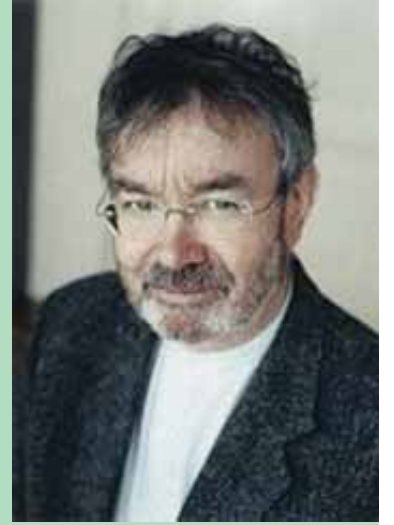


*Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie*

**W NUMERZE:**

**DROHOBYCZ,  
GALICYJSKA  
PENSYLVANIA**

MARTIN POLLACK  
- s. 10



**Opowieść  
o Stanisławowie.  
ULICA CICHĄ**

TADEUSZ OLSZAŃSKI  
- s. 14



**DŁUGA DROGA  
DO KARTY  
POLAKA**

STANISŁAW DURYS  
- s. 19



**RÓŻNIE MOŻE  
BYĆ**

MAGDALENA KUROWSKA  
- s. 26

**KAMIENIE  
PRZECHOWUJĄ  
PAMIĘĆ**

SZYMON KAZIMIERSKI  
- s. 30

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, **KURIER** **galicyjski**

**DWUTYGODNIK**  
24 grudnia 2007  
nr 9-10 (51-52)

**NIEZALEŻNE  
PISMO  
POLAKÓW  
NA UKRAINIE**

**HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,  
BUKOWINY I PODOLA**

## WESOŁYCH ŚWIĄT

Świąt wypełnionych  
radością i miłością,  
niosących spokój  
i odpoczynek.  
Nowego Roku  
spełniającego  
wszelkie marzenia,  
pełnego optymizmu,  
wiary, szczęścia  
i powodzenia.  
życzy Redakcja  
*Kuriera Galicyjskiego*



### W TYM NUMERZE:

aktualne informacje konsulatu RP  
o WIZACH do Polski – str. 4-5  
specjalna wkładka o KARCIE  
POLAKA – str. 17, 18, 23, 24  
Ważne pytania i odpowiedzi  
спеціальна вкладка  
про КАРТУ ПОЛЯКА  
– стор. 17, 18, 23, 24  
Важливі запитання і відповіді  
(також на українській мові)

#### **Kurier Galicyjski swoim czytelnikom**

W przygotowaniu są dwie wkładki  
poświęcone różnym krainom  
geograficzno – historycznym.  
Ich historii i dniu dzisiejszemu.

Pierwsze z nich to :  
„HUCULSZCZYŻNA” oraz „JAREM DNIESTROWYM”







# INFORMACJA DLA OSÓB UBIEGAJĄCYCH SIĘ O WIZĘ SCHENGEN

## WYMAGANE OSOBISTE STAWIENICTWO W KONSULACIE

### Załączniki do ankiety wizowej

- 2 aktualne kolorowe fotografie na białym tle, o wymiarach 3,5x4,5cm, 70-80% powierzchni zdjęcia powinna zajmować głowa,  
- aktualny paszport zagraniczny, ważny co najmniej 3 miesiące od daty zakończenia wizy oraz kserokopia pierwszej strony paszportu  
- aktualny dowód osobisty oraz kserokopie stron z danymi personalnymi i meldunkowymi,  
- oryginał i kserokopia numeru identyfikacyjnego,  
- zaświadczenie z miejsca pracy o zarobkach i zajmowanym stanowisku,  
- kopia książeczki pracy,  
- dokumenty świadczące o posiadaniu środków pieniężnych,  
- medyczna polisa ubezpieczeniowa, obejmująca czas pobytu wskazany w ankiecie wizowej.

**Konsul może zażądać dostarczenia innych dodatkowych dokumentów,** które mogą być wymagane zgodnie z prawodawstwem Porozumienia Schengen.

**Cena wizy** wynosi 35 EUR; W przypadku, gdy wniosek wizowy i towarzyszące mu dokumenty zostaną złożone **w okresie 3 dni przed planowaną datą wyjazdu,** opłata wynosi 70 EUR.

Opłaty należy dokonać w czasie składania wniosku wizowego.

**W przypadku odmowy wydania wizy opłata nie podlega zwrotowi.**

### DODATKOWE DOKUMENTY WYMAGANE NA POSZCZEGÓLNE KATEGORIE WIZ

#### TURYSTYCZNA

- pismo polskiej firmy turystycznej, z którą współpracuje miejscowy turoperator o dokonanej rezerwacji i opłacie  
- voucher

#### PRACA

- oryginał przyrzeczenia na zatrudnienie w RP, wystawione przez wojewodę lub inny podmiot uprawniony do wystawienia potwierdzenia zatrudnienia, w przypadkach określonych odpowiednimi przepisami prawa, określającymi rodzaje zatrudnienia, w których zezwolenie wojewody nie jest wymagane, np. zaświadczenie rektora wyższej uczelni  
- oryginał oświadczenia o powierzeniu pracy cudzoziemcowi, zarejestrowany w powiatowym urzędzie pracy

#### W CELU ODWIEDZIN

- oryginał zaproszenia zarejestrowanego w urzędzie wojewódzkim

#### NAUKA

potwierdzenie przyjęcia na studia /do szkoły/ w Polsce lub zaświadczenie z uczelni o odbywaniu nauki lub szkoleń  
kserokopia legitymacji studenckiej

#### SPORT

- zaproszenie z Polski, określające

cel i datę imprezy sportowej, wskazujące czas pobytu w RP, zawierające dane personalne i paszportowe osoby zapraszanej

#### KULTURA

zaproszenie od podmiotów organizujących imprezy kulturalne w Polsce, określające cel i datę wyjazdu, wskazujące czas pobytu w RP, zawierające dane personalne i paszportowe osoby zapraszanej dokumenty potwierdzające utrzymywanie współpracy i wymiany kulturalnej ze stroną polską

#### W CELU PROWADZENIA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

- kopie licencji firmy oraz kopie świadectw jej rejestracji  
- deklaracja podatkowa  
- rezerwacja biletów lotniczych, kolejowych etc., bądź kopia dowodu rejestracyjnego środka transportu  
- oryginał zaproszenia polskiego partnera, kontrahenta, bądź podpisany ważny kontrakt z polskim partnerem  
- rezerwacja hotelu

#### DLA PRZEWOŻĄCYCH TOWARY W RUCHU MIĘDZYNARODOWYM - TIR od firmy:

- oryginał umowy, kontraktu ze stroną polską  
- licencja na przewóz towarów w ruchu międzynarodowym i jej kopia  
- deklaracja podatkowa  
- zaświadczenie z izby handlowo-

przemysłowej i jego kopia  
**od kierowcy:**  
- ważne prawo jazdy, wydane minimum dwa lata wcześniej i jego kopia  
- dowód rejestracyjny samochodu i jego kopia  
- polisa międzynarodowego ubezpieczenia komunikacyjnego (ważnego na terytorium Schengen)

#### Z opłaty za przyjęcie i rozpatrzenie wniosku wizowego zwolnieni są:

- bliscy krewni obywateli Ukrainy legalnie zamieszkujących na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej - współmałżonkowie, dzieci (w tym przysposobione), rodzice (w tym opiekunowie prawni), dziadkowie i wnukowie;  
- członkowie delegacji oficjalnych, którzy na podstawie oficjalnego zaproszenia uczestniczą w spotkaniach, konsultacjach, negocjacjach lub programach wymiany, jak również w przedsięwzięciach organizowanych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej przez organizacje międzyrządowe;  
- członkowie rządu, parlamentu, Sądu Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego, o ile nie są oni zwolnieni z obowiązku uzyskania wizy na mocy niniejszej Umowy;  
- uczniowie, studenci, studenci studiów podyplomowych wraz z towarzyszącymi im nauczycielami, podróżujący w celu podjęcia nauki lub odbycia szkoleń;  
- osoby niepełnosprawne oraz ich

opiekunowie, jeżeli są niezbędni;  
- osoby, które przedstawiły dokumenty potwierdzające konieczność wyjazdu z przyczyn humanitarnych, w tym w celu uzyskania pilnej pomocy medycznej oraz osoby im towarzyszące, w celu udziału w pogrzebie bliskiego krewnego lub w celu odwiedzin ciężko chorego bliskiego krewnego;  
- uczestnicy międzynarodowych imprez sportowych oraz osoby im towarzyszące w celach zawodowych;  
- osoby, biorące udział w przedsięwzięciach naukowych, kulturalnych oraz artystycznych, w tym w programach wymiany akademickiej i innej;  
- uczestnicy oficjalnych programów wymiany, organizowanych przez zaprzyjaźnione miasta lub inne jednostki samorządu terytorialnego;  
- dziennikarze;  
- emeryci i renciści;  
- kierowcy, przewożący towary w ruchu międzynarodowym lub świadczący usługi transportu pasażerskiego na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej przy wykorzystaniu pojazdów zarejestrowanych na Ukrainie;  
- członkowie załóg pociągów, wagonów chłodniczych i lokomotyw w pociągach połączeń międzynarodowych, przejeżdżających przez terytorium Rzeczypospolitej Polskiej;  
- dzieci w wieku do 18 lat oraz osoby, które nie ukończyły 21 roku życia i pozostają na utrzymaniu rodziców,  
(opiekunów prawnych).

## LISTA TOWARZYSTW

### UBEZPIECZENIOWYCH, które mają prawo wydawania polis, uprawnionych do wjazdu do strefy Schengen

/obowiązuje od dnia 21 grudnia 2007 roku/

1. ORANTA (ОРАНТА)
2. Generali Grant (ДЖЕНЕРАЛІ ГРАНТ)
3. INGO Ukraina (ІНГО УКРАЇНА)
4. ASKA (АСКА)
5. UNIWERSALNA (УНІВЕРСАЛЬНА)
6. Grupa ubezpieczeniowa TAC (СТРАХОВА ГРУПА „ТАС”)
7. Ukraiński alians ubezpieczeniowy (УКРАЇНСЬКИЙ СТРАХОВИЙ АЛЬЯНС)
8. Weksel (ВЕКСЕЛЬ)
9. PROTO-Ubezpieczenie (ПРОТО-СТРАХУВАННЯ)
10. PZU Ukraina (ПЗУ УКРАЇНА)
11. WESKO (БЕКСКО)

## OGŁOSZENIE IPN

### POUCZENIE

„Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach informuje, że w dniu 12 grudnia 2007 roku zostało wydane postanowienie o umorzeniu śledztwa o sygn. S 70/01/Zk, prowadzonego w sprawie zbrodni wojennej, stanowiącej zbrodnię przeciwko ludzkości, polegającej na przesiedleniu w okresie od lutego 1940 r. do czerwca 1941 r. około 20 tys. obywateli polskich z powiatów byłego województwa stanisławowskiego w głąb ZSRR, w ramach sowietyzacji nowo przyłączonych obwodów Ukrainy, t. j. o przestępstwo z art. 124 kk w zw. z art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. Nr 155 poz.1016 z późn. zm. ),

- umorzono na podstawie art. 17 § 1 pkt 5 kpk wobec śmierci sprawców przestępstw.

Odpis postanowienia o umorzeniu śledztwa wraz z uzasadnieniem jest dostępny w sekretariacie Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach ul. Kilińskiego 9, pok. 218. Odpis postanowienia można odebrać osobiście w terminie 7 dni od daty ogłoszenia w prasie, bądź w tym terminie złożyć na piśmie wniosek o doręczenie odpisu postanowienia.

Stronom przysługuje prawo przejrzenia akt sprawy i złożenia zażalenia na powyższe postanowienie do sądu właściwego do rozpoznania sprawy (art. 306 § 1 i art. 465 § 2 kpk). Zażalenie wnosi się za pośrednictwem prokuratora, który wydał postanowienie. Termin do wniesienia zażalenia wynosi 7 dni od daty doręczenia odpisu postanowienia i jest zawity. Zażalenie wniesione po upływie tego terminu jest bezskuteczne (art. 122 § 1 i 2,

art. 460 kpk). Uchylając postanowienie o umorzeniu postępowania przygotowawczego lub odmowie jego wszczęcia sąd wskazuje powody uchylecia, a w miarę potrzeby także okoliczności, które należy wyjaśnić lub czynności, które należy przeprowadzić. Wskazania te są dla prokuratora wiążące (art. 330 § 1 kpk). Jeżeli prokurator nadal nie znajdzie podstaw do wniesienia aktu oskarżenia wydaje ponowne postanowienie o umorzeniu (art. 330 § 2 kpk). W takim wypadku pokrzywdzony, który wykorzystał uprawnienia przewidziane w art. 306 § 1 kpk, może wnieść akt oskarżenia do sądu w terminie 1-go miesiąca od daty doręczenia zawiadomienia o postanowieniu. Akt oskarżenia winien spełniać wymogi określone w art. 55 § 1 i 2 kpk. Na rozstrzygnięcie co do dowodów rzeczowych zażalenie przysługuje również osobie, od której odebrano przedmioty lub która zgłosiła do nich roszczenie (art. 323 § 2 kpk).





# W hołdzie Waleremu Bortiakowowi



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

27 listopada w holu Teatru im. Marii Żańkowej we Lwowie (dawny Teatr Skarbka) została otwarta bardzo interesująca wystawa prac Walerego Bortiakowa przygotowana przez Aleksandra Owerczuka. Większość dzieł Walerego Bortiakowa przedstawiono na plakatach i fotografiach, które wykonał fotografik lwowski Aleksy Iutin.

Podczas otwarcia wystawy Aleksander Owerczuk podziękował tym wszystkim, którzy pomogli mu tę wystawę zorganizować: „Najpierw słowa podziękowania kieruję do JE. ks. kard. Mariana Jaworskiego, który udzielił mi swego błogosławieństwa na początku przygotowania wystawy. Serdecznie dziękuję Konsulowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Ambasadorowi Wiesławowi Osuchowskiemu, który wziął na siebie obowiązki organizacyjne. Nie mogę nie podziękować Teatrowi im. Marii Żańkowej, który z radością przyjął moją prośbę. Ta wystawa jedynie częściowo przedstawia dorobek osoby, która w maju bieżącego roku



**Aleksander Owerczuk (od prawej) oraz Konsul RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski**



odeszła od nas, to Walery Bortiakow. Większość osób tu obecnych go znała, nie ma potrzeby, abym opowiadał o Walerym. Chciałbym przedstawić Państwu prace, które wykonał Walery w kościołach, a o których mało kto wiedział. Prace nad nimi Walery rozpoczął w roku 1982, jeszcze za czasów Breżniewa”.

Do zgromadzonych zwrócił się Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski: „Ta dzisiejsza wystawa jest w jakiś sposób wystawą symboliczną. Niestety, pana Bortiakowa już z nami nie ma. My, w Polsce jesteśmy w szczęśliwszej sytuacji – historia oszczędziła nasze kościoły. A kościoły w naszej tradycji, to miejsce wyjątkowe – miejsce modlitwy, ale i miejsce tożsamości narodowej. Kościoły nie zostały oszczędzone na Ukrainie, czasy komunistyczne dokonały ogromnych zniszczeń”.

Następnie Pan Ambasador przypomniał życiorys Walerego Bortiakowa. „Widzimy konkretny przykład współpracy polsko-ukraińskiej, przyjaźni, wzajemnego porozumienia się,

wzajemnego przenikania sąsiednich kultur. Prace Walerego Bortiakowa, jego światopogląd i pamięć o nim pozostanie na długo wśród nas” – zaznaczył Fedir Stryhun – kierownik artystyczny teatru im. Marii Żańkowej.

W latach 1982-84 powstał witraż Matki Boskiej w dzwonnicy kościoła p.w. ściegła Jana Chrzciciela w Samborze, w jednym z niewielu czynnych kościołów na Ziemi Lwowskiej w tym czasie. Witraż został wykonany w sposób bardzo oryginalny, w kształcie wiatrowskazu. Obok – bardzo duży obraz chrztu Pana Jezusa, który namalował Walery Bortiakow w 1982 roku.

Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi w Strzelczyskach – projekt Walerego Bortiakowa z roku 1995. Ołtarz główny – projekt Bortiakowa, wykonanie Aleksandra Owerczuka. Monumentalna figura Najświętszego Serca Pana Jezusa. Widzimy także niezwykle interesujące witraże. Na jednym z nich portret Ojca Świętego Jana Pawła II, na drugim – obraz bł. Karoliny Kózkówny.

Następna praca Walerego Bortiakowa – projekt wnętrza kościoła Matki Boskiej Fatimskiej w Krysowicach. Według tego projektu ołtarz główny wykonał Aleksander Owerczuk. Matka Boska Fatimska przedstawiona na tle starego malowidła z XVIII wieku, obok dwa witraże, które uzupełniają rzeźby ołtarza głównego.

Kolejna praca – witraże w kościele św. Antoniego we Lwowie, które wykonał Walery Bortiakow w 1982 roku. Cześć witraży w tej świątyni została zniszczona podczas II wojny światowej.

Jedną z najciekawszych prac na obecnej wystawie – nowy ołtarz główny kościoła w Rostowie nad Donem (Federacja Rosyjska), który został zbudowany w 1884 r. Kościół ten gromadził parafian narodowości polskiej, czeskiej i niemieckiej. W 1914 roku do Rostowa nad Donem przyjechali studenci i profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego, co zaowocowało powstaniem Uniwersytetu w Rostowie oraz powiększyło polską część parafii. W latach 1958-59 kościół został

zniszczony, w roku 1990 zaistniała możliwość wzniesienia nowej świątyni. Ołtarz główny, według intencji Walerego Bortiakowa jest utrzymywany w kształcie tradycyjnego tryptyku gotyckiego. W części centralnej widzimy postać Pana Jezusa na tle gałęzi winogronowej, z kielichem w ręku. Na bocznych skrzydłach ołtarzowych umieszczone są postacie Apostołów.

Wszystkim nam jest znany pomnik, umieszczony w Archikatedrze Lwowskiej – popiersie o. bpa Rafała Kiernickiego – to też wspólne dzieło Walerego Bortiakowa i Aleksandra Owerczuka, przedstawiony, jako fotografia na obecnej wystawie. Na wystawie zaprezentowano także wiele innych, ciekawych prac, które uzupełniają naszą wiedzę o twórczości artystów.



Całość przedstawia Ostatnią Wieczerzę. Na obecnej wystawie ołtarz został przedstawiony na fotografiach o dużym formacie, które wykonał Aleksy Iutin. Uwagę zwiedzających przyciągają pełne ekspresji twarze Apostołów.

Ciekawe, prawie klasyczne rzeźby z kaplicy Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi w Mościskach – św. Klara, którą wykonał Aleksander Owerczuk w 2002 roku oraz św. Franciszek z Asyżu. Pełna zadumy postać bł. Honorata Koźmińskiego w tejże kaplicy. Jest to jedna z ostatnich prac Owerczuka, wykonana w 2007 roku. Robi wielkie wrażenie również głowa o. Bernarda Lubieńskiego – redemptorysty, odlana na dzwonek w kościele MBNP w Mościskach (1997 r.).

Nieduża informacja, dotycząca autora wystawy – Aleksandra Owerczuka. Urodził się w 1960 roku we Lwowie, ukończył studia w Instytucie Sztuk Pięknych we Lwowie, wydział – projektowanie wnętrz. Uczył się u takich znanych rzeźbiarzy, jak: Emanuel Myśko i Dmytro Krwawycz. Pracował jako artysta-projektant w Telewizji Lwowskiej. Następnie pracował jako główny projektant w Teatrze im. Jurija Drohobycza we Lwowie. Jego scenografie, to m.in.: „Fatalna noc Agaty Cristi”, „Rodzina Kajdasza”, wg Neczuj-Lewickiego oraz „Hajdamacy” wg Tarasa Szewczenki, „Między dwiema siłami” Wynnyczenki, „Zabawy dla Fausta” wg Dostojewskiego, „Wiśniowy sad” wg Czechowa, „Iwona – księżniczka Bur-gunda” – Gombrowicza. Scenografie te były zrobione w Teatrze im. Żańkowej. Od 1984 roku Aleksander Owerczuk pracuje w dziedzinie sztuki sakralnej. Oddzielna strona świadomego poświęcenia artysty, wcielona w zakres od witraży – płaskorzeźby – projektowanie wnętrz sakralnych oraz projektowanie architektoniczne świątyni Lwowa i woj. lwowskiego, aż do Rostowa nad Donem, Nowoczerkaska i Wołynia.

Obecna wystawa w pewnym sensie, zbiera i ukazuje twórcze poszukiwania artysty. Wystawa została dedykowana lwowskiemu artyście Waleremu Bortiakowowi – osobowości renesansu, nieocenionemu w świecie artystycznym Lwowa, który był nauczycielem i przyjacielem Aleksandra Owerczuka. W ekspozycji przedstawiono – witraż, projekty wnętrz sakralnych, architektura. Prace te wielu osobom będą ukazywały niezwykle wymiary twórczości artysty. Patronat nad tą wystawą pełnił Konsulat Generalny RP we Lwowie.





# O BOŁSZOWCACH RAZ JESZCZE... CZYLI O PRACY DO PÓŻNA, DARACH I SCHODACH DO KRYPTY HETMANA



MARCIN ROMER tekst  
MIROSLAW FURMANEK zdjęcia

Listopadowy krótki dzień. Sobota, jutro 11 listopada. Na plebanii w Haliczu znów gwarno. Zjechali studenci z Wydziału Architektury Politechniki Gliwickiej oraz Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie raz pierwszy, nie ostatni.

Jest też pani Wiesława Holik, społeczny koordynator i inicjatorka odbudowy bolszowieckiego sanktuarium. Bez niej nie ma tu niczego. Ptak nie przeleci, mysz się nie przecisnie. Murarze nie dostaną pieniędzy, nie otynkują żadnej ściany a doskwierający chłód zabije wszystkich. Jest kadra naukowa i oczywiście ojcowie franciszkanie. Tym razem przyjechała też pani Zofia Żółkiewicz z Katowic, jaka już wcześniej ofiarowała niebagatelną kwotę 20.000 złotych na dach odbudowywanego sanktuarium. Przyjechała i tym razem nie z pustymi rękami. Jutro, po mszy w zrujnowanym wciąż sanktuarium, na ręce bolszowieckiego proboszcza – ojca Mikołaja Oracza, wręczone zostaną przywiezione przez nią dary: kielich, puszcza na komunikanty, patena. Do darów dołączają się też studenci. Przywieźli ze sobą kryształowe ampulki i welon.

Przekazane zostanie też tabernakulum, ufundowane przez anonimowego(!!!) darczyńcę z Krakowa.

Pora późnego obiadu. Pod halicką plebanią zajeżdża ostatnia grupa studentów prosto z archeologicznych „wykopków” wewnątrz bolszowieckiego kościoła. „My tylko na chwilę – zaraz jedziemy z powrotem. Do północy zostało jeszcze trochę czasu. W wykopie wewnątrz kościoła odkryliśmy schody. Alabastrowe. To nie może być przypadek. Może prowadzą do krypty hetmana Kazanowskiego”. Emocje udzielają się wszystkim. Po krótkim obiedzie studenci odjeżdżają.

- Dzień drugi. Niedziela. Msza i wręczenie darów. Msza w dwóch językach. Po polsku i ukraińsku. Wierni odpowiadają proboszczowi i w jednym i w drugim języku. Po mszy rozmawiamy z miejscowymi ludźmi... Po polsku. Płyną opowieści.

„Ja po polsku mówię, czytam, ale pisać po polsku już nie umiem. Mam w Polsce rodzinę, ale jak do nich napisać?”.

Ojciec Mikołaj w pośpiechu pognał już do Jezupola odprawić kolejną mszę. Razem ze studentami jedziemy bussem za nim. Trafiamy na koniec nabożeństwa. Sytuacja się powtarza. Znów rozmowy z wiernymi z Jezupola. Obiecuję przywieźć polską gazetę. Pani Wiesława Holik proponuje studentom pojechać do bliskich Kąkolników: „Zobaczcie piękny barokowy kościół”.



Wręczenie darów przez polskich studentów proboszczowi bolszowieckiego kościoła o. Mikołajowi Oraczowi



Na stanowisku przy wykopie wewnątrz bolszowieckiego sanktuarium

Kilkanaście minut i podjeżdżamy. Kościół stoi na wzgórzu. By wejść do środka przedzieramy się przez krzaki. Mury dobrze jeszcze zachowane, ale nie ma dachu. Ze sklepienia i ścian odpadają freski. Jeszcze pół roku temu można je było zobaczyć, dziś leżą w postaci wapiennego pyłu na posadzce kościoła. „Jakby były środki - roboty tu mniej przecież niż w Bolszowcach” marzy pani Wiesława. „Pani Wiesiu - a może byśmy tak utworzyli Stowarzyszenie Odbudowy Kościoła w Kąkolnikach” – pada propozycja ze strony

Gwiazdora  
w kominie,  
prezentów po szyje.  
Dwa metry choinki,  
cukierków  
trzy skrzynki.  
Przed oknem bałwana,  
Sylwestra do rana.



Schody do krypty hetmana



Dzwonnica kościoła w Kąkolnikach

oblegających panią Wiesławę studentów. „Oj chyba już nie dam rady”. Niemniej w drodze powrotnej koncepcja przybiera całkiem realny kształt. Może jednak...

- Dwa tygodnie później znów spotykamy się z panią Wiesławą na halickiej plebanii. Tym razem pani Wiesława toczy twarde negocjacje z przedstawicielami firmy zadaniem jakiej ma być wykonanie instalacji wodnej i ogrzewania w

bolszowieckim sanktuarium. Idzie zacięty targ. Panią Wiesławę wspomaga ojciec Grzegorz Cymbala jaki na tą okoliczność przyjechał ze Lwowa. Przypomina mi się zdanie z kultowej polskiej komedii „Sami swoi” – „sąd sądem a sprawiedliwość musi być po naszej stronie.” I tym razem nie mam żadnych wątpliwości. Przy takich negocjatorach muszą wygrać Bolszowce.

HANNA SZARYBURA

## Pierwsza wysepka polskości

Najbardziej i chyba na zawsze zapamiętamy tę szczególną atmosferę, która panuje w tym niezbyt dużym pomieszczeniu.

Dla nas, mieszkających we Lwowie Polaków, jest to pierwsza wysepka Polskości. Dzieci czują się tutaj bardzo dobrze. Cały swój wolny czas poświęcają na zabawę, malowanie, śpiewanie. Dzieci Pani Luby Lewak uczą się

na pamięć pierwszych wierszy, liter, słów w czytance. Mamy też pierwsze osiągnięcia. W tym roku w Krakowie na ogólnopolskim konkursie plastycznym „Ratujmy przyrodę”, gdzie wystawiono 180 prac z 55 miast Polski, zajęliśmy I miejsce wśród placówek szkoleniowych. Dyplom za zajęcie I miejsca otrzymała Gabriela Kazmirowicz, dziś już uczennica

I klasy szkoły średniej nr 10 Jury było zachwycone oryginalnością pomysłu i sposobem wykorzystania surowców wtórnych. Dyplom podziękowania otrzymała Pani Luba Lewak za tak świetne przygotowanie tych prac do konkursu plastycznego.

Jak co roku na święta Bożego Narodzenia nasze małe „Migłance” przygotowują program świąteczny,

który przedstawią 27 grudnia o godz. 15.30. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych, a szczególnie przedstawicieli TKPZL i konsulatu RP we Lwowie.

Na zakończenie serdecznie dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli ze Szczecina i Tarnowa, a szczególnie Panu Łukasiewiczowi i harcerzom z Poznania

za piękne prezenty pod choinkę dla naszych dzieci.

Niech nadchodzące święta będą dla Was niezapomnianym czasem, spędzonym wśród rodziny, przyjaciół, a w nadchodzącym Nowym Roku życzymy dużo zdrowia, szczęścia, pomysłowości.





# MOJE PODRÓŻE SENTYMENTALNE

## czyli jak poszukiwałam swojego rodzinnego domu

JADWIGA KORCZ-DZIADOSZ

W ostatniej dekadzie czerwca 2001 roku miałam okazję odwiedzić mój rodzinny Sambor, pierwszy raz od opuszczenia miasta w 1945 roku. Był to wyjazd zorganizowany staraniem Koła Samborzan z Krakowa przy pomocy Towarzystwa Kultury Polskiej w Samborze. Skorzystałam z możliwości przejścia niektórymi ścieżkami z młodości moich nieżyjących już Rodziców.

### Pierwsza wizyta

Rodzice urodzili się i lata młodości spędzili w Samborze. Później miasto to przez wiele lat było żywe jedynie w ich pamięci. Tak się bowiem złożyło, że Mama odwiedziła Sambor bodajże w 1972 roku i, po dokonaniu przestępstwa w postaci pojechania bez wymaganej przepustki do Drohobycza, musiała wrócić do Zielonej Góry już po czterech dniach. Tata natomiast zawsze mówił, że miasto, jego duch i atmosfera - to przede wszystkim ludzie, a tamtych już nie ma i nie chciał jechać. Do tej niechęci przyczyniły się również jego tragiczne doświadczenia łagrowe z lat 1945-1948. Ja natomiast z chęcią postanowiłam skonfrontować strzępy przetrwałych w mej podświadomości lub zbudowanych z opowiadań obrazów z tymi miejscami, o których często opowiadali Rodzice.

W naszym rodzinnym albumie jest moja fotografia, zrobiona wiosną 1945 roku na Rynku Samborskim, stoję wdzięcznie upozowana z zielenią w tle. Całe lata sądziłam, że Rynek w Samborze to...łaka! Wiele lat później zobaczyłam zdjęcie pięknego renesansowego ratusza, a teraz miałam okazję powtórzyć sytuację sprzed 56 lat i znowu miałam fotografię, zrobioną na Rynku samborskim, tym razem jednak z ratuszem w tle.

Przywiozłam też do Zielonej Góry zdjęcie domu rodzinnego Taty. Bez trudu odnalazłam to miejsce - Powtornia 37, zarówno nazwa ulicy, jak i numeracja pozostała ta sama, jak przed laty. Chalupka z zewnątrz została otynkowana, ogród jest nie uprawiany, ale wewnątrz...czas stanął!

Nieco gorzej było na ul. Wschodniej, na której przed wojną mieszkali dziadkowie



Na Rynku w Samborze w 1945 r.



Rysunek pieca wykonany przez matkę Jadwigi w 1927 r.

ze strony Mamy, potem też moi Rodzice i wreszcie ja tam ujrzałam świat w 1943 roku. Nie znając numeru posesji, zaskoczona nieco długością ulicy Wschodniej, usiłowałam trafić na wycucie. Spotkałam się z niezwykle życzliwością dzisiejszych mieszkańców ulicy. Jedna z Ukrainek prowadząc mnie do ludzi, którzy może coś wiedzą, zdążyła mi opowiedzieć, że też była wysiedlona spod Ustrzyk w Akcji Wisła. Niestety, te poszukiwania zakończyły się fiaskiem.

Na kolejną wizytę w Samborze pozostawiłam też odszukanie budynków, w których przed wojną były szkoły, do których chodzili Rodzice. Nie poszłam również nad Dniestr, ukochane miejsce obojga Rodziców, tak ciepło przez nich wspomiane, gdzie w lecie spędzali każdą

Armią Krajową. Uwieczony najpierw w więzieniu samborskim, później - w więzieniu w Drohobyczu, w gmachu przy ul. Stryjskiej gdzie dziś funkcjonuje Instytut Pedagogiczny, a tamte tragiczne wydarzenia uczczono pamiątkową tablicą. Siedział też kilka tygodni w



Na Rynku w Samborze w 2001 r.

wolną chwilę opalając się i rozkoszując kąpielą.

Podczas tej pierwszej wizyty w rodzinnym mieście wydawało mi się ważniejsze zobaczenie miejsc, które tak tragicznie zaciążyły nad życiem moich Rodziców. Tata został w styczniu 1945 roku aresztowany przez NKWD za działalność w

więzieniu we Lwowie, a od grudnia 1945 roku do października 1948 roku był w łagrach gdzieś na północnym Uralu. Udało mu się przeżyć i wrócił do nas już do Zielonej Góry, dokąd Mama ze swoimi Rodzicami i ze mną wyjechała z Sambora transportem we wrześniu 1945 roku.



„Dziś w mieście Dawida  
narodził się wam Zbawiciel...”  
Owocnych refleksji nad faktem,  
Że Bóg stał się człowiekiem,  
Odtąd zawsze jest z nami.  
Jest z nami, gdy się cieszymy  
i płacemy,  
Gdy pracujemy i odpoczywamy  
I nawet wtedy,  
gdy grzeszymy...  
Pełnych pokoju Świąt  
Bożego Narodzenia  
I błogosławionego  
Nowego Roku

### Poszukiwania rodzinnego domu

Po 56. latach znowu stałam na peronie dworca kolejowego w Samborze! Odjeżdżałam teraz z Sambora z mocnym postanowieniem powrotu i odszukania pozostałych ścieżek rodzinnych, tym bardziej, że poczułam więź z tą ziemią, jestem wszak samborską zielonogórzanką!

Jeszcze tego samego roku oboje z moim mężem przyjechaliśmy ponownie do Sambora. Tym razem, jednak, po przekopaniu w Zielonej Górze domowego archiwum, miałam pełny adres domu na Wschodniej, niestety niewiele to dało; współczesna numeracja domów została pozmieniana, dzisiejsi mieszkańcy zasiedlili te domy w latach 1946 - 47, nie



Zawieszenie wytrzyma? Jesteśmy dobrej myśli, uda się. Mijamy szyby wiertnicze, rozrzucone po okolicy w bliskiej odległości od siebie. Stały się one naturalnym komponentem krajobrazu. Odnoszę wrażenie, jak bym tu już była. Nie, to powracają obrazy z zasłyszanych opowieści.

Jesteśmy na miejscu. Czy to na pewno ten dom? Numer się nie zgadza, tu jest 23. Wyjaśnienie przychodzi natychmiast, to tu kiedyś był nr 21, potem władze radzieckie zmieniły oznakowanie. A więc jesteśmy! Dom wygląda inaczej, niż na fotografii sprzed ok. 80 lat. To też zrozumiałe. Chodzę po podwórzu, obejściu, ogrodzie. Ktoś częstuje nas szklanką naftusi, faktycznie mocny zapach nafty, nie przelknę. Nurtuje mnie myśl, z jakiego miejsca zrobione zostało zdjęcie przed laty? Postanawiamy sprawdzić. Tutaj nie mamy już nic do roboty. Nikt z obecnych mieszkańców nigdy nie słyszał o rodzinie mego ojca. Jedziemy dalej.

Czyste do tej pory niebo zaciąga się chmurami. Gdzieś w dali słychać grzmot. Zatrzymujemy się przed kolejnym domem. Nie mamy z bratem wątpliwości,

## Historia przez życie napisana

(c.d. ze s.11)

że stąd właśnie zrobione zostało zdjęcie. I znów zainteresowanie miejscowych, życzliwość, wspomnienia płyną, ale nie dotyczą już naszej wyprawy. Burza przeszła gdzieś bokiem. Dobrze. Nie wiem, jak byśmy zjechali z góry w strumieniach deszczu. Patrzymy z

zachwytem na przepiękny krajobraz, rozciągający się przed nami. A ja znowu ten widok porównuję z widokiem z Góry Anny na leżącą u jej stóp Nową Rudę. Zastanawiam się, czy to ogromne podobieństwo miało wpływ na decyzję

taty o pozostaniu właśnie tam? Tego już się nie dowiem, jednak myślę, że tak.

Teraz jedziemy na cmentarz. Tu gdzieś pochowany jest dziadek. Stoimy przy kwaterze, gdzie leżą pochowani w

nazwiska, ale cieszy, że na Ukrainie nie przekopuje się grobów po 20 latach tak, jak w Polsce.

Żegnamy się z panią Krysią, która poświęciła nam swój czas. Żegnamy się z Boryslawiem. Tu jednak padało. Ulice są mokre po deszczu. Szosa prowadzi w kierunku Truskawca. Spoglądam w tylny



Dzisiejszy krajobraz Boryslawia



Wjazd do miasta

1940 roku. To rok śmierci dziadka. Groby zarośnięte wysoką trawą, widać zardzewiałe, metalowe krzyże. Na niektórych z nich jest jeszcze tabliczka. Czytamy napisy, nie wszystkie da się odczytać. Nie znajdujemy znajomego

szyby samochodu, daleko z tyłu na horyzoncie pozostają ulice wraz z zabudowaniami miasta.

I co, to wszystko? Chyba nie. Myślę, że jeszcze tu wrócę. To było tylko przetarcie szlaku.



## Było, minęło, zostało w pamięci...

TADEUSZ OLSZAŃSKI

# ULICA CICHA

W Stanisławowie nie ma już ulicy Cichej. Co ja mówię, przecież nie ma już i Stanisławowa. Jest Iwano – Frankiowsk. Z dziwną, sztuczną nawet dla Ukraińców, a dla nas Polaków obco brzmiącą nazwą, w żaden sposób nie przylegającą do murów miasta, które kiedyś było Stanisławowem. Kresowym grodem, założonym przez Rewerę-Potockiego w XVII wieku na Pokuciu, u stóp południowych Karpat. Stał się też Stanisławów perłą tej ziemi nazwanej Pokuciem, bo Rzeczpospolita sięgała wtedy aż po położone nad Czere-moszem miasto Kutry. A więc po Kutry. Stąd i Pokucie.

Znakomity ukraiński pisarz, społecznik i polityk Iwan Franko, którego nazwisko nosi dziś Stanisławów, urodził się w 1856 roku zupełnie gdzie indziej, we wsi Nahu-jowice koło Drohobycza i w grobie zapewne się przewraca, bo, choć marzył o niepodległej Ukrainie, to przecież cenil Polaków, naszą kulturę i zdawał sobie sprawę z ogromnego wkładu w rozwój Kresów. Nawet pisał po polsku, podziwiał Mickiewicza i poświęcił jego twórczości książkę, współpracował z „Kurierem Lwowskim”, przyjaźnił się z Elizą Orzeszkową oraz Janem Kasprzowiczem. Szukał

I znów się udało. Namówiłem Tadeusza Olszańskiego na druk jeszcze jednego rozdziału przygotowywanej przez niego książki o Stanisławowie. A przecież już niedługo ukaże się drukiem w znanej oficynie wydawniczej „Iskry”. To prezent świąteczny od autora dla naszych czytelników. Przyjemnej lektury!



wspólnie z nimi drogi do wolności Polaków i Ukraińców, których w Galicji umiejętnie skłócili ze sobą Austriacy. W Stanisławowie Franko był rzadko, związki z tym miastem miał niewielkie. Zdziwiłby się zapewne teraz, oglądając aż dwa swoje, niestety brzydkie, pomniki, postawione po tym, jak Nikita Chruszczow w 1962 r., idąc jakby w ślady Austriaków, kazał to miasto na przekór nie tylko tradycjom, ale i logice nazwać Iwano – Frankiowskiem.

Nie ma więc Stanisławowa, jest Iwano – Frankiowsk. Ale w Iwano – Frankiowsku nadal najpiękniejszy jest Stanisławów. To, co dawne. Rynek z ratuszem, który z lotu ptaka ma kształt polskiego przecięt Krzyża Walecznych, fara, w której Henryk Sienkiewicz pochował pułkownika Wołodyjowskiego, kościół ormiański, ulica Sapieżyńska, przemiano-wana na Niezależności. Cudownie secesyjny dworzec kolejowy, ulica Trzeciego Maja – dziś Hruszczewskiego, włącznie z eryferynią

kiedyś ulicą Cichą, po której wprawdzie śladu nie ma, ale mam ją w pamięci, jak to wszystko, co było kiedyś miastem mego dzieciństwa. Wszystkie kościoły i kamienice, wszystkie ulice i uliczki śródmieścia, aż do secesyjnej perły dworca kolejowego. Jądro miasta na zawsze pozostanie stanisławowskie, ale Stanisławowa już nie ma. Jest Iwano – Frankiowsk, zwłaszcza kiedy wychodzi się za dawne progi, na zachód w stronę Bystrzycy Solotwińskiej i na wschód – w kierunku Bystrzycy Nadwórniańskiej, które, otaczając miasto spłótą się za chwilę w jedną rzekę. Tylko nurt spływających z Karpat obu Bystrzyc jest taki sam, wartki. I woda taka sama, czysta, ciągle nieskażona, każdy kamyczek widać. Nie ma już jednak zielonych łęgów nad rzekami, a zamiast wiklinowego gąszczu rozpano-szyło się poprzedzielane szeregami skorodowanych samochodów oraz rzędami śmietników blokowsko. Jeden przy drugim bloki i jeden za drugim. Klasyczne sowieckie szuflady do mieszkani. I to już jest Iwano

– Frankiowsk, a nie Stanisławów. A ulicy Cichej naprawdę nie ma, bo i tam, podchodząc do centrum, wyrosły już bloki.

Na ulicę Cichą szło się Sapieżyńską prosto w kierunku wiaduktu kolejowego. Już prawie wychodziło się z miasta, bo po prawej był katolicki cmentarz miejski i lekko przed nim wysunięty zbór ewangelicki. Trochę dalej, po lewej stronie ulicy zaczynał się wysoki mur z czerwonej cegły, za którym krył się żydowski kirkut. A zaraz



potem skręcało się z Sapieżyńskiej w prawo, w ulicę Konopnickiej i pierwsza w lewo, w dół, w kierunku kolejowej rampy była już Cicha ze swoimi małymi, białymi domkami. To była zupełnie inna ulica, całkiem inny świat, żadne miasto, prawie polna droga bez chodników, bez bruku, a za to z rowem po obu stronach, wzdłuż którego ciągnął się szpaler drewnianych płotów, a za nimi – kwiaty od wiosennego bzu po sierpniowe malwy. I w takim właśnie obrosniętym kwiatami domku z numerem 6 mieszkała moja niania Andzia Bulak ze swoim mężem, panem Wasylem Bulakiem.

Andzia była zawsze wesola, pełno jej było w naszym, pana doktorowym dużym mieszkaniu, którym faktycznie rządziła. Mój Ojciec – doktor Tadeusz Olszański wcześniej rano wychodził do Urzędu Starostwa lub do Kasy Chorych. Widziałem się z nim dopiero w czasie obiadu, podawanego oczywiście przez Andzię. Potem mój Tata zapalał cygaretkę, snuł swoje opowieści i udawał się do swego gabinetu, wypelnionego książkami od podłogi aż po sufit. Coś tam wertował, czytał, by po krótkiej drzemce przyjmować pacjentów. I tyle go widziałem, bo to był absolutnie przestrzegany porządek i nikomu nie wolno było w tym czasie Ojcu przeszkadzać. Tata miał jeszcze swoje laboratorium medyczne przy aptece pana Teodorowicza, z którym często i z pasją grywał w brydża. Bywał też w Kasynie

Oficerskim, a razem z Mamą i, naturalnie, ze mną, raz w tygodniu – w sobotę lub niedzielę – chodziliśmy do cukierni Kro-wickiego na Sapieżyńską lub zaraz obok do kawiarni „Unionka”.

Wychowywała więc mnie przede wszystkim Mama – Węgierka, do której Tata mówił „Moja droga Katinko!”, bo takie było po węgiersku zdrobnienie od imienia Katarzyna. Od czasu do czasu, kiedy coś zbroilem, Tata udzielał mi surowiej reprimendy, zawsze słownej no i wymierzał kary, w postaci zakazu wychodzenia do kolegów na podwórze, a jak chciał dotkliwie, to zabraniał pójścia do kina. A ponieważ do jednego z pięciu kin Stanisławowa chodziło się od wielkiego święta, była to straszna kara. No więc początkowo chowała mnie Andzia, bo Katinka chodziła na lekcje języka polskiego, którego tak naprawdę do końca życia się nie nauczyła. Może z tego względu, że zaraz po tych lekcjach spotykała się z licznym i szalenie wytwornym gronem Węgiek, które były żonami stanisławowskich lekarzy, adwokatów, oficerów i kupców, przeważnie Polaków, ale byli wśród nich również Ukraińcy i Żydzi. Było w latach dwudziestych wręcz modne mieć żonę z Węgier. Węgierki łączyły ich wszystkich w jedno, prawie rodzinne towarzystwo, nawzajem się odwiedzające. Niezależnie od tego, panie

bolszewików nawet wtedy, kiedy całą jego sotnię wzięto do niewoli. Torturowali go wtedy, wybili wszystkie zęby, ale udało mu się uciec i mścił się na nich potem również w szeregach kozackich oddziałów, które stanęły po polskiej stronie. Dostał za to Krzyż Walecznych, który obok Krzyża św. Jerzego nadanego mu jeszcze przez cara, oprawiony w ramki ze szkłem, wisiał nad łóżkiem. U góry były dwa krzyże – prawosławny pana Bulaka i katolicki naszej Andzi, a po bokach – ciemna ikona oraz częstochowska Matka Boska. Ordery były w samym środku, najważniejsze. Na drugiej ścianie zawieszono były dwie krzywe, kozackie szable – szaszki oraz bałajka i mandolina, z dużą ilością długich, kolorowych wstążek. Kiedy przychodziłem na ulicę Cichą, Andzia – nastawiała ogromny, lśniący, mosiężny samowar, pan Bulak zdejmował bałajkę i razem z nimi śpiewałem „Wołga, Wołga, matj radnaja ...”. Ja z Andzią piłem herbatkę z samowara, a pan Bulak – wódeczkę z kozackiego kubeczka z blachy. Mocno pogiętego, bo razem z nim przeszedł przez cały szlak bojowy. I jak dłużej to trwało, to czasem lzy ocierał, co



wydawało mi się dziwne, bo przecież był to bardzo odważny i dzielny Kozak.

Pan Bulak często chorował, bo w czasie wojny oprócz tych tortur, po których wstał sobie złote zęby, był dwa razy ranny i to nie postrzelony kulą, ale szablą cięty. Wtedy zawsze mój Tata brał dorożkę i razem ze mną jechał na ulicę Cichą leczyć pana Bulaka. Zdejmował on wtedy białą, obszerną, zawsze wyrzucaną na spodnie i przewiazaną w pasie wojsko-wym paskiem koszulę i mój ojciec bardzo starannie oglądał dwie ogromne blizny, a potem powoli przesunął swoje lekarskie słuchawki przez plecy i piersi, a ja zasta-nawiałem się, jak taki przecięty dosłownie na pół człowiek mógł w ogóle przeżyć.

Już nie pamiętam, kiedy Andzia przestała u nas pracować. Przychodziła początkowo raz na tydzień, a potem – od wielkiego święta, bo pan Bulak coraz częściej chorował i musiał leżeć w łóżku. Andzia odwiedzała nas, brała od Ojca różne lekarstwa. Ja chodziłem już do szkoły i rzadko towarzyszyłem Tacie w jego wizytach na Cichej. Andzia przychodziła zawsze na dłużej przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, ukręcić kutię, upiec ciasta, indyka lub ugotować szynkę i po swojemu rządzić kuchnią. Wtedy wracały dawne lata, bo Andzia nie była żadną służącą czy pokojówką, które często się u nas zmieniały, tylko moją nianią. Pierwszą i jedyną. Wtedy znów przesiadywałem w kuchni, pomagałem ucierać mak w makużce na kutię, podkradałem bakalie i słuchałem andzińskich opowieści o panu Bulaku. Andzia mówiła też do mnie inaczej niż moja Mama, a więc nie „mali Tadzia” („duży Tadzia”, to był Ojciec), lecz „paniczu mileńki”, jak nikt wcześniej ani później do mnie nie mówił. Chodziłem już wtedy do szkoły ćwiczeń przy placu Trynatarskim, zaraz obok Pałacu Potockich, zamienionego na szpital wojskowy. Była to najlepsza szkoła powszechna w Stanisławowie przy Liceum

Pan Bulak był postawnym, przystojnym mężczyzną, miał czarne kręcone włosy, śniadą cerę i złote zęby. Podczas rewolucji pan Bulak nie chciał przejść na stronę



# ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA ŚRODOWISKO

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

W dniach 7-9 grudnia w Użgorodzie na Zakarpaciu odbyło się Międzynarodowe sympozjum: *„Odpowiedzialność za stwożenie i stały rozwój w Europie Środkowej i Wschodniej: doświadczenie Polski i Ukrainy. Wśród organizatorów tego spotkania były: Archidiecezja wrocławska, Ministerstwo Ochrony Środowiska Naturalnego, Leśnictwa i Gospodarki Wodnej oraz Ministerstwo Rozwoju Regionalnego RP, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, województwo podkarpackie, Konsulat Generalny RP we Lwowie.*

Było to już drugie w tym roku sympozjum ekologiczne, które zostało zorganizowane w Użgorodzie z inicjatywy struktur kościelnych, naukowców i władz – podkreślił w nadesłanym przywitaniu Metropolita Lwowski kardynał Marian Jaworski. Ukraina ma duże problemy z powodu naruszenia ochrony środowiska naturalnego, jak za czasów reżimu totalitarnego, tak niestety i teraz. Kościół Katolicki ciągle zwraca na to



Wspólna modlitwa



Prof. Jan Szyszko

uwagę i stara się wychowywać wiernych w duchu głębokiego uszanowania natury i Stworzenia. Zdaniem kardynała Jaworskiego, Ukraina może teraz skorzystać z wielkiego doświadczenia owocnej współpracy Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce z pracownikami leśnictwa, naukowcami, władzami państwowymi i samorządowymi.

Biskup mukaczewski Antal Majnek, Przewodniczący Komisji Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy ds. emigrantów i podróżujących, ekologii przywitał duchowieństwo Kościołów katolickiego dwóch obrządków, prawosławnego i reformackiego, jak również wybitnych naukowców z Ukrainy i Polski, przedstawicieli władz ukraińskich. Po wspólnej modlitwie w intencji ochrony środowiska naturalnego głos zabrał biskup pomocniczy wrocławski Edward Janiak, Delegat Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Pracowników Leśnych i Ochrony Środowiska, który wygłosił referat.

## Człowiek i przyroda jako Stworzenie

W różny sposób można mówić o przyrodzie i człowieku, np. używając pojęć „przyroda”, „natura”, „stworzenie” jako synonimów. Mówiąc o dziele stworzenia, musimy mieć świadomość, iż „świat pojęty jako stworzenie jest czymś więcej, niż wyraża samo słowo: „natura”. Stworzenie, bowiem zawiera w sobie także działanie człowieka i jego twórczość”. Przyroda zaś to wszystko, co konstituuje materialność całego świata, włącznie z ludzkim ciałem; to wszystko, co stanowi przedmiot badań przyrodniczych w

najszerzym ich rozumieniu, jak też obszar twórczej pracy rolnika i ogrodnika czy przedmiot zachwyty wrażliwego turysty czy poety.

Stworzenie znaczy zawsze całość przyrody ożywionej i nieożywionej, ale określenia „przyroda” i „stworzenie” nie są tożsame. Mamy stworzenia, jak aniołowie, nie będące elementem przyrody.

Bóg sam stworzył świat widzialny w całym jego bogactwie, jego różnorodności i porządku. Pismo święte przedstawia symbolicznie dzieło Stwórcy jako ciąg sześciu dni Boskiej „pracy”, która kończy się „odpoczynkiem” siódmego dnia (Rdz 1,1-2,4).

Katechizm Kościoła Katolickiego w kilku miejscach zawiera teksty, dotyczące środowiska naturalnego. Komentując dzieło stworzenia człowieka, stwierdza, że każde stworzenie posiada swoją własną dobroć i doskonałość. O każdym z dzieł „sześciu dni” jest powiedziane: „A widział Bóg, że było dobre”. „Wszystkie rzeczy, bowiem z samego faktu, że są stworzone, mają własną trwałość, praw-dziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek”. Różne stworzenia, chciane w ich własnym byciu, odzwier-ciedlają, każde na swój sposób, jakiś promień nieskończonej mądrości i dobroci Boga. Z tego powodu człowiek powinien szanować dobroć każdego stworzenia, by unikać nieuporządkowanego wykorzystania rzeczy, które lekceważy Stwórca oraz powoduje zgubne konsekwencje dla ludzi (KKK 339). Współzależność stworzeń jest chciana przez Boga. Słońce, księżyc, cedr i mały kwiatek, orzeł i wróbel: niezmierna różnorodność i różnorodność stworzeń

oznacza, że żadne z nich nie wystarcza sobie samemu. Istnieją one tylko we wzajemnej zależności od siebie, służąc jeden drugiemu (KKK 340).

Porządek i harmonia świata stworzonego wynikają z różnorodności bytów oraz związków, jakie istnieją między nimi. Człowiek odkrywa je stopniowo jako prawa natury. Budzą one podziw uczynnych. Piękno stworzenia jest odbiciem nieskończonego piękna Stwórcy. Powinno ono budzić szacunek i zachęcać do poddania Bogu rozumu i woli człowieka (KKK 341). Istnieje solidarność między wszystkimi stworzeniami, wynikająca z faktu, że wszystkie one mają tego samego Stwórcę i wszystkie są skierowane ku Jego chwale.

Duże zainteresowanie Ojca Świętego Jana Pawła II teologią stworzenia wynikało z jego przekonania o konieczności częstszego mówienia o Bogu jako Stworzycielu. Być może wynikało to m.in. z chęci nadrobienia powstałych w tej dziedzinie zaległości, bowiem długo brakowało „poważnych studiów w tym zakresie, będących w stanie rozjaśnić czy wyjaśnić w sposób właściwy relacje zachodzące między człowiekiem i światem, Biblią i wiarą Kościoła a nauką”. Ich brak sprawiał, że chrześcijański przekaz prawdy o stworzeniu cierpiał na wiarygodności. Kryzys ekologiczny był okazją do głębszego zainteresowania się również tą problematyką, tym bardziej, że świadomość owych właściwych relacji może pomóc tym, którzy starają się przeciwdziałać nieodpowiedzialnemu wykorzystaniu przyrody i niszczeniu ziemi. Dla innych prawda o stworzeniu może nieść radość z piękna i wspaniałości świata, będącą udziałem w radości samego Stworzyciela. Wniosek taki Papież uzasadnił wyrażonym w Biblii zachwytem Boga nad światem przed pierwotnym upadkiem człowieka: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31).

Podziwiając dzieło stworzenia i piękno stworzeń, zwykły obserwator przyrody może dojść do wniosku, że Bóg nie tylko stworzył rośliny i zwierzęta, ale otacza je swoją opatrnością troską. Przez samo swoje istnienie błogosławią Go i oddają Mu chwałę. Także ludzie są zobowiązani do życzliwości wobec nich.

Niestety, zdarza się, że zapomina się o prawie moralnym i dopuszcza do grabieżczej eksploatacji ziemi. Zdarza się, że człowiek, zapatrzon w dzieła swego geniuszu, swego umysłu i swej wytwórczości, tak kieruje rozwojem swej cywilizacji i umysłowości, że zapomina

o Tym, od którego otrzymał ziemię i wszystkie jej dobra Kościół ostrzega przed takim postępowaniem, które nazywa «niesprawiedliwością» wobec Stwórcy i uleganiem pokusie bałwochwalstwa. Wreszcie, fakt uznania Boga jako Stworzyciela może pomóc tym, którzy utracili wiarę w moc człowieka.

Biskup Edward Janiak dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedział: „Ta współpraca zrodziła się na spotkaniu delegatów Episkopatów Europy w Wenecji. Wtedy właśnie był prof. Jan Szyszko z Polski i doktor Aleksander Bokotej z Ukrainy. I zrodziła się taka myśl, abyśmy między Polską a Ukrainą zrobili taką konferencję, jaką Europa właściwie już odbyła i wtedy doszliśmy do wniosku, że dobrze było, aby archidiecezja wrocławska, gdzie sporo ludzi ze Wschodu zrobić takie spotkanie na Ukrainie, które uświadomiłoby potrzebę współpracy Kościoła z władzami miejscowymi w celu ochrony środowiska. Myślę, że jest to temat ciągle aktualny i w tej dziedzinie trzeba bardzo czujnie pracować. Chodź głównie o uświadomienie wiernych: i z ambony, i dzieci na katechezie, i na spotkaniach młodzieży, żebyśmy, na ile to jest możliwe, oddychali czystym powietrzem, mieli czystą wodę, a tym samym dbali o człowieka. Bo człowiek tak agresywnie wchodzi w tę naturę, z korzyścią, chwilowo, najczęściej rujnuje ten porządek ustalony przez Pana Boga i stąd ta myśl.”

Biskup Edward Janiak powiedział też, że wrocławianie mogą się podzielić doświadczeniem ekumenicznym: „Praktycznie mamy w jednej dzielnicy 4 katedry i stąd mamy taką dzielnicę pojednania, spotykamy się. Te tematy są jakby cykliczne, ale praktyczne. W tym temacie mieliśmy taką wspólną modlitwę w kościele garnizonowym i przez wspólne świadectwo troski o ten świat stworzony uświadamiamy ludzi, że tutaj Stwórca jest jeden i tutaj podziałów nie może być.”

„Ta dobra współpraca z Konferencją Episkopatu Polski trwa już od 2001 roku – powiedział dla „Kuriera Galicyjskiego” doktor Aleksander Bokotej, sekretarz odpowiedzialny sympozjum ukraińsko-polskiego w Użgorodzie. – Corocznie grupa naszych studentów i naukowców ma możliwość wyjeżdżać na praktyki do Polski. Także od dwóch lat trwa współpraca w dziedzinie ochrony Karpat Wschodnich z udziałem



Tysiąca choinek  
w lesie,  
prezentów ile Mikołaj uniesie,  
bałwana ze śniegu  
i mniej życia w biegu,  
oraz tyle radości  
ile karp ma ości.

studentów w Tucznie, gdzie był zachwycony wycieczką do Draweńskiego Parku Narodowego i stanem ochrony środowiska naturalnego w Polsce. Obwód zakarpacki ma w Karpatach niewielką granicę z Polską. „W pobliskich Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych, usłyszałem ryk jelenia, których mnóstwo w lasach od razu za tym miasteczkiem – powiedział podczas obrad sympozjum w Użgorodzie docent Aleksander Bokotej. – A czy możliwe jest coś podobnego u nas?”

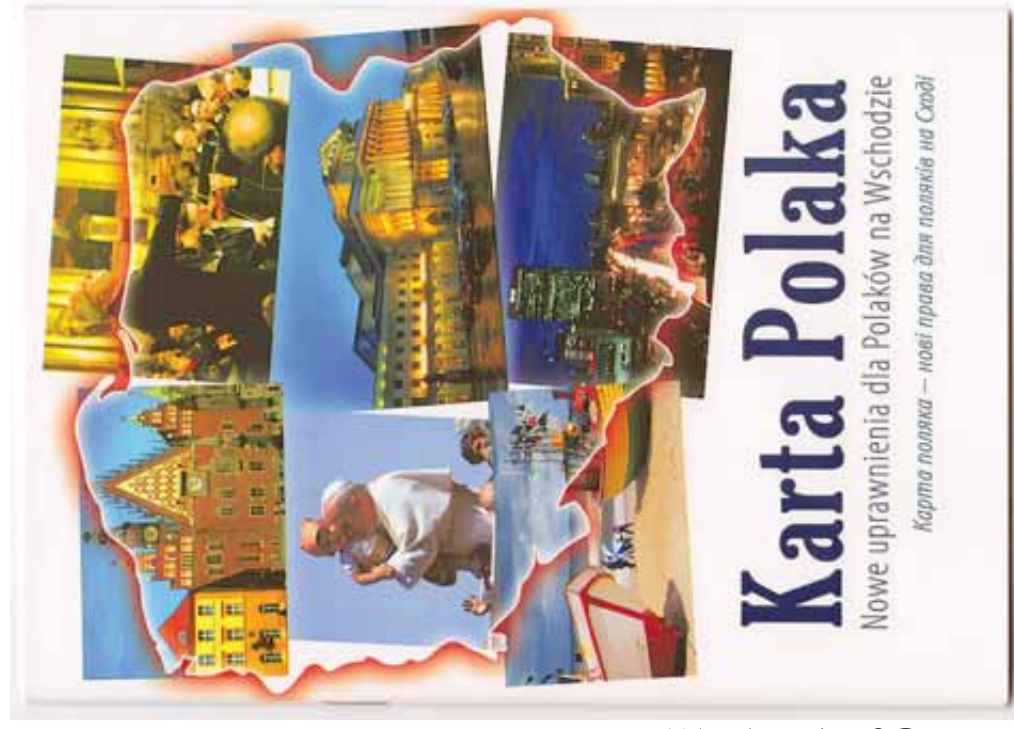
Niestety, z wykładów wybitnych badaczy natury Karpat Wschodnich jak i innych terenów Ukrainy, można było ułożyć księgę żałobną. Zbyt ostro wypowiedział się prawosławny o. Dymitrij Sydor z Użgorodu. „Nasze lasy wycinają kto gdzie chce, a drzewo wycinają za granicę, - mówił kapłan. – Wspólnoty prawosławne w kilkunastu górskich wioskach próbowały stawiać szlabany, jednak ludzie zostali pobici...” Przeważnie przez takie barbarzyństwo niszczenia unikatowe rezerwaty buków i dębów. Również Zakarpacie stało się miejscem do składowania bardzo szkodliwych dla zdrowia człowieka odpadków przemysłu chemicznego z Węgier. Prof. Wasyl Komendar ostrzegł, że nadal istnieje niebezpieczeństwo nowych wylewów rzek górskich i różnych kataklizmów ekologicznych w obwodzie zakarpackim. Corocznie obniża się górna granica lasów w Ukraińskich Karpatach. Przedstawiciel Kościoła Reformackiego narzekał na niską kulturę mieszkańców miast i wiosek. W Użgorodzie, po każdej akcji sprzątnięcia brzegów rzeki Uż w centrum miasta, nic się nie zmienia, ponieważ prosto z mostu młodzież rzuca butelki i śmiecie. Wielu mówiło o wychowaniu ekologicznym dzieci, młodzieży i dorosłych. Podkreślano, że największy autorytet ma Kościół. „Jeżeli proboszcz powie w swoim kazaniu czy siostra zakonna na katechezie, że nie wolno niszczyć natury, przyrody, to ich będą bardziej słuchać, niżeli urzędnika,” - zauważył prof. Witalij Nikolańczuk z Użgorodzkiego Uniwersytetu Narodowego.

Ks. Piotr Żarkowski OFM, wikariusz generalny diecezji mukaczowskiej, zaznaczył, że ekologiczne sympozjum ukraińsko-polskie w Użgorodzie otwiera nowe możliwości dla szerokiej współpracy przygranicznej z udziałem wiernych różnych wyznań, naukowców, leśniczych, władz samorządowych oraz nauczycieli, młodzieży i dzieci.



# KARTA POLAKA

## Przedstawiamy publikację Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej



Rzeczpospolita Polska  
РЕСПУБЛІКА ПОЛЬЩА

Godło Rzeczypospolitej

Герб Республіки Польща

Waghy pańodowe:

колюр біау і червопу

Національний кольори:

білий та червоний

Гімн паńодову:

Мазурек Дабровського

Національний гімн:

"Мазурка" Домбровського

Obszar: 312 685 km kwadratowych  
(68. miejsce w świecie)

Liczba ludności: 38 mln 518 tys. (32. miejsce w świecie)

Stolica: Warszawa (ok. 2 mln mieszkańców)

Największe miasta: Kraków (760 tys.), Łódź (760 tys.), Wrocław (630 tys.), Poznań (580 tys.), Gdańsk (460 tys.)

Ustroj pańodowy: демократія парламентарна

Najważniejsze święta pańodowe: 1 listopada – rocznica odzyskania niepodległości (1918 r.), 3 maja – rocznica uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej (1791 r.)

Ludność: 96,6 proc. – Polacy, ponadto: Ślązacy (0,45 proc.), Niemcy (0,40 proc.), Białorusini (0,14 proc.), Ukraińcy (0,05 proc.)

Średnia długość życia dla kobiet – 78 lat, średnia długość życia dla mężczyzn – 69 lat

Religie: katolicy (34,2 mln – ok. 90 proc.), ponadto m.in. prawo-sławni (0,5 mln), ewangelicy różnych odłamów (ok. 130 tys.), świadkowie Jehowy (130 tys.)

Waluta: polski złoty (wart 100 groszy); obecnie 1 euro = 3,75 zł, 1 dolar = 2,72 zł

Inflacja: ok. 1 proc. (2006 r.)

Roczny produkt krajowy brutto (PKB) – 560 mld dolarów (25. miejsce w świecie w 2006 r.), PKB w przeliczeniu na głowę mieszkańca – 14 500 dolarów

### Республіка Польща

Територія: 312 685 км² (68 місце у світі)

Кількість населення: 35 млн. 518 тис. (32 місце у світі)

Столиця: Варшава (близько 2 млн. жителів)

Найбільші міста: Краків (760 тис.), Лодзь (760 тис.), Вроцлав (630 тис.), Познань (580 тис.), Гданськ (460 тис.)

Політичний лад: демократично-парламентський

Найбільші національні свята: 1 листопада – річниця повернення незалежності (1918 р.), 3 травня – річниця ухвалення Конституції І Речі Посполитої (1791 р.)

Населення: 96,6% - поляки, а також сілезійці (0,45%), німці (0,40%), білоруси (0,14%), українці (0,05%)

середня тривалість життя: жінок – 78 років, середня тривалість життя чоловіків – 69 років

Релігія: католики (34,2 млн. - близько 90%), а також православні (0,5 млн.), протестанти різних напрямків (близько

XVI w – złoty wiek w historii Polski, kraj jest rozległy i zasobny, na powierzchni 990 tys. km kw. (trzy razy więcej niż dziś) mieszka 11 mln ludzi, panuje tolerancja religijna i wolność sumienia  
1569 – unia lubelska, pieczętująca związek Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim, początek Rzeczypospolitej Obojga Narodów  
1573 – konfederacja warszawska zapewnia pełną wolność praktyk religijnych, zapada decyzja o wolnym wyborze króla głosami szlachty (ok. 10 proc. społeczeństwa)

XVII w. – srebrny wiek, naznaczony wojnami Rzeczypospolitej z Moskwą, Turcją, Szwecją i wewnętrznym konfliktem z ukraińskimi Kozakami  
1683 – wojska europejskie pod wodzą polskiego króla Jana III Sobieskiego pokonują armię turecką pod Wiedniem, groźba podboju mułmańskiego zażegnania  
1772 – pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej (kolejne w 1793 i 1795) – kraj dzieli między siebie silniejsi w tym czasie sąsiedzi: Prusy, Rosja i Austria

1791 – Konstytucja 3 Maja – pierwsza w Europie i druga w świecie nowoczesnie spisana konstytucja, zawierająca prawa i obowiązki obywateli  
1795 – utrata niepodległości skutkuje szybkim utworzeniem już dwa lata później legionów Polskich we Włoszech, walczących o wolną Polskę - (patrz Mazurek Dąbrowskiego)  
XIX w. – wiek powstań narodowych przeciw zabiorcom. Każde pokolenie walczy o wolność (1807-1812 u boku Napoleona, 1830-31 w powstaniu listopadowym, 1848 w Wiośnie Ludów, 1863-64 w powstaniu styczniowym, 1905-07 w rewolucji w Królestwie Polskim i Rosji)  
1918 – odzyskanie niepodległości po 123 latach niedoli (symboliczna data: 11 listopada, dzień przekazania przez radę regencyjną pełnych uprawnień naczelnikowi państwa Józefowi Piłsudskiemu)

1919 – 21 – wojna polsko-bolszewicka, dzięki zwycięskiej obronie Warszawy (symboliczna data: 15 sierpnia 1920 – przełamanie frontu i początek polskiej ofensywy) Polacy ratują Europę przed załosem komunizmu

1939 – IV rozbiór Polski (symboliczna data: 23 sierpnia 1939 – pakt faszystowsko-komunistyczny Ribbentrop - Molotow, 1 września 1939 -atak niemiecki, 17 września 1939 – atak sowiecki)

1945 – kapitulacja Niemiec i początek sowieckiej okupacji, a następnie dominacji nad Polską

1980 – powstanie pierwszego w bloku komunistycznym niezależnego związku zawodowego „Solidarność” (wcześniejsze krwawe protesty robotników w 1956 r. w Poznaniu i w 1970 r. na Wybrzeżu, później w 1981 r. zdławienie ruchów wolnościowych i wprowadzenie stanu wojennego) 1989 – odzyskanie niepodległości (symboliczna data: 4 czerwca, w pierwszych częściowo wolnych wyborach partia komunistyczna samotnie przegrywa z kandydatami „Solidarności”)

## Hymn Polski

### – Mazurek Dąbrowskiego



Józef Wybicki  
Юзеф Вибицькі

Hymn Polski - zapis putowy  
Гімн Польщі - нотний запис

1. Jeszcze Polska nie zginęła,  
Kiedy my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła,  
Szablą odbierzemy.

ref.: Marsz, marsz, Dąbrowski,  
Z ziemi włoskiej do Polski,  
Za twoim przewodem  
Złączym się z narodem.

2. Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,  
Będziem Polakami,  
Dał nam przykład Bonaparte,  
Jak zwyciężać mamy.

ref.: Marsz, marsz, Dąbrowski...

3. Jak Szamiecki do Poznania  
Po szwedzkim zaborze,  
Dla ojczyzny ratowania  
Wrócim się przez morze.

ref.: Marsz, marsz, Dąbrowski...

Mazurek Dąbrowskiego jest oficjalnym hymnem Polski od 26 lutego 1927 r. Piesń, do której słowa napisał Józef Wybicki, powstała w lipcu 1797 r. w miasteczku Reggio Emilia w Italii (pierwotny tytuł: „Piesń Legionów Polskich we Włoszech”). Autor melodii, opartej na motywach mazurka, jest nieznanym. „Piesń Legionów...” zagrzewała do boju powstańców listopadowych (1830-31), styczniowych (1863-64) i uczestników rewolucji 1905-07 r. Spiewali ją Polacy podczas Wielkiej Emigracji (po 1831 r.) i na frontach I i II wojny światowej. Podczas Wiosny Ludów 1848 r., zgodnie z hasłem „Za wolność Waszą i Naszą”, piesń tę śpiewano na ulicach Pragi, Wiednia czy Berlina; w gatunek solidarności z Polską została ona przetłumaczona już w XIX w. na 17 języków europejskich.

„Mazurka” Домбровського – це офіційний гімн Польщі з 26 лютого 1927 року. Ця пісня, на слова Юзефа Вибицького, була написана в липні 1797 року в містечку Регжіо Емілія в Італії (початкова її назва „Пісня Польських легіонів в Італії”). Автор мелодії, яка базується на мотивах мазурки, невідомий. „Пісня Легіонів” надихала до бою учасників листопадового (1830-1831), січневого (1863-1864) повстань, а також революції 1905-1907 років. Поляки співали її під час Великої Еміграції (після 1831 р.) і на фронтах першої та другої світових війн. Під час Весни Народів 1848 року, згідно з гаслом „За вашу і нашу свободу”, цю пісню співали на вулицях Праги, Відня та Берліну; в рамках солідарності з Польщею цю пісню вже в XIX ст. перекладали 17 європейськими мовами

Konsulat Generalny RP w Wilnie: Smelio g-ve 22A. LT-10323, Vilnius, telefon: (00-3705) 270 90 04 do 05, faks: (00-37051) 270 9009, e-mail: kgpl@tdd.lt, www.wilnokg.polemb.net

ŁOTWA: Ambasada RP w Rydze, Mednieku iela 6 B, LV-1010 Rīga, Latvija, telefon: (00-371) 703 1500, 703 1509, faks: (00-371) 703 15 49, e-mail: ambpol@apollo.lv, www.tyga.polemb.net

Wydział Konsularny: telefon: (00-371) 703 15 04, faks: (00-371) 703 15 54, e-mail: emb7@mbpolriga.lv, emb8@mbpolriga.lv

MOŁDOWA: Ambasada RP w Kiszyniowie, MD-2019 Chisinau, Str. Greuoble, 126 A, telefon: (00-37 322) 28 59 50, 28 59 60, 28 59 70, faks: (00-37 322) 228 90 00, polemb@mtc.net, www.kiszyniow.polemb.net

Wydział Konsularny: Str. Vasile Alecsandri 101, MD-2012 Chisinau, telefon: (00-37 322) 222 38 50, 222 38 51, 222 38 04, faks: (00-37 322) 222 38 52, e-mail: konsulpl@ch.moldpac.md

**TADŻYKISTAN**  
Brak polskiej placówki dyplomatycznej. Sprawami dotyczącymi tego kraju zajmuje się ambasada i Wydział Konsularny w Taszkencie (Uzbekistan).

**TURKMENISTAN:** Ambasada RP, ul. Azadu 17, 744 005 Aszchabad, telefon: (+99312) 27 40 35, faks: (+99312) 27 31 22, e-mail: ambasada.aszchabad@gmail.com

**UKRAINA:** Ambasada RP w Kijowie, ul. Jarosławiw Wól 12, 01034 Kyiv-34, Ukraina, telefon: (00-380 44) 230 07 00, faks: (00-380 44) 270 63 36, e-mail: ambasada@polska.com.ua, www.kijow.polemb.net

Konsulat Generalny RP w Kijowie: 01034 Kijów ul. B. Chmielnickiego 60, telefon: (00-33844) 284 00 33, faks: (00-380 44) 234 99 89, e-mail: konsulat@polska.com.ua, www.kijowkg.polemb.net

Konsulat Generalny RP we Lwowie: zlokalizowany jest w dwóch miejscach.  
Konsul Generalny, sprawy prawne, opieki konsularnej, sprawy obywatelskie i repatriacji - każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00 (po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu). Sprawy paszportowe - każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00 ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów. Sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent, sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów. Tel. (+380 322) 2601000, tel./fax (+380 32) 2602038, e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua. Sprawy wizowe - ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów, tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864, fax (+380 322) 760974, e-mail: konsulat@mail.lviv.ua, serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach (np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego) należy się zgłaszać: ul. Kociubińskiego 11a / 1 (w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30), lub do konsula dyżurnego ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

Konsulat Generalny RP w Scharkowie: 61002 Scharków, ul. Artiomia 16, telefon: (00-380 57) 75 78 801, faks: (00-380 57) 75 78 804, e-mail: kgtr@kharfov.ukrtel.ua, www.charkowkg.polemb.net

Konsulat Generalny w Łucku: 43016 Łuck, ul. Katedralna 7, telefon: (00-380332) 7706 10 do 12. 770044, faks: (00-380 332) 77 06 15, e-mail: konsulat@konsulat.lutsk.ua, www.luckkg.polemb.net

Konsulat Generalny w Odessie: 65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1, telefon: (00-380 48) 722 56 96; 722 60 03, faks: (00-380 48) 722 77 01, e-mail: sekretariat@paco.odessa.ua, www.odessakg.polemb.net

**UZBEKISTAN:** Ambasada RP w Taszkencie, ul. Firdavsiy 66, Junusahadskiy Rayon, 700084 Tashkent, Uzbekistan, telefon: (00-998 71) 1208650, faks: (00-998 71) 120 86 51, e-mail: ambasada@bcc.com.uz, www.taszkent.polemb.net

Wydział Konsularny: telefon: (00-998 71) 120 86 52, faks: (00-998 71) 120 86 51

## Polska i jej historia

### Tysiącletnie dziedzictwo

Dzieje państwa polskiego sięgają VIII-IX w., a kolebką polskiej państwowości jest dzisiejsza Wielkopolska (ze stolicą w Poznaniu). Za pierwszego historycznego władcę Polski uchodzi książę Mieszko I, który po ślubie z czeską księżniczką Dobrawą, w 966 r. przyjmuje chrzest. Za jego rządów (do 992 r.) dochodzi do zjednoczenia ziem polskich (w granicach zbliżonych do współczesnych, z wyjątkiem niezdobytých wówczas Warmii i Mazur) i chrystianizacji kraju. Syn Mieszka – Bolesław Chrobry – staje się pierwszym królem Polski (panuje w latach 992-1025). Przelomowe daty w ponad 1000-letniej historii naszego kraju to: 1076 – koronacja Bolesława Śmiałego w Krakowie (po ponad 40-letnim krzyżujsie monarchii) 1138 – rozbięcie dzielnicowe kraju po śmierci księcia Bolesława Krzywoustego, poszczególne dziedziny zyskują samodzielność 1320 – zjednoczenie państwa, koronacja Władysława Łokietka 1364 – powstaje Uniwersytet Jagielloński, pierwsza wyższa uczelnia w Polsce (dwa wieki później niż najstarszy na świecie uniwersytet – w Bolonii i cztery wieki wcześniej niż pierwsza uczelnia w Moskwie) 1385 – pierwsza unia polsko-łitewska, dająca początek największemu w XV w. państwu w Europie, sięgającemu od Morza Czarnego do Bałtyku

130 tys., świadki Egojvi (130 tys.)  
**Nacjonalna groshova odinitsa:** polski złoty (składa się z 100 groszów): na dany czas 1 euro – 3,75 złotych, 1 dolar = 2,72 złotych  
**Inflatsiya:** blisko 1,5% (2006 r.)  
**Walowy wnutrishniy produkt (VVP)** – 560 mln. dolarów (25 mld. dolarów w 2006 r.), VVP u rozrachunku na jednego mieszkańca – 14 500 dolarów.

## Dlaczego trzeba mieć Kartę Polaka?

**Najważniejsze przywileje dla Rodaków**  
Karta Polaka jest dokumentem potwierdzającym przynależność do Narodu Polskiego. Posiadaczowi Karty Polaka przysługują uprawnienia wynikające z ustawy o Karcie Polaka, uchwalonej przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 7 września 2007 roku. Ustawa wchodzi w życie po 6 miesiącach od dnia ogłoszenia w Monitorze Polskim, czyli w ostatnich dniach marca 2008 roku.

Osoba, która ma Kartę Polaka:

- może bez opłat otrzymać wizę roboczą długoterminową uprawniającą do wielokrotnego przekraczania granicy Rzeczypospolitej Polskiej;
- może podejmować na terenie Rzeczypospolitej Polskiej legalną pracę bez konieczności posiadania zezwolenia na pracę;
- może prowadzić w Polsce działalność gospodarczą na takich samych zasadach jak obywatele polscy;
- może w Polsce korzystać z bezpłatnego systemu oświaty na poziomie podstawowym, średnim i wyższym na takich samych zasadach jak obywatele polscy, a zarazem ubiegać się o stypendia i pomoc na naukę przeznaczoną dla cudzoziemców uczących się i studiujących w Polsce;
- może w stanach nagłych korzystać w Polsce z bezpłatnej opieki zdrowotnej na takich samych zasadach jak obywatele polscy;
- może korzystać z 37-procentowej ulgi na przejazd kolejną na terenie Polski;
- może za darmo zwiedzać muzea państwowe w Polsce;
- może w pierwszej kolejności ubiegać się o środki finansowe z budżetu państwa polskiego lub z budżetu samorządów gmin w Polsce, przeznaczone na wspieranie Polaków za granicą.

### Karta to nie obywatelstwo

Uwaga! Otrzymanie Karty Polaka nie oznacza przyznania obywatelstwa polskiego, przyznania prawa do osiedlenia się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej ani prawa przekraczania bez wizy granic Rzeczypospolitej Polskiej.

## Dlaczego trzeba mieć Kartę Polaka

**Najważliwsi przywileje dla spiwigichiznikiv**  
Karta Polaka – це документ, який підтверджує приналежність до польського народу. Власникові Карты Поляка належать права, що виникають із Закону «Про Карту Поляка», ухваленого сеймом Республіки Польща 7 вересня 2007 року. Цей Закон вступає в дію через 6 місяців від дня публікації у збірці постанов „Монітор Польські”, тобто в кінці березня 2008 року. Людина, яка має Карту Поляка:



Warszawa. Pomnik Chopina  
Пам'ятник Шопена. Варшава

- може безкоштовно отримати візу на довготермінове перебування у Польщі з можливістю багаторазового перетину кордону Республіки Польща;
- може легально працювати на території Республіки Польща без необхідності отримання дозволу на роботу;
- може займатись у Польщі підприємницькою діяльністю на таких самих умовах, як і польські громадяни;
- може користуватись у Польщі безкоштовною системою освіти на початковому, середньому та вищому рівнях на таких самих умовах, що й польські громадяни, і водночас, подавати прохання про допомогу та стипендії, призначені для іноземців, які навчаються у Польщі;
- може в нещасних випадках користуватись у Польщі безплатною медичною допомогою на таких самих засадах, що і польські громадяни;
- може користуватись по всій території Польщі 37-відсотковою знижкою на залізничні квитки;
- може безплатно відвідувати державні музеї у Польщі;
- має першочергове право першочергово старатись отримати фінансові засоби призначені на допомогу полякам з-за кордону, державного бюджету або з бюджетів місцевих органів самоврядування на рівні гміни.

### Карта – це не громадянство

Увага! Отримання Карты не означає надання польського громадянства, визнання права на оселення на території Республіки Польщі, ані права перетинання її кордонів без візи.

## DŁUGA DROGA DO KARTY POLAKA



STANISŁAW DURYS

Każdy tę drogę przebył w swoisty sposób, jednym już jej nie trzeba, bo otrzymali ją w Niebie, a inni jeszcze liczą na to, że w tym życiu zdążą ją otrzymać. Jedni otrzymują ją za całokształt życia i działalności w duchu polskim, a inni – za trzy lata pracy na rzecz polskości w czasach teraźniejszych. W imieniu własnym i tych, co trwali w polskości, nie zważając na zmieniające się okoliczności polityczne i państwowe nigdy nie zdradzili swych ideałów, zaszczerpień genetycznie w krwi. Co by się nie działo, wciąż trwali na swej „placówce”.

I będzie tak, jak w Piśmie Świętym: „Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy!” A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych!” Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszedł pierwszy, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty.” Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo, jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi – ostatnimi.” (Ewangelia wg św. Mateusza, rozdz. 20).

W „Kurjerze Galicyjskim” nr 7 z dnia 19 listopada 2007 r. w tekście „Oddanie hołdu bohaterom” (s.7) pisałem o tych, co pozostali we Lwowie po 1945 roku, o inteligencji. Uczynili to nie z powodów politycznych czy jakichś korzyści, ale dla udziawiania i pielęgnowania polskości w młodzi, urodzonej po 1945 r. Pozostaliśmy za wschodnią granicą, a teraz nas urzędnicy polscy nazywają obcookrajowcami, zaś ukraińscy – mniejszością narodową...

Inteligencja polska (nazwiska będe podawał w tekście dalej), nie upolityczniała spotkań z młodzieżą, a przekazywała fakty historyczne, które znać powinniśmy każdy człowiek, chcący poznać historię Polski, jej literaturę, sztukę, matematykę, fizykę, muzykę... Te osoby tłumaczyły np., dlaczego laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, Polka Maria Skłodowska-Curie, prowadziła swe badania nie w Polsce, a we Francji. Mogliśmy poznać, dlaczego malarz Henryk Siemiradzki, Polak, ojciec rosyjskiego akademizmu, tworzył później we Włoszech, a nie w Polsce. Dowiadywaliśmy się, za co zostali zesłani na Sybir żołnierze króla Stefana Batorego, co robił w Rosji

pulkownik Lisowski ze swą pierwszą w Europie jednostką ruchomą, przemierzając tereny od Morza Białego do Kaspijskiego i po co ją tam gnał w dwa tygodnie. Bardzo wiele tematów trzeba było naświetlać młodzieży, aby wybrała właściwe tory biegu swego życia, aby nie była jej narzucana żadna opcja. W domu rodzice mówili tak: „w szkole cię uczy i musisz to znać, my was uczyliśmy, abyście pamiętali i przekazywali dalej swoim dzieciom, bo kiedyś odejmiemy z tego świata.”

Chciałem tu też napisać o moich rodzicach – śp. Annie i Tomasz Durys. Stworzyli w naszym domu taką atmosferę, że koledzy moi i brata, nie tylko rówieśnicy, a starsi ode mnie nawet o sześć lat, garnęli się do nas. Tworzyła się grupa



pięcio-, sześć-, czasem siedmioosobowa i rodzice zabierali nas na wycieczkę po mieście. Szliśmy różnymi trasami – np. od Parku Kultury do Parku Kilińskiego, przez Park Jordana na Persenkówkę i przez Stryjski Park z powrotem (wiemy, co było na Persenkówce). Szło się też przez Wzgórza Wuleckie ul. Generała Lewickiego, oglądaliśmy cmentarz i kościółek zakładowy na Kulparkowie i wracaliśmy tramwajem nr 2 z powrotem. Tych przykładów możnaby mnożyć. Jednym słowem, chłopcy ci nie byli, jak wielu teraźniejszych, „dziećmi ulicy”. Wyjeżdżaliśmy też takimi grupkami w Karpaty.

Z czasem zaczęły się nauki do Pierwszej Komunii św. Przygotowywały dzieci w grupach panie Makowieckie, panie Zappe i inne też. Pamiętam, jak w naszym domu odbyła się pierwsza spowiedź. Przyszedł śp. ojciec Rafał (późniejszy biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej), wyspowiadał naszą grupę, a następnego dnia, w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, wszyscy – a było nas pięć – chłopcy i dziewczęta – ubrani na biało poszliśmy do kościoła św. Marii Magdaleny. Z rąk ks. Prałata Zygmunta Hałuniewicza, kanclerza Kurii Metropolitalnej we Lwowie po raz pierwszy przyjął Pana Jezusa. Po Mszy św. (a był to rok 1961), poszliśmy wszyscy – dziewczynki w długich białych sukienkach, chłopcy – w białych kamizelkach – do fotografa. Zakład mieścił się obok, naprzeciw Politechniki. Poszliśmy też na ówczesną ul. Puszkina (dawna Potockiego, obecna Czupryni) na przyjęcie komunijne. Nikt z tym się nie krył, było to piękne. Dzieci innych narodowości pytały swych rodziców, czy takie małe dzieci mogą się pobierać, ponieważ byliśmy odbierani, jak nowożeńcy. Uważam, że wiara nigdy nie dąży do przewrotności, a wychowuje na dobrych obywateli.

Pani Maria Obmińska prowadziła w swoim domu lekcje języka francuskiego dla młodzieży, aby nie miała problemów w szkole. Pani Maria Rzepecka prowadziła komplety z literatury, języka i historii Polski, a pani Irena – z matematyki i fizyki. Nawet później mogliśmy do nich się zwrócić po radę.



przychodzili na miejsce starych prawdziwych polskich wykładowców, że muszą uczyć w tej szkole dzieci stróżki i robotników. Przez te wypowiedzi poniżali siebie, a nie dzieci.

W roku 1956 prof. Hausfaler organizował wraz z młodzieżą szkolną Akademię Mickiewiczowską, którą do dnia dzisiejszego pamiętam. Mój brat Leszek był uczniem dziesiątki, nasza mama Anna – członkiem komitetu rodzicielskiego, a pan Garliński przewodniczącym. On, bowiem stworzył dla młodzieży szkolnej kółko dramatyczne, które przygotowywało różne wystawy teatralne, między innymi bajki. Bardzo dobrze zapamiętałem jedną z nich – „Kot w butach”. Do dziś pamiętam czemuś tego kota, którego grał Karol Bielecki, później nasz nauczyciel matematyki w dziesiątce. Przyszedł on do szkoły w 1964r., na miejsce pani Kaniuk. Był to pedagog i matematyk z powołania. Świętej pamięci pan Garliński przyjął mnie do kółka dramatycznego w 1959 r., kiedy byłem w pierwszej klasie. Dostałem rolę misia w „Dwóch przyjaciół”, bo byłem bardzo podobny do niego, również uszyto mi strój



z futra, więc byłem taki sobie mis w masce.

Warto wspomnieć też o działającym w szkole chórze zbiorowym dr Ptaszka, który czas od czasu zjawiał się na scenie.

Komitet rodzicielski również prowadził aktywną działalność. Pomagał dzieciom z biednych rodzin. Urządzano różnego rodzaju loterie, bale kamawalowe, natomiast koszyki zebrane podczas tego zabiegu przeznaczano na posiłki dla dzieci z ubogich i niepełnych rodzin. Także każdy dzieciak w szkole na długiej przerwie za minimalną opłatę otrzymywał drugie śniadanie w postaci kanapki z masłem i kielbasą, paszтетem lub salatką śledziową do tego garnuszek kawy zbożowej lub herbaty. Dostawali te posiłki dzięki ofiarnej pracy członków komitetu rodzicielskiego. Bowiem kupowali chleb, kielbasę, robili paszтety, salatkę śledziową. Jedli uczniowie na drugim piętrze, na korytarzu, ponieważ stołówki w tamtych czasach jeszcze jako takiej nie było. Dzisiejsze jej pomieszczenie zajmował pan od części gospodarczej wraz z rodziną, jednocześnie był stróżem.

Komitet rodzicielski w 1959r. organizował pierwszy obóz dla uczniów w Karpatkach za Skolem, w Korostowie. Pan Garliński w miejscowej szkole domówił się o nocleg, a u gospodyni, która mieszkała obok szkoły, o posiłki. Dzieci spały, kto, na czym: na własnych rozkładanych łóżkach aluminiowych, na noszach szkolnych z przygotowania sanitarnego.

Obóz rozpoczął się 1 lipca 1959 r. Pierwszy samochód ciężarowy z łózkami, noszami, naczyniami kuchennymi obsługą obozu, wyruszył w przeddzień rozpoczęcia odpoczynku. Dzieciaki też dowożono na ciężarówkach, ponieważ na wynajęcie autokarubrakowało pieniędzy.

Moją mamę, Annę Durys, miała pilnować pracy kucharki, aby wszystko

było smacznie przygotowane i posprzątano na kuchni. Mieszkaliśmy i jedliśmy z mamą oddzielnie, za własny rachunek, u gospodyni w sąsiednim domu.

Pan Garliński był szefem obozu, a nauczyciele opiekunami grup obozowych. Dyscyplina była idealna. Chłopcy nie mieli prawa wstępu do pokoi dziewczynek. Jednak, jeżeli poruszono zakaz, chłopak za karę miał nosić przez jakiś czas kobiecą spódnice. Jako pierwszoklasista miałem nieostrożność szukając mamę zaglądać do pokoju dziewczynki, aż nagle jedna z opiekunek zauważyła to i chciała mnie złapać i ubrać spódnice. Chociaż byłem okrągłutki i grubutki jednak udało się mi uciec, ale najgorsze jest to, że podczas ucieczki pośliznąłem się na żwirowym podwórzu i zraniłem kolano. W wyniku tej głupoty wyskoczyło mi osiemnaście czyraków na kolanie i o kąpieli już mogłem zapomnieć.

Dzieci cudownie wypoczęły i z nowymi siłami wróciły do szkoły.

W roku szkolnym 1959-1960 zmienił się przewodniczący komitetu rodzicielskiego. Był nim pan Iwasieczko Schemat dożywiania zostaje ten sam. Również

postanowiono znowu zorganizować obóz. Ale to marzenie było nie do zrealizowania. Nastąpił kryzys żywnościowy. Jednak moja matka podjęła się jednego z najtrudniejszych zadań. Wzięła na siebie zabezpieczenie żywnościowe obozu. Jasna rzecz, że nikt nie wierzył w to, że jej się uda. Na prośbę matki dyrektor szkoły, pan Tomaszewski, napisał list do rajkomu partii z prośbą o zabezpieczenie żywnościowe obozu na określoną ilość osób. Chyba tylko dzięki pomocy Bożej sekretarza rejonowego partii we Lwowie, który ją wysłuchał i zrozumiał. Na miejscu wydał rozporządzenie na przydział 50 kg masła – 25kg z tego miała otrzymać od razu w sklepie, obok szkoły, a resztę w Tuchli w kolchozie wraz z innymi produktami, takimi jak: śmietana, mleko, ser, jaja i w miarę możliwości mięso.

Kierownictwo szkoły i komitetu było szczerze zdziwione pozytywnym rozpatrzeniem tej sprawy.

Tym razem na czele obozu stał pan Ulicki. Moja mama, pani Bartosz i pani Korczyńska zajmowały się gotowaniem na kuchni, pan Szczur dostarczał żywność z kolchozu, a pan Iwasieczko to wszystko nadzorował. Wszystko odbywało się podobnie jak w ubiegłym roku. Na początku ruszył transport z obsługą do Tuchli. Ale teraz warunki były bardziej polowe. Pan Szczur zbudował kuchnię polową na podwórzu szkoły, gdzie gotowano jedzenie, pod zadaniem od deszczu. Starsi chłopcy z desek, które wzięli w szkole, zrobili stoły i ławki dla stołówek.

Pan Ulicki robił wszystko tylko, żeby dzieciom było dobrze. Żywność z kolchozu nadchodziła regularnie. Drob natomiast braliśmy u gospodyni. Ponieważ lodówek nie było, dzieciaki jadły wszystko świeżutkie.

TADEUSZ KURLUS

## BOŻE NARODZENIE 2007

**Dzieło Hipolita i Liberiusza**  
Wróćmy jednak do świąt. Pierwotnie obchodzono je – do IV wieku – 6 stycznia, w dniu Objawienia Pańskiego. Ale już papież Hipolit (217-235) uważał, że jest to termin niewłaściwy, i że należałoby go przenieść na 24 - 25 grudnia, zwłaszcza dlatego, że przypadający na ten okres – dzień przesilenia zimowego był w wielu kulturach szczególnie ważną datą, uroczyste celebrowaną. Czyciele Mitry, boga światła, świętowali właśnie 25 grudnia, w dniu jego narodzin, podobnie Egipcjanie, tego dnia, bowiem przyszedł na świat, Horus, syn głównej bogini świata śródziemnomorskiego, Izidy, dla Rzymian



ów okres był dorocznym, trwającym wiele dni wielkim świętem ku czci Saturna, wreszcie także ludy germańskie czciły dzień przesilenia zimowego. Zmieniając go, można by pozyskać wielu pogan dla wiary chrześcijańskiej. Ale proponowaną przez Hipolita innowację zdołał przeprowadzić dopiero papież Liberiusz (352-366) w 354 r. Nowa data – 25 grudnia – stała się jednak dogmatem dopiero na



drugim soborze w Konstantynopolu w 381 r. Oficjalnie po raz pierwszy obchodzono Boże Narodzenie, czyli *festum nativitas Christi*, 25 grudnia w Rzymie w 354 r.

Dokładna data narodzenia Chrystusa nie jest jednak znana. Nie urodził się na pewno – jak często się mniema, posilując się kalendarzem – w roku 0 (takiego zresztą nie ma). Przyjąć można z pewnością, że Matka Boża powiła syna między rokiem 12 a 4 przed naszą erą. Wiadomo



przecież, iż stało się to za czasów rzymskiego namiestnika, który nakazał przeprowadzenie spisu ludności, a jego polecenie zrealizowano w latach 11 lub 7.

Zwyczaj obchodzenia świąt Bożego Narodzenia 25 grudnia zaczął się upowszechniać w chrześcijańskiej Europie w VII i VIII w. Początkowo dzień ten był także początkiem nowego roku, co zmieniło się dopiero, gdy papież Grzegorz

**Co roku z radością wyczekujemy tego święta, uroczystości obchodzonej na pamiątkę narodzenia Chrystusa. Na ogół staramy się spędzać je w gronie rodzinnym, w familiarnej atmosferze, jaką wytwarzają więzy je splatające.**

**Wyczekuje go także wielu filatelistów, spora, bowiem ich rzesza zbiera znaczki, wydawane corocznie z tej okazji przez dziesiątki poczt świata. Gdyby się zastanowić, którzy tematycy mają w ciągu roku największy „przybór” nowych walorów w swych klaserach, to prawdopodobnie są nimi właśnie ci, którzy kolekcjonują znaczki związane z Bożym Narodzeniem!**



XIII w 1582 r. wprowadził do użytku tzw. kalendarz gregoriański, obowiązujący obecnie w większości krajów świata.

A zatem oddajemy teraz hold Chrystusowi i wspominamy jego zbawczycielstwo właśnie 25 grudnia. Radujmy się!

**Pierwszy bożonarodzeniowy**

Ile jest już znaczków związanych ze świątami Bożego Narodzenia? Z pewnością



cią, są to tysiące, a corocznie przybywa wiele nowych, w ostatnich latach co najmniej sto. Wiele z nich jeszcze do nas nie dotarło, ale przecież reprodukcje kilkadziesiąt. A kiedy ukazał się pierwszy? Aż trudno w to uwierzyć: w 1898 r. Wydała go poczta Kanady. Z tym, że niektórzy filateliści poddają w wątpliwość, czy



rzeczywiście można uznać, iż ma on świąteczny charakter. Spróbujmy to wyjaśnić.

2-centowy znaczek przedstawia mapę świata Merkatora z 1569 r. z zaznaczeniem kolorem czerwonym ziem, należąc



ych do korony brytyjskiej. Na dole widnieć napis „X-MAS 1898”, a jeszcze niżej, w tłumaczeniu: „Posiadamy imperium większe niż kiedykolwiek”.

Ważne jest tu owo X-MAS, angielski skrót słowa Christmas, Boże Narodzenie. A ono decyduje o tym, że znaczek należy zaliczyć do zbioru bożonarodzeniowego.

Interesująca jest jednak historia, jak doszło do jego wydania. Otóż w 1897 r. ówczesny poczmistrz generalny Kanady, William Mullock, wystąpił na kongresie Światowego Związku Pocztowego (UPU) w imieniu delegatów W. Brytanii z wnioskiem o wyrażenie zgody na wprowadzenie



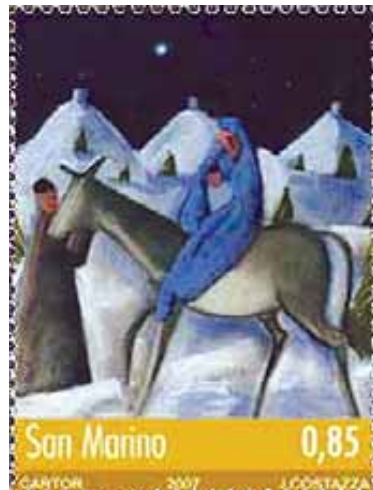
także w Kanadzie (i innych posiadłościach brytyjskich) w obrocie pocztowym ujednoliconej opłaty bez względu na odległość (w W. Brytanii wprowadzono ją już w 1840 r.), wynoszącej 1 centa za zwykły list i 2 centy za cięższy niż 1/2 uncji. Zgodę na taką zmianę w taryfie uzyskał jednak dopiero w następnym roku. Wtedy zaraz postanowił tę decyzję obrócić w czyn i wydać pierwszy znaczek z odpowiednim nominałem już w 1898 r., ale nie dlatego na znaczku pojawił się napis „X-MAS”. W owych czasach każda nowa emisja znaczków, przeznaczonych do obiegu w



zostaną przypadające na ten dzień urodziny księcia Walii. Jakiego księcia? – zapytała Wiktoria, wyraźnie niezadowolona z tego, że można by powiązać ze znaczkami inną osobę z królewskiej rodziny niż ją samą. Bystry urzędnik zorientował się, że popełnił gafę, ale, nie tracąc rezonu, odpowiedział: „Wasza Wysokość, chodzi oczywiście o Księcia Pokoju, o Dzieciątka



Jezus”. W rezultacie tego dyskursu znaczek wszedł do obiegu nieco później, 7 grudnia, z tym, że dodano doń ów tak ważny dopisek „X-MAS 1898”. To chyba sprawę przesądza: znaczek kanadyjski jest walorem, który powinien otwierać każdy zbiór, poświęcony Bożemu Narodzeniu. Dodajmy, że w 1998 r. poczta kanadyjska



upamiętniła 100. rocznicę wydania go znaczkiem, na którym zamieściła także duplikat jubilatą.

**Tegoroczne nowości**

Prawdę mówiąc, nowych znaczków jest tyle, że chcąc pokazać wszystkie, wypełnilibyśmy niemal wszystkie strony „Kuriera”, musimy jednak ustąpić nieco miejsca innym artykułom, więc posłuży-



**Świąt beztrudnych i radosnych, trochę śniegu, trochę mrozu. Pełnego prezentów Mikołaja powozu, a poza tym dużo zdrowia i aby po sylwestrze nie bolała głowa**

my się tylko wyborem najciekawszych, naszym zdaniem, emisji spośród wielu, jakimi uraczyły nas pocztys kilkunastu krajów w związku z tegorocznymi Godami.

Rozpoczynamy, rzecz jasna, od emisji polskiej. Ukazała się 27 listopada, liczy dwa znaczki. Pierwszy (nominał: 1,35, nakład 23 mln) przedstawia misia i choinkę przy kominku, drugi (3,00 zł, 3 mln) – „Hold Trzech Króli” pędzla polskiego malarza Mikołaja Haberschracka, prowa-



dzącego swą pracownię w Krakowie w latach 1454-1484. „Hold” jest własnością Muzeum Narodowego w Krakowie.

Na znaczkach ukraińskich widzimy sporo aniołów, radujących się z przyjścia na świat Dzieciątka.

Znaczek czeski przedstawia stajenkę, którą namalował – zapewne najpopularniejszy – czeski malarz i rysownik Josef Lada (1887-1957), znany nam doskonale z ilustracji do pierwszych wydań „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Jaroslawa Haszka. Ogromnie płodny artysta (lubił malować pejzaże, dlatego zwano go „poetą krajobrazu”) ma w swej rodzinnej wiosce Hrusice (opodal miasta Senohraby, Czechy Środkowe) pomnik i poświęcone jego twórczości muzeum.

Kilka zdań o serii Gibraltaru. Na znaczkach umieszczono fotografie figurek porcelanowych, które przedstawiają, po



kolei, Józefa, Dzieciątka, Maryję, a u dołu Trzech Króli. Znaczki pokryto werniksem, co nie tylko zabezpiecza barwy, lecz także je ożywia. Na odwrocie wydrukowano wersety z Biblii, odnoszące się do wydarzeń w Betlejem.

Poczta Lichtensteinu wydała 19 listopada trzy znaczki, pokazujące kaplice i kapliczki w zimowym pejzażu. Na pierwszym widzimy położoną na prywatnej posesji kaplicę p.w. św. Marii w Gamprin-Oberbühl, zbudowaną w 1865 r. Znajdują się w niej cenne obrazy, pochodzące z kilku kościołów, w tym późnogotycki krucyfiks z 1520 r. Z kolei dostrzegamy kaplicę w Eschen zbudowaną przed 400 laty przez rodzinę Ritter w podziemiu za sprzyjające jej niebiosa. Wreszcie trzeci znaczek prezentuje kaplicę w Triesen, upamiętniającą stoczoną w tej okolicy 12 lutego 1499 r. bitwę w tzw. wojnie szwabskiej, między oddziałami szwajcarskimi a wojskami habsburskimi ze Związku Szwabskiego. Obecna kaplica pochodzi z połowy XIX w., ale na jej

miejsu stała kiedyś już w XV w. większa budowla, kościół lub kaplica.

Włoska seria z 20 listopada liczy dwa walory: na pierwszym zreprodukowano obraz włoskiego malarza z okresu renesansu Giambattisty Cima de Conegliano (1459-1518), przedstawiający Madonnę (nakład: 5 mln), na drugim – zimowy krajobraz z unoszącymi się nad

Na świetny pomysł wpadła poczta australijska: w tym roku mija 50. rocznica wydania przez nią pierwszej serii bożonarodzeniowej i, chcąc ją jakoś godziwie uczcić, wydała 1 listopada serię z pięcioma znaczkami, na których pokazała po jednym walorze z wcześniejszych emisji, wpiętych w ten z 1957 r., a potem – z lat 1977, 1984, 1989, i 1996.



domkiem, zastępującymi płatki śniegu napisami Buon Natale, czyli – Dobrych Świąt.

San Marino, jak zwykle, wystąpiło bogaciej: trzy znaczki z 3 grudnia (nakład serii: 90.000) pokazują pałac gubernatora z przemykającą na niebie kometa; św. Mikołaja na tle wzgórz, przy których rozłożyła się Najjaśniejsza Republika, oraz Św. Rodzinę z tym samym tłem.



Zawsze bardzo wydłużają swe bożonarodzeniowe emisje Wyspy Normandyjskie, bo znaczki – to dla nich dochodowy interes. Poczta Jersey wydała 7 listopada aż 10 walorów, ilustrujących teksty znanych koled, m. in. „Choinko ma”,

śniegu, nie może, zatem także korzystać z sanek, lecz posługuje się innymi środkami lokomocji. Zamiast saren widzimy w jego otoczeniu słynne czerwone kraby, które w okresie rozrodu wędrują przez plaże w wielomilionowych stadach.



„Dzwonkie dzwonki”. Poczta Guernsey wykazała się jeszcze większym rozmachem: na sześciu z tuzina znaczków zaprezentowała świąteczne atrybuty w zimowym pejzażu, a na pozostałych sześciu – przy domowym ognisku.

Powędrujemy jeszcze raz nieco dalej od naszego kontynentu: oto seria Kajmanów, rozłożonym na trzech wyspach terytorium zależnym W. Brytanii w Indiach Zachodnich: na znaczkach przedstawiono witraże z tamtejszych

kościółów różnych wyznań chrześcijańskich.

Spodoba się także z pewnością seria kanadyjska: trzy pierwsze znaczki symbolizują trzy bliskie ludziom całego świata pojęcia: Nadzieję, Radość, Pokój.

Zabawny jest znaczek, otwierający serię hiszpańską: ucieśnione są uśmiechające się maluchy, wylaniające się z koperty z życzeniami świątecznymi. Jest to reprodukcja kartki świątecznej autorstwa Joana Ferrandiza (1917-1997), wybitnego



hiszpańskiego rysownika i pisarza, autora kilkudziesięciu książek dla dzieci, znanego jednak również z tego, że jego pasją było malowanie bożonarodzeniowych kartek. Praktycznie w latach 50. i 60. minionego wieku prawie wszystkie na rynku pochodzący z jego pracowni. Na



drugim znaczku przedstawiono alabastrową rzeźbę „Adoracja Trzech Króli” z katedry w stolicy Aragonii, Huesca. Stworzył ją najwybitniejszy XVI-wieczny rzeźbiarz Damian Forment (ok. 1475 – ok. 1541).

Ładne są dwa znaczki poczty niemieckiej z ósmego listopada. Zaprojektowali je prof. Ernst i jego żona, Lorli.



Pierwszy przedstawia wizytę w stajence Trzech Króli, drugi – Matkę Bożą z Dzieciątkiem w stajence, gdzie przyglądają się im z ciekawością osioł (w ewangelii o takiej asyście w żłobku nie ma mowy, to, że w wielu pracach artystów zwierzęta są



obecne, odnosi się do Księgi Izajasza (1,3), gdzie czytamy: „wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela”).

Trzy znaczki poczty Irlandii przedstawiają Ofiarowanie w świątyni, Adorację Trzech Króli i pokłon pasterzy.

## POEZJA I KRZYK... JURKA ANDRUCHOWYCZA

MARCIN ROMER

Od paru dni ogłaszało o tym miejscu radio. Niekonwencjonalna scenografia, a w zasadzie jej brak. Po prostu ekran w „sali szmaragdowej” stanisławowskiego kina „Lumiere”. Wstęp wolny. Sala z trudem mieści chętnych. Większość to studenci. Wszak dzisiejszy Stanisławów – Ivano-Frankivsk to miasto akademickie. Spóźniony przepycham się gdzieś bliżej. W uszy bije ciężki „alternatywny” rock w wykonaniu polskiej grupy „Karbido”.

Po środku sceny Jurij Andruhowycz – legenda tego miasta, jego fenomen. „Nasz Jurko” – mówią o nim obecni na sali studenci. Wszyscy przeczytali jego książki. Niektórzy po wielokroć. W takiej



Jurij Andruhowycz



„Karbido” i Jurij Andruhowycz

jednak roli, jak dziś widzą go pewnie po raz pierwszy.

Andruhowycz śpiewa, Andruhowycz deklamuje, Andruhowycz krzyczy... „Karbido” daje czadu. Andruhowycz śpiewa po ukraińsku, trochę po polsku. Objasnia widowni polskie słowa. Sam swobodnie rozmawia po polsku z członkami zespołu. Paweł Czepułowski, Igor Gawlikowski, Marek Otwinowski (maot) i Tomasz Sikora – członkowie zespołu „Karbido”, współpracują z Jurijem Andruhowyczem już parę lat. „Zaczęło się tak – mówi Andruhowycz: spotkaliśmy się na kilkanaście minut

przed pierwszym występem. Oni nie wiedzieli co ja śpiewam, ja – jak oni grają. Nie miałem czasu na objaśnienia. Wścieco? – mój styl to kozak i paloma! Zagrali, ja zrobiłem co umiałem. Poszło”.

Poszło nie najgorzej. Program o pieszczotliwej nazwie „Samogon” – czaruje publiczność. To esencja twórczości Jurija – jego duch.

Program dobiega powoli końca, widzowie niechętnie, powoli opuszczają salę. Jeszcze parę wywiadów dla miejscowych stacji tv. Jeszcze autografy. Wszak to nie raz ostatni. Do zobaczenia!

(18 grudnia 2007)

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

**"SLAVICA"**  
Białostocka Kultura Wypielona

ZAPLANOWANY  
w Centrum Kultury Białostockiej  
ul. Gagarina 11  
60-753 Warszawa  
Kajmanów Czarna  
Witaczki Białostockie  
Tel: +48228513966

Tu można również zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

# KS. SAMUEL MANUGIEWICZ

(18.05. 1871-24. 12. 1956)

JURIJ SMIRNOW

24 grudnia 1956 roku zmarł w Kutach zapomniany przez wszystkich osiemdziesięcioletni ociemniały starzec ks. Samuel Manugiewicz. Obecna była tylko nieliczna garstka staruszek Ormianek i Polek przy złożeniu jego zwłok w rodzinnym grobowcu w starej części cmentarza.

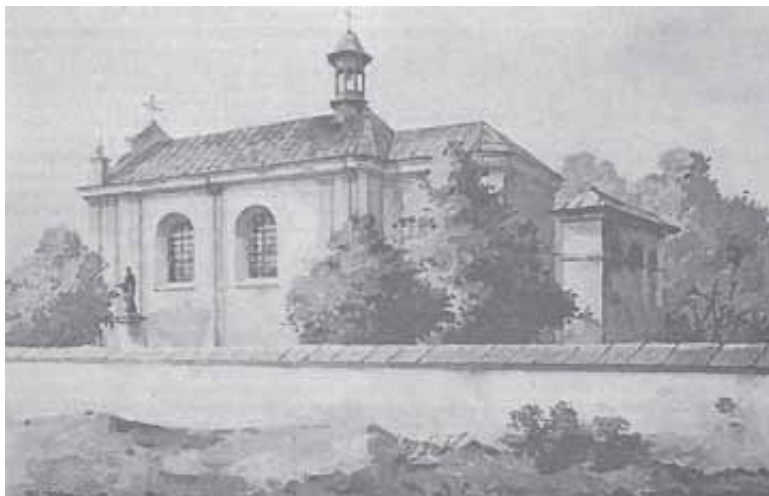
Odszedł ostatni w Kutach przedstawiciel tej zasłużonej dla miasteczka rodziny, rodowity Ormianin, potomek założycieli tej miejscowości.

Losy jego były niezwykle, a zarazem bardzo charakterystyczne dla jego pokolenia. Przeżył on nie ruszając się z miejsca urodzenia rządy Austro-Węgierskie, Polskie, pierwszych Sowieców, Niemców, i znów Sowieców. Jego znał w Kutach każdy i on znał tutaj wszystkich.

Samuel Manugiewicz urodził się w rodzinie ormiańskiej, która prawie w każdym pokoleniu miała „sweego księdza”. Była to już tradycja. Imię na chrzcie dostał ze Starego Testamentu, co było bardzo popularne i rozpowszechnione wśród Ormian Galicyjskich. Studia teologiczne odbył we Lwowie w seminarium rzymskokatolickim. Równolegle studiował na wydziale teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. W 1895 roku był wyświęcony przez arcybiskupa Izaaka Isakowicza i został wikarym przy Katedrze Ormiańskiej we Lwowie. Wkrótce awansował na stanowisko notariusza Kurii Arcybiskupiej. Następnie został wysłany przez proboszcza na ormiańską placówkę do Tyśmienicy, gdzie zrobił remont starego kościoła i przebywał tam przez całą I wojnę światową. W 1917 roku arcybiskup Józef Teodorowicz mianował go proboszczem w rodzinnych Kutach.

W końcu XIX wieku w Kutach mieszkało blisko 1800 Ormian, działała szkoła ormiańska, około 100 osób rozmawiało jeszcze biegle w języku ormiańskim. Kościół Ormianie zbudowali w 1791 roku. Konsekracji świątyni pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N.M.P. dokonał lwowski arcybiskup Walerian Tumanowicz. Bardzo popularny i czczony był słynący łaskami obraz św. Antoniego Padewskiego, który był uważany za drugiego patrona parafii i specjalnego opiekuna Ormian Kuckich. Odpust na św. Antoniego zbierał tłumy ludzi wszystkich trzech obrządków katolickich.

Ks. S. Manugiewicz był bardzo aktywnym człowiekiem i społecznikiem. Jednym z pierwszych występował za rozwój miasteczka jako letniska. Z jego inicjatywy w roku 1931 przeprowadzono renowację świątyni. W 1928 roku ludność pokucka wybrała go na Senatora II Rzeczypospolitej i godność tę pełnił do czasów upadku Państwa. Za swoją pracę społeczną odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi. W Kutach mianowano



Kościół ormiańsko-katolicki p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Kutach, akwarela, koniec XIX w.

go honorowym obywatelem, zaś w 1938 roku wybrano burmistrzem. Niezwykła sprawa- ksiądz, burmistrz i senator w jednej osobie! W 1933 roku arcybiskup J. Teodorowicz mianował go dziekanem Kuckim i Kanonikiem Honorowym Kapituły we Lwowie. We wrześniu 1939 roku zawił się świat, w którym urodził się i żył ksiądz Samuel. Jeszcze ostatni letnicy wyjeżdżali w pośpiechu do swoich domów, gdy napłynęły już tłumy uchodźców, którzy starali się przekroczyć granicę i dostać się do Rumunii. Tutaj trzeba przypomnieć, że Kutę leżały przy samej granicy. Od świątyni ormiańskiej tylko kilkaset metrów do granicznego mostu na Czeremoszu. Za cywilną ludnością na stronę rumuńską pociągnęły się oddziały wojskowe, zaś 16 września do Kut przybył Rząd Rzeczypospolitej na czele z prezydentem Ignacym Mościckim i Wodzem Naczelnym Edwardem Rydzem-Śmigłym. Ostatnie na terenie kraju dramatyczne posiedzenie Rządu odbyło się na plebanii grekokatolickiej. Senator Samuel Manugiewicz był obok. W dniu następnym długi eskort samochodów rządowych przekroczył granicę na moście kuckim. Żegnał ich, stojąc na polskiej stronie, ksiądz S. Manugiewicz. Żegnał jako senator, pobłogosławił jako ksiądz. Sam zaś został ze swoimi parafianami na „dobre i na złe”.

Po wkroczeniu Sowieców zastrazono kontrolę, łapano uciekinierów, którzy przez „zieloną granicę” starali się dostać do Rumunii. Ks. Manugiewicz aktywnie pomagał takim ludziom. Nie wszystkim jednak udało się dostać na drugi brzeg Czeremoszu. W 1940 roku został zastrzelony przez sowiecką straż graniczną ormiański ksiądz Bogdan Agopsowicz, który pochodził z Kut, był wikarym przy Katedrze Lwowskiej, aktywnie działał w konspiracji. Na cmentarzu w Kutach leży i znany polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz autor słynnych

„Znachora”, „Kariera Nikodema Dyzmy”, i „Pamiętników Pani Hanki”. Zastrzelony był w dniu 18 lub 19 września 1939 roku obok kościoła ormiańskiego w Kutach przez nieznanego krasnogo komandira. Chował go ksiądz Manugiewicz.

A w roku 1944 stał się cud. Opisuje tamte wydarzenia p. Anna Danilewicz, która po wojnie zamieszkała we Wrocławiu. Otóż wspomina ona „Była zima roku 1944. Wojska sowieckie stały już w Śniatyniu, 40 km na wschód od Kut. Rodziny ormiańskie schroniły się wraz z księdzem S. Manugiewiczem w kościele ormiańsko-katolickim i modliły się gorąco do św. Antoniego Padewskiego. Czasy były niepewne; – pisze p. A. Danilewicz, – Zginąć można było w każdej chwili. Front był obok. Działała partyzantka ukraińska i radziecka. Zabito około 200 ludzi - Polaków i Ormian. Ludzie przeżywali niesamowity strach. W kościele kończyła się żywność i woda, a końca niepewności nie było widać. W Śniatyniu zaś, gdzie stacjonowały wojska sowieckie, przyszedł do dowódcy oddziału katolicki zakonnik i powiedział o Ormianach w Kutach, i ich księdzu, i poprosił, żeby pośpieszyli im na pomoc. Ponieważ mieli się posuwać na zachód, wyruszyli w tym kierunku. Kiedy ludzie będący w kuckim kościele otworzyli drzwi, to pytali skąd żołnierze dowiedzieli się o ich modlitwach do Pana Boga. Żołnierze mówili, że w Śniatyniu przyszedł do nich z tą wiadomością jakiś ksiądz. Kiedy żołnierze spojrzeli na ołtarz, w którym był obraz św. Antoniego, razem zawołali „O tu macie jego fotografię?! To on właśnie był u nas w Śniatyniu i prosił o pomoc dla was!”

Władze sowieckie prowadziły działania, dążąc do pełnej likwidacji Kościoła ormiańskokatolickiego. Księżę prześladowano i aresztowano. W 1944 roku „Smersz” aresztował w Bukareszcie

ks. A. Łukasiewicza, proboszcza w Czemiowcach, z którym ks. S. Manugiewicz współdziałał w sprawie przerzutów ludzi przez „szeroką granicę”. W lipcu 1945 roku przy niewyjaśnionych okolicznościach zginął w Brzeżanach ks. S. Egulian. 21 sierpnia 1945 roku NKWD aresztowało ks. Kanonika K. Romaszkanę, zaś 26 listopada zatrzymano wikariusza generalnego archidiecezja ormiańskiej.

uzyskała niepodległość w Kutach mieszkało około 4 tys. „obywateli sowieckich”.

W 1947 roku odebrano księdzu kościół i zamieniono go na magazyn. Ksiądz ociemniał, żył całkiem zapomniany, odwiedzały go nieliczne staruszki. Obcowanie z takim „podejrzany człowiekiem” groziło nieprzyjemnościami, nowa władza patrzyła na to wrog.



Prezbiterialna część kościoła z obrazem św. Antoniego z Padwy

Ks. Infulata Dionizego Kajetanowicza i kanclerza kurii B. Wiktora Krapieńskiego. Inni księża ormiańskie ze Lwowa, Stanisławowa, Horodenki, Tyśmienicy, Łysca i Śniatynia, pośpiesznie wyjechali do Polski. Został na swoim posterunku tylko ks. S. Manugiewicz-senator kraju, którego już dawno nie było. Odprowadził każdego dnia w swojej świątyni, patrzył jak ubywa wiernych. Ludzie w pośpiechu zostawiając wszystko wyjeżdżali do Polski. W 1939 roku w Kutach mieszkało 11 tysięcy ludzi z nich 2,5 tys. – Żydzi, 3tys. – Ukraińcy, 3,5 tys.- Polacy i 1,5 tys.- Ormianie. W 1991 roku, kiedy Ukraina

W 1955 roku wrócił z lagru w Norylsku ks. Kazimierz Romaszkan, zatrzymał się w Kutach gdzie w „ormiańskim dworku pani Janowiczowej leczył rozległe odmrożenia nabyte w obozie. Do Polski wyjechał w 1956 roku”. (Ks. T. Isakowicz-Zaleski). W 1956 roku ks. S. Manugiewicz odznaczył w skromnym gronie przyjaciół jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich. Kilka miesięcy później skończył swoją drogę ziemską. „Tam na niebiosach modli się za tymi wszystkimi, kto zginął na jego oczach i za tymi, kto pamięta o nim na tej ziemi”.

HALINA GRYGORCZUK

*A Mikołaj nasz kochany,  
Idzie z nieba roześmiany.  
Bo na plecach ma kosz cały  
Podarunków dużych, małych.*

W te piękne, grudniowe dni każde dziecko marzy o Świętym Mikołaju, który przychodzi z mnóstwem wymarzonych prezentów. Na każdym okienku leży list do Mikołaja, w którym dziecko obiecuje być grzecznym.

W przedszkolu nr 181, co na Sychowie, dzieciaki grupy „Dzwoneczki” razem z panią Olą i Haliną też pisały list do Św. Mikołaja. Każde dziecko rysowało wymarzony prezent, które by chciało dostać od Mikołaja.

Na poranek mikołajowski, który odbył się 6 grudnia zaproszono rodziców, dzieci, administrację przedszkola. Pani Ola przywitała wszystkich ze świętem i złożyła

## Święty Mikołaj



życzenia, aby nie tylko każde dziecko znalazło pod poduszką prezent, ale również i każdy dorosły.

Poranek rozpoczęła „Poleczka zimowa”. Dzieci martwiły się, że śnieżne płatki zasnęły i nie będzie zimy, więc postanowiły wesolą poleczką obudzić płatki zimowe.

Z dalekich krain przybyła do dzieci Pani Zima (Wiktoria Newynna) z koszykiem pełnym życzeń w srebrnych dłoniach, a razem z Zimą – Wiatr Zimowy – Biały Pan (Staś Bidak) i Mróz (Olek Klaczek).

Do dzieci zawitały goście – zwierzątka: sikorka, pingwin, piesek i miś, żeby opowiedzieć, jaka jest zima dla każdego z nich, bo czasami nie zawsze jest im łatwo ją przeżyć. Natomiast dla dzieciaków zima jest wesolą porą roku. Najmłodszy ulepił Bałwana (Ewa Janiczka), guziki z węgla, buzię buraczkami umalował, zamiast rękawiczek miotłę mu włożyli.

W powietrzu zakrążyły, zatańczyły dziewczynki – śnieżne płatki, pokryły drogi i ścieżki. Zmartwiony Bałwan schwył miotłę w ręce i już zamiata drogi i ścieżki, żeby Mikołaj nie zabłądził po drodze do przedszkola.

Już słychać dzwonki sanek Mikołaja, jest już blisko i już wchodzi do sali, serdecznie wita dzieci i goście, siada by trochę odpocząć. Dzieci śpiewają piosenki dla Mikołaja i opowiadają wiersze. Święty Mikołaj opowiada dzieciom o swoim śnieżnym domku w dalekiej Laplandii, o swoich wiernych pomocnikach reniferach, o ciężkiej i długiej podróży do każdego dziecka.

W końcu dzieci dostają od Mikołaja wymarzone prezenty i dziękują mu za nich.

Mikołaj żegna się i wyrusza do innych dzieci, które czekają na niego niecierpliwie.

## Kto może dostać Kartę Polaka?

### Proste zasady

Karta Polaka może być przyznana osobie, która uważa, że należy do Narodu Polskiego i jednocześnie:

- zna język polski przynajmniej w stopniu podstawowym i uważa go za język ojczysty;
- zna i kulturowo polskie tradycje i zwyczaje;
- w obecności konsula Rzeczypospolitej Polskiej lub upoważnionego pracownika złożył pisemną deklarację przynależności do Narodu Polskiego;
- wykazuje, że co najmniej jedno z rodziców lub dziadków albo oboje pradiadków byli narodowości polskiej lub posiadali polskie obywatelstwo. Albo przedstawi pisemne zaświadczenie organizacji polskiej lub polonijnej o swoim aktywnym zaangażowaniu w działalność na rzecz języka i kultury polskiej lub polskiej mniejszości narodowej w ciągu co najmniej ostatnich trzech lat.

## Karta tylko dla Polaków na Wschodzie

Karta Polaka może być przyznana wyłącznie osobie nieposiadającej polskiego obywatelstwa albo zezwolenia na osiedlenie na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, która posiada obywatelstwo: Republiki Armenii, Republiki Azerbejdżan, Republiki Białorusi, Republiki Estońskiej, Gruzji, Republiki Kazachstanu, Republiki Kirgiskiej, Republiki Litewskiej, Republiki Łotewskiej, Republiki Mołdowy, Federacji Rosyjskiej, Republiki Tadżykistanu, Turkmenistanu, Ukrainy lub Republiki Uzbekistanu. Karta Polaka może być też przyznana osobie, której polskie pochodzenie zostało potwierdzone zgodnie z przepisami ustawy o repatriacji z 9 listopada 2000 roku.

## Хто може отримати Карту Поляка?

### Прості правила

Карту Поляка може бути видана особі, яка зараховує себе до Польського Народу і водночас:

- знає польську мову хоча би на початковому рівні і вважає її своєю рідною мовою;
- знає і зберігає польські традиції та звичаї;
- у присутності консула Республіки Польщі чи вповноваженої ним особи представить письмову декларацію своєї приналежності до Польського Народу;
- доведе, що принаймні один з батьків (батько або мати), дідуся чи бабуся або ж прадіда та прабабуся (обоє) були польської національності або ж мали польське громадянство. Або ж надасть письмову довідку від польської або полонійної організації про свою активну участь у діяльності на користь польської мови та культури, або ж польської національної меншини протягом щонайменше трьох останніх років.

## Карта тільки для поляків зі Сходу

Карта може бути надана лише особі, що не має польського громадянства або дозволу на проживання на території Республіки Польща і яка є громадянином Вірменії, Азербайджану, Білорусії, Естонії, Грузії, Казахстану, Киргизії, Литви, Латвії, Молдови, Російської Федерації, Таджикистану, Туркменістану, України або ж Узбекистану.

Карта Поляка може також бути видана особі, польське походження якої було підтверджено згідно з правилами Закону «Про репатріацію» від 9 листопада 2000 року.

## Як отримати Карту Поляка?

### Найчастіше задаване питання

#### Кто wyda mi Kartę Polaka?

Kartę wydaje konsul polski właściwy ze względu na miejsce zamieszkania osoby ubiegającej się o Kartę Polaka. Należy pamiętać, że wniosek o Kartę Polaka trzeba złożyć na piśmie. W konsulacie przy wydawaniu Karty Polaka nie pobiera się opłat konsularnych. Karta Polaka jest bezpłatna.

#### Co trzeba napisać we wniosku o Kartę Polaka? Trzeba tam umieścić:

- imię i nazwisko osoby ubiegającej się, datę i miejsce jej urodzenia, płeć, adres zamieszkania, obywatelstwo, narodowość, obywatelstwo i narodowość rodziców, dziadków lub pradiadków, jeżeli to na ich pochodzenie powołuje się osoba ubiegająca się o Kartę Polaka.

Do wniosku trzeba dołączyć kopię ważnego dokumentu tożsamości oraz kopie dokumentów potwierdzających dane zawarte we wniosku. Mogą to być np.: polskie dokumenty tożsamości: akty stanu cywilnego lub ich odpisy; metryki chrztu; świadectwa szkolne; dokumenty potwierdzające odbycie służby wojskowej w polskich formacjach wojskowych; dokument potwierdzający fakt deportacji lub uwięzienia zawierający wpis o polskim obywatelstwie czy pochodzeniu ofiary deportacji lub uwięzienia; dokument rehabilitacji osoby deportowanej zawierający wpis o polskim pochodzeniu tej osoby; zagraniczny dowód tożsamości zawierający wpis na temat polskiej narodowości danej osoby; zaświadczenie z organizacji polskiej lub polonijnej o aktywnej działalności na rzecz polskiej kultury, języka lub mniejszości polskiej; prawomocna decyzja o polskim pochodzeniu wydana zgodnie z przepisami ustawy o repatriacji.

### Kiedy Karta Polaka traci ważność?

Konsul unieważnia Kartę Polaka, gdy jej posiadacz zachowuje się w sposób uwłaczający Rzeczypospolitej Polskiej lub Polakom, działa na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, a także, gdy posiadacz Karty Polaka otrzymał obywatelstwo polskie lub osiedlił się w Polsce albo zrzekł się Karty Polaka. Posiadacz ma obowiązek niezwłocznie zwrócić unieważnioną Kartę Polaka konsułowi.

### Jak wygląda dokument Karta Polaka?

Wzór dokumentu Karta Polaka, a także wzór wniosku, który trzeba złożyć, aby ją otrzymać, określi Rada Ministrów w specjalnym rozporządzeniu.

### Польские placówki дипломатyczne

#### Тут отримаеш допомогу

ARMENIA: Ambasada RP w Erewanie, ul. Hamrapemtutyun 44a, 375010 Erewan, Armenia, telefon: (00-3741) 054 24 93, 054 24 95, faks: (00-3741) 054 24 96, 054 24 98, www.erevan.polemb.net

AZERBEJDŻAN: Ambasada RP w Baku. ul. Kiczik Gala 2, Iczeri Szeher, AZ - 1000 Baku Azerbejdżan, telefon: (0-0994-12) 492 01 14, 497 52 81, 497 47 08, faks: (0-0994 12) 492 02 14, www.embpol.azeuritel.com

BIAŁORUŚ: Ambasada RP w Mińsku, 220034 Mińsk, ul. Rumiancowa 6, telefon: (00-37517) 288 21 14, 288 23 13, 288 23 21, 284 36 01, faks: (00-37517) 236 53 89, 236 49 92, ambminsk@nsys.by, minskamb@op.pl  
Wydział Konsularny: 220002 Mińsk-4, ul. Kropotkina 91 A, telefon: (00-37517) 284 99 80, 284 99 81, faks: (00-37517) 289 32 55, e-mail: konsulminsk@nsys.by, www.minsk.polemb.net  
Konsulat Generalny RP w Brześciu, 224016 Brześć, ul. Kujbyszewa 34, telefon: (00-375-162) 27 00 00, faks: (0-0375 162) 20 38 29, e-mail: konsulkg@brest.by, www.brzeskg.polemb.net  
Konsulat Generalny RP w Grodnie, 230023 Grodno, ul. Budionnego 48 A, telefon: (00-375-152) 75 15 95, 75 15 90, faks: (00-375-152) 75 15 87, e-mail: konsulgrodno@o2.pl, www.grodnokg.polemb.net

ESTONIA: Ambasada RP w Tallinie. Suur-Karja 1 / Vana Turg 2, 10140 Tallinn, Estonia, telefon: (00-372) 627 82 06, faks: (00-372) 644 52 21, e-mail: poola.info@mail.ee, www.tallin.polemb.net  
Wydział Konsularny: Suur-Karja 1 / Vana Turg 2, 10140 Tallinn, Estonia, telefon: (00-372) 627 82 08, faks: (00-372) 627 82 13, e-mail: poolainfo@mail.ee, www.tallino.polemb.net

FEDERACJA ROSYJSKA. Ambasada RP w Moskwie, ul. Klimaszkina, 11 23557 Moskwa, telefon: (00-7495) 231 15 00, faks: (00-7495) 231 15 15, e-mail: pol.amb@g23 telecom.ru, www.moskwa.polemb.net  
Wydział Konsularny: telefon: (00-7495) 231 15 50, 231 15 51, faks: (00-7495) 231 15 55, e-mail: consulate@polandemb.ru

Konsulat Generalny RP w Sankt Petersburgu, ul. 5-ta Sowietskaja 12, 191036 Sankt Petersburg, telefon: (00-7812) 33631 40, 33631 41, faks: (00-7812) 27443 18, e-mail: konsenpr@peterlink.ru, konsulat@konsulatpr.ru, www.petersburgkg.polemb.net  
Konsulat Generalny RP w Kaliningradzie, Kasztanowaja Aleja 51, 236000 Kaliningrad  
Adres do korespondencji: ul. Hożjusza 1, 14-500 Braniewo, skr. poczt. 20, telefon: (00-74012) 27 35 77, 95 04 19, faks: (00-74012) 95 54 36, e-mail: polkon@baltnet.ru

Konsulat Generalny RP w Irkucku: ul. Suche-Batora 18, 664003 Irkuck, telefon: (00-73952) 28 80 10), faks: (00-73952) 28 80 12, e-mail: kgirkuck@sovintel.ru, www.irkuck.polemb.net

GRUZJA: Ambasada RP w Tbilisi, ul. Br. Zubataszwili 19, 0108 Tbilisi, telefon: (00-995 32) 92 03 98, telefon Sekcji konsularnej: (00-995 32) 93 62 36, faks: (00-995 32) 92 03 97, 93 62 31, e-mail: ambpolgruzja@access.sanet.ge, konspolgruzja@internet.ge, www.tbilisi.polemb.net

KAZACHSTAN: Ambasada RP w Almaty, ul. Dżarkiencka 9, róg Iskanderowa 11/13 (rejon Gonyj Gigant), 050059 Almaty, telefon: (007 727) 258 15 51, 258 16 17, faks: (007 727) 258 15 50, e-mail: ambpol@poland.kz, www.almaty.polemb.net  
Wydział Konsularny: telefon: (007 727) 253 35 87, 253 37 68, 253 41 79, faks: (007 727) 258 15 52

e-mail: polkonsulat@poland.kz, polkonsulat@mail.kz

#### KIRGISTAN

Brak polskiej placówki dyplomatycznej. Sprawami dotyczącymi tego kraju zajmuje się ambasada i Wydział Konsularny w Almaty (Kazachstan).

LITWA: Ambasada RP w Wilnie, Smelio g. 20 A, LT - 10 323, Wilnius, telefon: (00-3705) 270 90 01 do 03, 270 90 04 do 05, faks: (00-3705) 270 90 07 e-mail: ambpol@tdd.lt, www.wilno.polemb.net

## Jeszcze o Karcie Polaka / Більше про Карту Поляка

### Як długo jest ważna Karta Polaka?

Karta Polaka jest ważna przez 10 lat od daty jej przyznania. Najrówniej na trzy miesiące przed terminem upływu ważności Karty Polaka trzeba wystąpić o jej przedłużenie na kolejne 10 lat. Karta Polaka traci ważność także w przypadku, gdy jej posiadacz uzyska obywatelstwo polskie lub osiedli się na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

### Kto wręcza Kartę Polaka?

Osobie, której przyznano Kartę Polaka, odpowiedni dokument wydaje polski konsul lub osoba przez niego upoważniona. Jeżeli to tylko możliwe, wręczenie Karty Polaka powinno odbyć się w sposób uroczysty. W przypadku zgubienia lub zniszczenia Karty Polaka, konsul na wniosek posiadacza Karty wydaje jej duplikat.

### Jak korzystać z Karty Polaka?

Aby skorzystać z uprawnień, które gwarantuje Karta Polaka, należy ją okazać wraz z ważnym dokumentem tożsamości.

### Kiedy konsuł odmawia wydania Karty Polaka?

Konsuł odmówi wydania Karty Polaka, gdy wnioskodawca dołączy do wniosku dokumenty zawierające nieprawdziwe dane osobowe lub fałszywe informacje albo gdy wnioskodawca zezna nieprawdę lub zatai prawdę, podrobi dokument albo użyje autentycznego dokumentu w złej wierze. A także, gdy wnioskujący o Kartę Polaka repatriował się z terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na podstawie umów repatriacyjnych zawartych w latach 1944-1957 do jednego z państw, będących stroną tych umów. Kartę Polaka nie otrzymują także osoby, które mają już obywatelstwo polskie, oraz ci, którzy działają ze szkoda dla bezpieczeństwa, obronności, porządku publicznego lub podstawowych interesów Rzeczypospolitej Polskiej.

### Oni pomoga

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” pomoże Państwu przygotować się do spotkania z konsulem. W kwietniu 2008 roku na obszarach najliczniej zamieszkanym przez Polaków została powołana specjalne oddziały Fundacji, których zadaniem będzie bezpośrednia pomoc Państwu w przygotowaniu kompletnego i dobrze wyrehabilitowanego wniosku o przyznanie Karty Polaka. Fundacja od ponad 15 lat wspiera środowiska polskie w ich działalności edukacyjnej, medialnej, kulturalnej i społecznej.

Nasz adres: ul. Jazdów 10A, 00-467 Warszawa, tel.: +48 22 628 55 57 [www.pol.org.pl](http://www.pol.org.pl)

### Скільки часу діє Карта Поляка?

Карта Поляка є дійсною протягом 10 років від дати її видачі. Не пізніше, як за три місяці до закінчення дії Карты Поляка потрібно подати прохання про продовження її дії на наступні 10 років. Карта Поляка також втрачає свою чинність, якщо її власник отримує польське громадянство або переїжджає жити на територію Республіки Польща.

### Хто вручає Карту Поляка?

Особі, якій вирішено видати Карту Поляка, відповідний документ вручає польський консул або уповноважена ним особа. Якщо це можливо, вручення Карты повинно відбуватися в урочистий спосіб. У випадку втрати чи знищення Карты Поляка, консул на прохання власника Карты видає її дублікат.

### Як використовувати Карту Поляка?

Для того, щоб скористатись повноваженнями, які забезпечує Карта Поляка, необхідно пред'явити її разом з дійсним документом, який посвідчує особу.

### Коли консул може відмовити у видачі Карты Поляка?

Консул відмовить у видачі Карты Поляка у таких випадках:  
- якщо заявник надасть до прохання документи з неправдивими особистими даними або неправдиву інформацію;  
- якщо заявник дасть неправдиві свідчення, або ж приховає правду, підробить документ, чи використає справжній документ зі злим наміром;  
- якщо заявник був репатрійований з території Польської Народної Республіки на підставі репатріаційних договорів, що були підписані в 1944-1957 роках, до однієї з держав-учасниць цих договорів.

Карту Поляка не отримають також особи, які вже мають польське громадянство, а також ті, які проводять діяльність спрямовану на порушення безпеки, оборони, політичного ладу чи основних інтересів Республіки Польща.

### Вони допоможуть

Фундація “Допомога Полякам на Сході” допоможе Вам приготуватися до зустрічі з консулом. У квітні 2008 року на територіях, де проживають значні за кількістю польської спільноти, будуть створені спеціальні відділи Фундації, які матимуть за мету безпосередньо допомагати в приготуванні повного і правильного заповненого прохання про надання Карты Поляка.

### Коли Карта Поляка стає недійсною?

Консул оголошує Карту Поляка недійсною, якщо її власник виявляє зневажливе ставлення до Республіки Польщі або поляків, шкодить інтересам Республіки Польщі, а також, якщо власник Карты Поляка отримав польське громадянство і проживає на території Польщі, або відмовився від Карты Поляка. Власник зобов'язаний негайно повернути консулу недійсну Карту Поляка.

Uwaga! Wykaz organizacji polskich i polonijnych uprawniających do wydawania takich zaświadczeń zostanie ogłoszony w Monitorze Polskim (dostępny w konsulacie).

### Кiedy dziecko może otrzymać Kartę Polaka?

Jeżeli oboje rodzice mają Kartę Polaka albo ma ją jedno z rodziców, a drugie wyraża w obecności konsula polskiego zgodę na wydanie dziecku Karty Polaka.

Uwaga! Zgoda rodzica nie jest wymagana, jeśli rodzic ten został pozbawiony władzy rodzicielskiej. Jeżeli małoletni skończył 16 lat, musi osobście wyrazić zgodę na otrzymanie Karty Polaka. Karta Polaka przyznana małoletniemu traci ważność po upływie roku od dnia uzyskania przez niego pełnoletności. Aby tego uniknąć, trzeba najpóźniej na trzy miesiące przed terminem upływu ważności Karty Polaka złożyć wniosek o przedłużenie jej ważności na następne 10 lat.

### Zasłużeni unikną formalności

### Найчастіші запитання

#### Хто видасть мені Карту Поляка?

Карту видає консул Республіки Польща відповідно до місця проживання особи, яка хоче отримати Карту Поляка. Необхідно пам'ятати, що прохання про Карту Поляка подається у письмовій формі. У консульстві не стягується плата за видачу Карты Поляка. Карта Поляка видається безкоштовно.

#### Що треба написати у проханні про Карту Поляка?

Необхідно вказати:

- ім'я та прізвище особи, яка подає прохання, дату та місце її народження, стать, адресу проживання, громадянство, національність, а також громадянство і національність батьків, дідуся чи бабусі (або ж прадіда та прабабусі), якщо саме на їх походження посиляється особа при поданні прохання про Карту Поляка.

До прохання необхідно додати копію дійсного документу, що посвідчує особу, та копії документів, які підтверджують дані, наведені у проханні. Це можуть бути: польські документи, що посвідчують особу; акти про цивільний стан або ж їх дублікати; свідоцтва про хрещення; шкільні свідоцтва; документи, що підтверджують проходження військової служби у польських військових формуваннях;

документ про підтвердження факту депортації або ув'язнення, в якому знаходиться запис про військових формуваннях;

документ про підтвердження факту депортації або ув'язнення; документ реабілітації депортованої особи, в якому є запис про її польське походження; закордонний особовий документ (паспорт або свідоцтво про народження), в якому є наявний запис про польську національність; письмова довідка з польської або погонійної організації про активну участь даної особи у діяльності на користь польської мови, культури або польської національної меншини; правомочне рішення про польське походження, видане згідно з правилами Закону «Про репатріацію».

Uwaga! Список польських та полонійних організацій, уповноважених до видавання таких довідок, буде оголошено в збірці постанов «Монітор Польські» (доступний у консульстві).

### У якому випадку Карту Поляка може отримати дитина?

Якщо обоє батьків мають Карту Поляка або має її один з батьків, а другий у присутності польського консула висловить свою згоду на видачу дитині Карты Поляка. Увага! Батьківська згода не вимагається, якщо він (вона) був позбавлений батьківських прав. Якщо неповнолітньому виповнилось 16 років, він повинен особисто дати згоду на отримання Карты Поляка. Карта Поляка, надана неповнолітньому, втрачає свою дію через рік після його повноліття. Щоб уникнути цього, необхідно не пізніше, як за три місяці до закінчення терміну дії Карты Поляка подати прохання про продовження її дії. Карти на наступні 10 років.

Заслужені особи можуть уникнути формальностей

Увага! Особам, які мають особливі заслуги, польський консул може видати Карту Поляка без обов'язкового надання підтвердження. Також під час розмови з особою, яка подає прохання про отримання Карты Поляка, консул оцінює її володіння польською мовою.



Міколай Коремнік, астроном  
Миколай Коремнік, астроном  
Миколай Коремнік, астроном





MARIA BASZA

tekst i zdjęcia

w tekście zostały wykorzystane materiały ze strony www.teatrwielki.pl

## MUZYKA ŁĄCZY LUDZI

W dniach 8-10 grudnia we Lwowie gościła Polska Opera Narodowa. Polski zespół na swą wizytę przygotował trzy różne programy: kameralny wieczór muzyki polskiej w Pałacu Potockich, „Cyrulik sewilski” Gioacchino Rossiniego z baletem „Zabawa tancerska” Karola Kurpińskiego oraz kompozycję „Te Deum” Krzysztofa Pendereckiego i „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego, które zostały zaprezentowane w Operze Lwowskiej.

Na koncert kameralny w Pałacu Potockich we Lwowie, 8 grudnia, złożyły się utwory: Grażyny Bacewicz IV kwartet smyczkowy „Andante”, „Allegro moderato. Andante. Allegro giocoso” – kwartet smyczkowy Opery Narodowej; Stanisław Tomaneck I skrzypce, Mirosław Błaszczyk II skrzypce, Igor Kabalewski altówka, Piotr Hausenplasz wiolonczela. Wykonano trzy fragmenty z poematów Jana Kasprowicza: „Święty Boże”, „Jestem i płaczę”, „Moja pieśń wieczorna” w wykonaniu Anny Lubańskiej – mezzosopran; utwory Stanisława Moniuszki „O Matko moja” (słowa Jan Prusinowski) oraz „Kozak” (słowa Jan Czczot?) w wykonaniu Adama Kruszewskiego – (baryton). Publiczności lwowskiej zaprezentowano utwór Stanisława Niewiadomskiego „Otwórz, Janku” (słowa Bronisław Ostrowska) – wykonanie Agnieszka Piass – sopran, „Czaty” Stanisława Moniuszki (słowa Józef Ignacy Kraszewski) w wykonaniu Piotra Nowackiego – bas oraz w holdzie Salomei Kruszelnickiej, której interpretacja roli Cio-Cio-San w 1904 roku przyczyniła się do światowego sukcesu „Madame Butterfly” – Giacomo Puccini „Madame Butterfly” (słowa Luigi Illica i Giacomo Giacosa) – aria Cio-Cio-San „Un bel di vedremo” z II aktu w wykonaniu Agnieszki Piass – sopran.

9 grudnia w Operze Lwowskiej im. Salomei Kruszelnickiej widzowie lwowscy mogli obejrzeć przedostatnią premierę Opery Narodowej: „Cyrulik sewilski” Gioacchino Rossiniego z dodanym baletem „Zabawa tancerska” Karola Kurpińskiego.

Przed rozpoczęciem opery do zgromadzonej publiczności zwrócił się dyrektor Opery Lwowskiej Tadeusz Eder, który oświadczył, iż współpraca z Polską Operą Narodową jest wielkim zaszczytem dla Opery Lwowskiej. Wspominał o występie artystów lwowskich we wrześniu b.r. w Warszawie. „Czym zaskoczą nas warszawianie? W tym przedstawieniu uczestniczą przedstawiciele wielu krajów: dyrygent z USA, reżyser z Hiszpanii, dekoracje włoskie i wykonawcy – słynnej Polskiej Opery Narodowej. Sądzę, że będziemy świadkami nowego przekazu tego interesującego przedstawienia” – powiedział Tadeusz Eder. „Nic tak nie łączy ludzi, jak wesola, komiczna opera Rossiniego „Cyrulik sewilski” – dodał. Przypomnijmy, że we wrześniu artyści Opery Lwowskiej przedstawili w Warszawie m.in. klasyczny balet „Esmeralda” oraz „Bal maskowy” Giuseppe Verdiego.

Przedstawienie rozpoczęło się... Akt I. Na jednym z placów Sewilli hrabia Almaviva, przebrany za Lindora, obserwuje dom doktora Bartolo w nadziei ujżenia swojej ukochanej Rosiny. Gdy nadchodzi cyrulik Figaro, hrabia opowiada mu o swojej miłości do dziewczyny i uzala się, że nie mógł się do-tychczas z nią spotkać, gdyż jest pilnie strzeżona przez swego starego opiekuna. Rosina tymczasem podchodzi do okna i rzuca na dół bilecik, w którym prosi, by zalotnik wyjawiał jej śpiewem swoje imię. Wówczas hrabia, w zaimprovizowanej serenadzie, podaje się za studenta Lindora, lecz jego wyznaczenie przerywa trzask okna,



Scena z opery „Cyrulik sewilski”



Do publiczności przemawia Krzysztof Penderecki

zamykanego gwałtownie przez kogoś ze służby. Figaro, który jest cyrulikiem Bartola, powiadamia Almavivę, że opiekun ma zamiar dziś jeszcze poślubić swoją wychowankę. Następnie, zakradłszy się do domu doktora Bartolo, bierze od Rosiny list do Lindora. Bartolo, ostrzeżony przez Don Basilio, który udziela Rosinie lekcji muzyki, wypytuje dziewczynę, usiłując się dowiedzieć, czy napisała jakiś list i komu go wysłała, lecz nadchodzi Almaviva, który za radą Figara przebrał się za pijanego żołnierza, szukającego kwatery. Po wielkiej awanturze starcowi udaje się uwolnić od nieproszonego gościa, ale wcześniej ten ostatni ukradkiem wręcza Rosinie miłosny liścik.

Akt II. Almavivie ponownie udaje się wejść do domu Bartola, tym razem pod pretekstem zastępstwa za rzekomo chorego Don Basilio, i przełamać nieufność opiekuna; podczas gdy Figaro, który przyszedł ogolić gospodarza, zabiera potajemnie klucz od tarasu. Sytuacja hrabiego ulega jednak raptownemu pogorszeniu, gdy w domu Bartola pojawia się Don Basilio. Po chwilowej konsternacji udaje się przekupić go sakiewką złota, lecz mimo to opiekun zauważa oszustwo i wygania domniemanego Lindora. Ale Don Bartolo skazany jest na porażkę. Wychodzi na poszukiwanie policji, by aresztowała rywal, i wysłał Don Basilio

po notariusza, by udzielił mu ślubu. Jednak po powrocie zastaje Rosinę już jako żonę Lindora, któremu udało się tymczasem ponownie wejść do domu razem z Figarem i wyjawic dziewczynie, kim jest naprawdę, a także poślubić ją za sprawą tego samego notariusza, którego kazal sprrowadzić Don Bartolo.

Opera „Cyrulik sewilski” została połączona z baletem „Zabawa tancerska” Karola Kurpińskiego. Wybór „Zabawy tancerskiej” nie jest przypadkowy. Karol Kurpiński, który w pierwszej połowie XIX w. był dyrektorem Teatru Wielkiego w Warszawie, mieszkał w młodości we Lwowie i utrzymywał się z lekcji muzyki.

10 grudnia publiczność lwowska została zauroczona utworem **Karola Szymanowskiego „Stabat Mater”** (1926). Dyrygent – Tomasz Bugaj, przygotowanie chóru – Bogdan Gola.

„Stabat Mater” napisana do polskiego przekładu słynnej średniowiecznej sekwencji autorstwa Józefa Jankowskiego „Stała matka bolejąca”, to jedno z największych arcydzieł polskiej muzyki XX wieku. „Stabat Mater” (Lament Matki), stojącej u stóp ukrzyżowanego Syna, to modlitewne wyciszenie, rozpięte między liryzmem i dramatyzmem, ciszą i krzykiem, o namiętne bolesnej ekspresji. Emocje, zawarte w słowach i wstrząsające muzyce, sięgają tu zenitu.

Geneza powstania „Stabat Mater” jest dość zawiła. Początkowo dzieło zamówiła u Szymanowskiego księżna de Polignac, która później wycofała się z tego pomysłu. Jakiś czas później zamówienie na requiem na cześć zmarłej żony Izabelli złożył u Szymanowskiego warszawski przedsiębiorca i mecenas kultury, Bronisław Krystall. Ostatnim impulsem do napisania tego dzieła była tragiczna śmierć ukochanej siostrzenicy kompozytora, Alusi Bartoszewiczówny. W obliczu śmierci Alusi, Szymanowski zaproponował Krystallowi formę Stabat Mater zamiast tradycyjnego requiem, jednak – zgodnie z umową – utwór otrzymał dedykację „Pamięci Izabelli Krystalowej”.

„Potężna siła emocjonalna muzyki ujawnia się tu bez pomocy wybijającej gestykulacji, efektownej szaty brzmieniowej i piętrzenia wyszukanych akordów. Głębokie, przejmujące uczucie szuka bezpośredniego ujęcia poprzez prostotę – melodii, harmonii, faktury, często nawet pulsu rytmicznego – i skupienie... „Stabat Mater” jest przyjmowane przez publiczność gorzej, niż jakiegokolwiek inne dzieło Szymanowskiego” – napisał Tadeusz Andrzej Zieliński w książce „Szymanowski. Liryka i ekstaza”, wydanej w 1997 roku przez PWM Kraków.

W tym samym dniu – 10 grudnia do Lwowa przybył słynny kompozytor polski **Krzysztof Penderecki**, który wystąpił w

roli dyrygenta własnego utworu „**Te Deum**” (1978-80). Inspiracją dla tego utworu stało się wielkie, historyczne dla Polaków wydarzenie – powołanie Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską. Podstawą literacką dzieła są fragmenty średniowiecznego, łacińskiego hymnu dziękczynnego, związanego w liturgii rzymskiej ze szczególnie uroczystymi nabożeństwami. W Polsce był on wykonywany m.in. w rocznicę takich wydarzeń historycznych, jak zwycięstwo pod Grunwaldem czy Chocimiem, z czasem nabrał patriotycznego charakteru. Krzysztof Penderecki wprowadził także do swojego utworu fragment hymnu „Boże, coś Polskę”, jako symbolu polskiej tożsamości narodowej i religijnej od Powstania Listopadowego po dzień dzisiejszy. Prawykonanie „Te Deum” odbyło się 27 września 1980 roku w Asyżu.

Po zakończeniu koncertu Tadeusz Eder – dyrektor Opery Lwowskiej powiedział: „Brak mi słów, aby móc wyrazić tę radość, której wszyscy dzisiaj doświadczaliśmy. W historii tego wspaniałego teatru było wiele występów. Były występy, które minęły i nie pozostały w pamięci. Były występy, które zapisały złotą kartę w historii tego teatru. Jestem przekonany, iż obecny przyjazd Polskiej Opery Narodowej – jest jeszcze jedną, wielką, złotą kartą naszego teatru.” „Muzyka, klasyka, bogactwo duchowe jest bardzo nam wszystkim potrzebne” – zaznaczył pan dyrektor.

Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski podziękował Krzysztofowi Pendereckiemu za obecne spotkanie. „To wspaniałe spotkanie, które na długo pozostanie w naszej pamięci. Miałem szczęście, że na swojej drodze spotykam wyjątkowych ludzi. Do nich należy dyrektor generalny pan Janusz Pietkiewicz i dyrektor Eder. Miałem szczęście, że ich spotkałem, że ich połączyłem, że te trzy dni są pięknym festiwalem operowym” – powiedział pan Ambasador. „Nic tak nie łączy te dwa narody – polski i ukraiński, jak kultura, jak muzyka” zaznaczył dyplomata.

Krzysztof Penderecki zwrócił się do publiczności lwowskiej: „Chciałem koniecznie tu znowu wrócić po kilku latach. Pięć lat temu, a może sześć lat temu dyrygowałem tu „Credo”. Trzy dni temu dyrygowałem w Cincinnati. Wczoraj rano, o piątej wstałem, żeby złapać samolot z Cincinnati do Chicago. Niestety, była zła pogoda, wszystko się przesunęło w czasie. Dopiero dzisiaj, pół godziny przed koncertem przyjechałem. Może nie byłem w najlepszej formie... Ja to mówię tylko dlatego, że chciałem tu przyjechać znów.”

Wśród licznie zgromadzonej publiczności, znalazły się wybitne osobistości, reprezentujące ukraiński świat kultury, nauki i biznesu, dyplomaci oraz przedstawiciele polskiej społeczności. Na spektakl przybył przedstawiciel Senatu RP Łukasz Abgarowicz. Występy przerywano gromkimi oklaskami, a zakończyła go owacja na stojąco. Znakomici artyści Opery Warszawskiej przyjechali do Lwowa w ramach realizacji umowy o współpracy, podpisanej pomiędzy obydwoma scenami, której inicjatorem był m.in. Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski. Spektakl zorganizowano przy znaczącym wsparciu organizacyjnym i finansowym Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Pana Witolda Dzięciołowskiego, zwanego powszechnie Panem Witkiem, stałym czytelnikom naszego pisma, specjalnie przedstawiać nie trzeba. O jego działaniach i inicjatywach pisaliśmy już wielokrotnie. Pan Witold Dzięciołowski, na co dzień Przewodniczący Komisji Oświaty i Sportu Rady Dzielnic Ochota, jest również koordynatorem projektu realizowanego już od kilku lat przez warszawską dzielnicę Ochota pod nazwą „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji”. Formuła projektu jest niezwykła. To organizowanie współpracy młodzieży polskiej i ukraińskiej. Współpracy autentycznej, nie malowanej. Młodzież na poziomie szkół średnich, uczestnicząc w organizowanych plenerach, mieszkając razem, wspólnie zwiedzając zabytki historii obu krajów, poznaje się wzajemnie, swoje problemy, odmienności. To szczególnie ważne. Wszak za parę lat, właśnie oni będą realizatorami szumnie przez polityków obu stron deklarowanego strategicznego partnerstwa Polski i Ukrainy. Czy dadzą sobie radę?

Poniżej pod tekstem wstępnym pana Witolda Dzięciołowskiego rozpoczynamy druk bardzo ciekawego reportażu Magdy Kurowskiej, uczennicy III klasy VII Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Warszawie, pod znamienym tytułem „Różnie może być...”. To zapis nie tylko podróży, pleneru, towarzyszących mu zdarzeń. To przede wszystkim zapis świadomości młodego pokolenia Polaków, ich wiedzy o bliskiej przecież Ukrainie. Więcej pisać nie będę. Przeczytajcie sami.

Marcin Romer

## Wstęp – czyli jak się zaczęło

WITOLD DZIECIOŁOWSKI

Późną wiosną 2006 r. organizując kolejny VII Plener Plastyczno-Fotograficzny w Kamieńcu Podolskim trafiłem na spotkanie w klasie II znanego w Warszawie LO im. J. Słowackiego. Rozmawialiśmy o organizacji, pracy, integracji z uczestnikami z Ukrainy, mówiłem także o nigdy nie zrealizowanym pomysle opisanym w całości wyprawie.

Magda przyszła na końcu, podobnie jak inni, była dla mnie całkowicie nieznanym młodym człowiekiem. „Nie umiem rysować, fotografować nie chcę, mogę

próbować zrobić reportaż, dziennik czy pamiętnik” – oświadczyła, a widząc moje zainteresowanie, zaczęła twardo negocjować warunki. W przebiegu iluminacji wyraziłem zgodę, nie okazując żadnych emocji, gdy usłyszałem, że o Ukrainie właściwie nic nie wie, tyle, co ze szkoły.

Po zebraniu próbowałem wyłożyć Magdzie ideę i historię Pleneru, ale ona chciała wszystko zobaczyć i zrozumieć sama, było to normalne i naturalne, ale budziło we mnie niepokój.

Efekt dwutygodniowego pobytu Magdy na Ukrainie ocenicie Państwo sami, mam wrażenie, że uczennica była tam jedną z najbardziej zajętych osób, ciekawą spraw i ludzi.

W tym, co pisze mniej jest o samym Plenerze, ta sytuacja jest tłem, tekst jest raczej zapisem stanu świadomości młodej osoby z Polski z zaskoczeniem odkrywającej całkowicie przedtem nieznane sprawy i problemy Strategicznego Sojusznika Polski. Problemy życia codziennego, gospodarki, sprawy narodowościowe i

religijne, mam wrażenie, że nie na to się umawialiśmy, ale być może to jest największą wartością wyjazdu i tekstu, który powstał. Magda, zdziwiona próbuje znaleźć i dotknąć stereotypy, o których słyszała, a których jakby nie było. Wie-dza i emocje w stanie tworzenia.

A Plener – 40 osób z Warszawy i różnych miast Ukrainy. Dziś trwają przygotowania do VIII jak zawsze w Kamieńcu Podolskim, po raz pierwszy będą z nami młodzi Polacy z Wilna.

We wrześniu 2007 r. w Warszawie, w Centrum Artystycznym Radomska 13 (Ośrodek Kultury Ochoty) odbył się wernisaż prac z Pleneru, następnie wystawa (80 fotografii i 40 rysunków) pojechało do Lwowa, oglądano ją w Polskim Towarzystwie Rozwoju Sztuk Pięknych przy ul. Rylejewa i w Polskiej Szkole Średniej nr 10, a następnie w szkole nr 13 z rozszerzonym językiem polskim Kamieńcu Podolskim. W grudniu będzie prezentowana w VIILO im. J. Słowackiego w Warszawie.

MAGDALENA KUROWSKA

## RÓŻNIE MOŻE BYĆ

Podróż dłuży się i dłuży. Wreszcie zbliżamy się do granicy polsko-ukraińskiej.

- Panie Witku, ile będziemy tu czekać?  
- Godzinę, dwie, trzy, cztery...

Okna autokaru są coraz gęściej pokrywane smugami zacinającego deszczu. Wszyscy są zmęczeni i spragnieni postojem. *Jakoś nie wyobrażam sobie Euro 2012* - powiedział ktoś z nas. Rzeczywiście, wokół jest mnóstwo błota i rozgrzebanej ziemi. Dwaj panowie z mocno opalonymi torsami przenoszą jakieś cegły i gruz, nie przejmując się, że leje jak z cebra. Przy budowie stoi prostokąt pół metra na metr ogrodzony siatką, a w nim - buda, z której spogląda obojętnie na przejeżdżających ludzi pies.

Wreszcie udało się przekroczyć granicę i zarządzono krótki postój. Cała grupa rozpierzchnęła się po terenie w poszukiwaniu toalety. Ustawiła się kolejka i pierwsze kilka osób zapłaciło złotówkę. Zobaczywszy za drzwiami wśród dość nieswieżych oparów dziurę w podłodze, wycofały się one ze skrzywioną miną, plosząc pozostałych klientów toalety na polsko-ukraińskiej granicy. Usłyszeliśmy tylko: *Nie spodziewajcie się niczego lepszego. Różnie może być.*

Zjeżdżaliśmy z niewielkiej skarpy. Wszędzie w promieniu czterystu metrów ciągnęły się pola w różnych odcieniach zieleni. Potem droga wznosiła się i w oddali można było dojrzeć jakieś miasto. Mnóstwo czerwonych, ciemnobrązowych i czarnych dachów opierało się na drewnianych i kamiennych bryłkach o różnorodnych rozmiarach. Po lewej stronie ponad niewielkimi domkami wznosiły się dwa osiedla, składające się może z trzech, może czterech bloków. Natomiast po prawej stronie budynki wydawały się mniej okazałych rozmiarów, ale spomiędzy drzew błyszczała srebrnobłękitna cerkiew. Przy drodze stały blaszane billboardy z nieznaną dla mnie treścią. Czulałem się trochę, jak można by się czuć w kraju azjatyckim. Cerylica była mi również obca, jak japońska kaligrafia. Jednak z reklam, tak jak wszędzie, spoglądały urocze panie lub przystojni panowie z prezentowanym towarem.

Dalej mijaliśmy mnóstwo wsi, które w niczym nie różniły się od polskich. Zdarzały się małe posesze z wieżyczkami

nuworyszów i skromne chatynki z błękitnymi okiennicami. Może tylko krów naliczyłam więcej, niż u nas. To chyba jest Ukraina.

Pan Witek spytał mnie, czy ja coś wiem o Ukrainie i czy słyszałam coś o jakimś Buczaczu albo Hadziaczu. Zastanowiłam się chwilę i przypomniałam sobie fragmenty moich szkolnych notatek: Stefan Batory i rejestr kozacki, unia brzeska, powstanie, Chmielnicki, polskie klęski pod Żółtymi Wodami i Korsunem oblężenie Zbaraża, niemila Polakom ugoda zborowska, rozgromienie armii kozacko-tatarskiej pod Beresteczkiem, rok 1654 i również niemila Polakom ugoda rosyjsko-kozacka w Perejasławiu, rozejm polsko-moskiewski w Niemży na czas potopu, Jan Wyhowski, spóźniona próba utworzenia Rzeczypospolitej Trojga Narodów w Hadziaczu, Czarniecki bije się pod Polonką i takie pomieszanie z poplątaniem do rozbioru Ukrainy przez Polskę i Moskwę na korzystniejszych dla Moskwy warunkach w Andruszowie, potwierdzonego pokojem Grzymułtowskiego. Potem Mehmed IV, rok 1672, wkracza na Podole i Braclawczyznę, oblężenie Kamieńca Podolskiego, haniębny Buczacz i kontrofensywa hetmana Jana Sobieskiego pod Chocimiem. Wiem, że teraz też w tym kraju dzieje się niemilo i że raczej nie lubią tu Polaków. Pomyślałam, że nie jest źle, ale jeszcze dużo do zobaczenia, usłyszenia i poczucia przede mną.

### Lwów – miasto zabytków i zakochanych

Najpierw pojechaliśmy do Lwowa. Lwowskie kamieniczki były smutne, brudne i odrapane tak samo, jak kamienice warszawskiej starówki przy uliczkach, o których zapomnieli napisać w ilustrowanych mapach dla turystów. Udaliśmy się w stronę podziemnego biura turystycznego, mieszczącego się w jednej z wspomnianych kamienic. Mieliśmy odebrać materiały plastyczne, które zostały niewykorzystane w zeszłym roku. Chwilę poczekałymi w bramie. Wyszło z niej dwoje czarnoskórych młodych i dobrze wyglądających mężczyzn. Osoby, które nigdy nie były na Ukrainie, zrobiły wyraźnie zdziwione miny, a osoby, dla których nie było to pierwszy raz, popatrzyły



na nowopoznanych kolegów, jakby chcieli powiedzieć: „A co wyście myśleli?”.

Wąskie ulice Lwowa uniemożliwiły autokarowi dłuższy postój w miejscu, w którym go opuściliśmy. Każdy niósł kilka desk, mających służyć artystom za podpórki. Powoli cała polska grupa zaczęła się integrować: pierwsze rozmowy, żarty... Wszystko odbywało się jak powinno.

Każdy postój, nawet najkrótszy, musiał być wykorzystany na zwiedzanie toalet. Kierowca zaparkował przed uczelnią, świecą pustkami. Dziwnie czulałem się o tej porze roku w takiej

instytucji. Co jakiś czas wyl przeraźliwie głośny alarm i ochroniarz musiał ciągle go wyłączać. Sprzątaczką okazała się przemiła kobieta. Pokazała nam imponujących rozmiarów sale wykładowe. Podobno, kiedyś był tam akademik. Nasza przewodniczka, zapytana, czy wtedy już tu pracowała, machnęła ręką i z zawadiacką miną zaśmiała się: „Co tu się wtedy nie działo! Po balkonach przelazili jedni do drugich. Nie ważne, które piętro. Wariaci!”. A alarm co i raz rozbrzmiewał złowrogo w równych odstępach czasu.

Do Iwano-Frankowska (Stanisławowa) dojechaliśmy późnym wieczorem, ale

mimo to miasto tętniło życiem. W lokalach grała muzyka, a po ulicach przechadzały się grupki młodzieży. Nierzadko z jakąś butelką w dłoni. Na chwilę zatrzymaliśmy się przy dużym hotelu „Nadia”, by później pojechać do hotelu „Dniestr”. Każdy z nas marzył tylko o przysnuciu i miękkiej poduszce. Hotel był przyjemny, a pokoje bardzo duże. No i była winda, więc nie musiałam mocować się z walizkami.

### To są tylko ludzie

Pierwszy dzień w Stanisławowie przywitał nas szarym niebem, ohydym deszczem i zimnym wiatrem. Kiedy po śniadaniu wracaliśmy z dziewczynami na górę, mijaliśmy otwarte drzwi. Oczywiście, nie mogliśmy przepuścić okazji i musiałeśmy zajrzeć tam chociażby na chwilę. W gigantycznym pomieszczeniu stały trójnożne krzesła, obdarte wersalki, porysowane stoły, poskładane zasłonki, firanki i koce, a wszystko to pokryte tajemniczą warstwą kurzu. Przy suficie wisiały drobne pajęczyny. Po chwili przyszli pracownicy hotelu, którzy najwyraźniej robili tam porządki. Najpierw wydawali się zaniepokojeni, ale później pozwolili zrobić zdjęcie zapomnianemu pokojowi. Na pewno musi tam być dużo ciekawych „skarbów”.

Hotel „Dniestr”, w którym się zatrzymaliśmy został wybudowany w 1913. Rok później swoją działalność zaczął w nim hotel „Austria”, słynący ze świetnej restauracji. W 1919 mieściło się tu też kino „Odessa”, a także odbywały się bardzo ważne spotkania. Na jakiś czas rząd Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej przeniósł się do ówczesnego Stanisławowa. To tu zdecydowano o jej unii z Ukraińską Republiką Ludową. Kiedy była tu Polska, budynek nazwano *Warszawa*, później Rosjanie nazwali go *Spartak*, aż w końcu został *Dniestrem*... Ogólnie rzecz biorąc: miał dość międzynarodowe losy, choć ciągle stał w jednym miejscu.

Tego samego dnia poznaliśmy grupę z Iwano-Frankowska, która miała pojechać z nami do Kamieńca. Nieśmiało młodsze dziewczynki szybko przemieszały się z grupą, ale najstarsza z nich – Hala towarzyszyła mi prawie przez całe zwiedzanie miasta. Wraz z innymi dziewczynami z polskiej grupy rozmawialiśmy z nią o szkole plastycznej, do której uczęszcza - *Zrazilam się trochę do malowania. W szkole panie każą nam*

malować cały czas. To bez sensu, bo nie chcę tworzyć, kiedy nie mam natchnienia. Dlatego idę na ekonomię. Ukraińskie dzieci uczą się dwanaście lat, ale idą do szkoły wcześniej, niż w Polsce. Hala, która ma 16 lat, już za rok zacznie studia. Ona mówiła po ukraińsku, my po polsku, ale rozumieliśmy się bez problemu.

Gród Stanisława Rewery Potockiego założony w 1662 przez jego syna Andrzeja Potockiego miał być twierdzą broniącą Rzeczypospolitej przed Tatarami. Po pierwszym rozbiórce Polski przeszedł pod władzę Austrii i zmieniono jego nazwę. Ivano-Frankowsk, jeśli ktoś woli Stanisławów, był niegdyś tygłem narodowości, kultur i wyznań. W jednym mieście współistnieli ze sobą Polacy, Ukraińcy, Huculi, Bojkowie, Ormianie, Żydzi, a także Niemcy. Wszystko do czasu, kiedy najważniejsze stały się kwestie nacjonalistyczne. W 1919 Zachodnioukraińska Republika Ludowa toczyła walki o to miasto z Polską. W końcu dostało się ono w granice II Rzeczypospolitej - przed II wojną światową najliczniejszą grupą byli Polacy. W 1939 zajęło je ZSRR i włączyło do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Okupacja hitlerowska przyniosła masowe aresztowania, a także masowy mord dokonany na 800 Polakach w *Czarnym Lesie*. Żydzi z istniejącego tu getta skończyli w obozie zagłady. Po 1945 Stanisławów znów trafił do sowieckiej Ukrainy, a Polaków wygnano. Proponowano także zmianę nazwy na Stalinsk-Prykarpatske, ale skończyło się na samym pomysle. Nazwa miasta została zmieniona dopiero w 1962, w czasie obchodów 300-lecia miasta. Nowa nazwa - Iwano-Frankivsk - została nadana na cześć wybitnego pisarza Iwana Franki, z którego postacią mieliśmy się spotkać jeszcze dwukrotnie we Lwowie.

Po Stanisławowie oprowadzała nas pani, która jest absolwentką dawnej szkoły średniej nr 7.

W 1957 r. uczniowie zdawali w niej ostatnią maturę. Rok wcześniej była ostatnia repatriacja Polaków i mało ich jakoś zostało, no i mało się chyba jakoś starali, bo szkoła jest ukraińska i mieści się w niej Instytut Doskonalenia Nauczycieli - opowiadała. Było widać, że jest bardzo mocno zaangażowana w działalność grupy Polaków, przynajmniej w Stanisławowie. Nie dało się także nie zauważyć ogromnego i wielokrotnie podkreślanego żalu do władz miasta - obecnych i tych sprzed lat.

My już od piętnastu lat się ubiegamy o lokal dla towarzystwa, ale póki co bez skutku. Jesteśmy twardzi i uparci, więc kiedyś dopniemy swego. Mówi, że dadzą, ale obiecani cacanki, a głupiemu radość. Powiedzieli, że dadzą jeden duży pokój dla wszystkich mniejszości narodowych i każdy będzie miał swój stół. Mamy biuro w szkole polskiej, która udostępniła nam koniec korytarza, który wyremontowaliśmy. Mamy swoją bibliotekę i aptekę. I tak jest lepiej, bo kiedyś spotkaliśmy się na ławeczkach, każdy miał papiery u siebie w domu.

Przed spotkaniem z nią poszliśmy do Kolegiaty pw. Najświętszej Marii Panny, a tak naprawdę do muzeum sztuki sakralnej. Przewodnik mówił po ukraińsku, ale dobierał słowa, które według niego były najbardziej podobne do polskich. Co jakiś czas upewniał się, czy wszystko rozumiemy. Rozumieliśmy. Za jakiś czas ponownie znaleźliśmy się przed kolegiatą. *Odbudowany kościół był bardzo piękny. Większość starszych Polaków, którzy tutaj żyją, była w nim chrzczona. Chodziliśmy na katechezy. (...) Był taki pomysł, żeby tę budowlę zburzyć, bo oni sobie wymyślili, że na placu powstanie prospekt. Na szczęście do tego nie doszło. Tu był dobry ksiądz, ale go zesłali na Sybir. Potem przydzielili nam księdza z Litwy, który woził różne panie, „Warszawę”. Pisaliśmy do Moskwy i myśleliśmy, że zaraz przysła nam nowego, a oni po prostu zamknęli*

kościół i zrobili magazyn, a następnie - muzeum archeologiczne. Dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku zaczął się powoli odradzać, ale nie jako świątynia, lecz muzeum. Wszystko było zniszczone. Wreszcie



*zaczęli odnawiać, to trzeba przyznać. Jednak nigdy nam go nie oddali. Ubiegaliśmy się, ale oni powiedzieli, że jeżeli pałac Potockich odnowimy, a Polska pomoże, to oni wezmą sobie tam pomieszczenie na muzeum sztuki sakralnej i może dostaniemy świątynię. Jak wiadomo, morze jest głębokie i szerokie, więc póki co nic z tego. - z ironicznym uśmiechem skwitowała nasza przewodniczka.*

*Nie ma sensu przytaczać opisów wszystkich zwiedzanych przez nas obiektów, bo przewodników turystycznych napisano już wiele. Jednak pozwolę sobie jeszcze na trzy historie przewodniczki. Muszę się uczyćwie przyznać, że, niestety, nie zapamiętałam jej imienia.*

*Stanęliśmy przed bramą Pałacu Potockich. Nie można było tam wejść, a niewiele dalo się dostrzec przez drzewa. To wykupił jeden z nowobogackich Ukraińców, bo myślał, że sobie z tym poradzi, ale nie udało mu się i zwrócił miastu. Miasto stwierdziło, że Unia Europejska nam pomoże i zrobimy w pałacu muzeum, hotele, restauracje. My w Unii nie jesteśmy i jeszcze długo nie będziemy, więc dlaczego ona nam ma pomagać cokolwiek tutaj robić. Weszliśmy roku były tu dwie panie: jedna z Francji, druga z Polski. Jedna z nich znała kogoś z Potockich, więc namówiliśmy ją, żeby udawała, że jest z Potockich i mówiła po francusku. Zadzwoniliśmy do Rady Miejskiej. Szybko przybiegli i otworzyli nam bramę. Do budynków nie można było wejść. Zakazali robić zdjęcia, bo pałac jest już zrujnowany, ale zagadaliśmy ich. Ta pani sobie fotografowała. Powiedziała, że zawiezie zdjęcia do Francji i pokaże, jak to teraz wygląda.*

Sytuacja jest wręcz absurdalna. To, co należało kiedyś do Polaków, nie może być im zwrócone. Jeśli chodzi o, wydawałoby się, blahe sprawy, np. polska tablica pod ukraińską na pomniku Mickiewicza, nie mogą liczyć na współpracę z

władzami. Tak naprawdę, nie mogą też liczyć na pomoc Polski, a tym bardziej UE, chociaż i to niewiele by pewnie dało. Z drugiej strony jednak tam już jest Ukraina - inny kraj. Czy Polacy zawsze są gotowi na ustępstwa na swoim tery-

*tylko ludzie. Czasem te organizacje są tylko po to, żeby wyludzić pieniądze od naiwnej Polski. Oni ci powiedzą, że są, by pomagać, bo Polska, bo kultura, bo Kresy, no i pomoc socjalna, bo są chorzy i starzy. Wspólnota ma pieniądze i daje, ale to są tylko ludzie.*

Wieczorem poszliśmy do supermarketu, żeby kupić jedzenie na kolację. Na razie grupa z Polski była sama. Kolacja, którą zjedliśmy wspólnie w moim pokoju, dość mocno się przeciągnęła, ale ani mnie, ani dziewczynom, z którymi mieszkałam, wcale to nie przeszkadzało. Bardzo szybko wśród nas zapanowała niemal rodzinna atmosfera.

### Kolorowe jarmarki i zamek

Następnego dnia rano wyjechaliśmy do Kamieńca Podolskiego. Grupa polska i ukraińska polczyły się przynajmniej na najbliższe dni. Część zamieszkała w Domu Pielgrzyma, a ja, Emilia, Ola i Ula - w zakrystii katedry. Razem z nami dzieliły pokój Iwoniak, czyli Ewelina, Ela i Tania oraz wcześniej znana nam Hala ze Stanisławowa. Klimat tego miejsca był niezwykle. Stare i nadgryzione zębem czasu rzeźby stały wokół katedry. W pokoju śledziło nas wzrokiem całe mnóstwo świętych obrazów, a na półpiętrze na strażnicy stała figura *groźnego świętego*. Świadomość życia z ołtarzem za ścianą też jest raczej nowością dla młodych dziewczyn. W pokoju słyszaliśmy pieśni i modlitwy.

Po Kamieńcu oprowadził nas chłopak, który urodził się w polskiej rodzinie w Kamieńcu, a teraz studiuje historię w



Polsce. Zaczęliśmy od dawnego kościoła franciszkanów.

Kościół Franciszkanów jest jednym z najstarszych zabytków naszego miasta. (...) Teraz jest tu cerkiew. Ta ruina obok - to Kościół Sióstr Dominikanek. Rosjanie robili z naszymi zabytkami niewiarygodne rzeczy. Teraz przekazano go kurii biskupiej, więc coś dobrego się zaczyna dziać.

Z Kościołem OO. Dominikanów też historia obchodziła się brutalnie. Już Turcy zrobili w nim stajnię. NKWD własnoręcznie zamieniło to miejsce w rumowisko i niedawno znaleziono szczątki 20 ludzi, prawdopodobnie kleryków, którzy się tu uczyli. Teraz już w kościółku odbywają się msze.

Następnie zaprowadził nas na plac Ormiański, który jest nazywany mozaiką kultur Kamieńca. *Kiedys każda z mniejszości kamienieckich miała swoją kamienicę, wzniesioną w stylu dla niej charakterystycznym. Budowano je wokół tego placu. Zawsze w maju odbywa się tu Festiwal Siedmiu Kultur, podczas którego poszczególne narody rozbijają swoje namioty. Polacy też tak mają. Kiedy jeszcze działała polska szkoła, którą ja miałam przyjemność skończyć, dzieci do niej uczęszczające przebierały się np. w stroje krakowskie i prezentowały coś z polskiej kultury. Sam tańczyłem w zespole krakowiaka, poloneza...*

Minęliśmy Kościół św. Trójcy i dotarliśmy do imponującego zamku. Po drodze spotkaliśmy mnóstwo młodych par w trakcie sesji zdjęciowych. Wiatr był dość silny, więc białe suknie, ku utrapieniu

panien młodych, musiały się mu poddać. Prawie do każdego murka przyklepani byli zakochani, a ich samochody z bukiecikami przypiętymi do masek zastawiały chodniki. Zamek cieszy się dużym powodzeniem jak na staruszka, który tyle przeżył. *Ta twierdza jest dla mnie bardzo ważna, bo świadczy o więzi z dawną ojczyzną i jest śladem Polski na tych ziemiach. Tu koncertują mniej znane polskie zespoły. Pamiętają o tutejszych Polakach.*

Przechodząc przez bardzo chybottliwy mostek, przerzucony w wąwozie przez Smotrycz, spotkaliśmy staruszkę z dwiema kozami. W wąwozie także mieszkają ludzie. Ich domy to niszczące chatki. Niektóre z nich są naprawdę niezwykle. W drodze do centrum umówiłam się z przewodnikiem na wywiad w niedzielę o czternastej po Mszy.

Po obiedzie pierwszą raz poszłam na kamieniecki bazar. Pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałam, przechodząc przez bramę, był Stadion Dziesięciolecia. Niesamowity gwar, mnóstwo kolorów, dźwięków i zapachów. Można było spotkać małe stoiska, spore budki i bardzo długie stoły ze wszystkim, o czym człowiek tylko mógł zamarzyć. Jednak, piorunujące wrażenie zrobiła na mnie hala mięsna. Było dość późno, więc niewiele zostało na półkach. Dzieci biegały po białej podłodze. Śmierdziało w niej niemilosierdzie, a na jednym z blatów stała głowa świni. Gdybym była sama, chyba nie odważyłabym się tam wejść. Agata, Emilia i ja wyszliśmy po chwili na zewnątrz. Kiedy minęło moje odurzenie specyficznym zapachem tego miejsca i

głową świni, usłyszałam piosenkę Maryli Rodowicz *Kolorowe jarmarki*. Gdy Maryla występowała ostatnie *cukrowej waty i z piernika chaty*, całość została jeszcze raz powtórzona do odrobiny przyspieszonej melodii przez Ukrainkę lub Rosjanke, oczywiście w jej języku. To nie był koniec doświadczeń związanych z muzyką.

Dziewczyny zrobiły mnóstwo zdjęć. Musiałyśmy już się zbierać. Po ulicy jeździły samochody, ludzie też nie zachowywali się cicho. Spośród hałasu wybił się sopranowy głos. Myślałam, że to też ta sama magnetofonowa albo płyta CD. Okazało się, że przy płocie stała kobieta ubrana na ciemno i to ona tak śpiewała. U nas raczej spotka się młodych ludzi z gitarą lub nieco starszych z akordeonem. Byłam w szoku, bo miała precyzyjny głos, a w czapce przed sobą tylko kilka hrywien. Tuż obok niej na murku siedział staruszek. On z kolei zajmował się ważeniem ludzi za drobną opłatą.

Pod wieczór oglądałyśmy zdjęcia. Miałyśmy przy tym mnóstwo zabawy. Zanim się obejrzałyśmy, za oknami zrobiło się szarawo. Naszą pokojową idyllę przerwał telefon od pana Witka. Kazał mi i Emilii kierować się w stronę zamku. Miał czekać przy kawiarni. Za kilka minut byliśmy na miejscu. Tam okazało się, że czeka na nas całkiem spora grupa. Podzamcze w blasku latami nabrało zupełnie innego charakteru. W świetle dnia bardzo dobrze było widać wszystkie zniszczenia, a w nocy zamek znów stawał się twierdzą.



SZYMON KAZIMIERSKI

Po rozpalonym piasku Sahary pełnie na brzuchu, ostatkiem sił, europejski podróżnik. Nagle pojawia się przed nim pustynna studnia.

- Woda! -Woda! - krzyczy umierający. A wtedy ze studni wyskakuje jakiś obdartus.  
- Woda? Gdzie woda? Panie! Gdzie jest woda?!

„I będziesz natrafiał, grzeszniku, tylko na wyschnięte studnie”  
(Abu Nawwas)

Pustynia, każda pustynia, w języku arabskim nazywa się – sahara. Sahara zaś, to pustynia, będąca kwintesencją wszystkich pustyń świata. Sahara ma w sobie pewną część słowa – sahana, co w przerośni oznacza gorąco niewyobrażalne. Polacy pewnie by powiedzieli – gorąco, jak jasna cholera, ale to stanowczo za mało na określenie tego, co w swoim sensie oznacza słowo sahana.

#### Sahara - dobrym sąsiadem

Przez kilka lat mojego pobytu w Benghazi, gdzie mieszkalem daleko od centrum, na obrzeżach tego egzotycznego miasta, z okien po jednej stronie mojego domu miałem widok, jaki można spotkać w każdym arabskim osiedlu, czyli domy, ulice, samochody, nocne latarnie, a nawet kilka rachitycznych drzewek, będących ambitnym zaczątkiem miejscowego skweru, ale po drugiej stronie domu, prawie opierając się o mur otaczający mój ogród, była już Sahara. Pustynia licząca sobie, niezależnie od kierunku w jakim chciałoby się podróżować, zawsze tysiące kilometrów.

Byliśmy dobrymi sąsiadami. Sahara zawsze ostrzegała mnie przed zbliżającymi się napadami szaleństwa, jakie raz po raz zmuszona była przechodzić i zawsze dawała mi dość czasu, bym mógł w porę schronić się przed nimi w swoim domu. Dziękowałem jej za to wieczorami, nocą właściwie, bo tam wieczór trwa niezwykle krótko. Piętnaście, może dwadzieścia minut? Tylko wieczorem spacer po pustyni można było nazwać spacerem. Za dnia byłby to raczej wyczyn, podobny do chodzenia boso po rozpalonych węglach. Wychodząc więc wieczorem na pustynię, ma się jeszcze z początku nieco światła. Jeszcze przez chwilę niebo się rozświeca, pojawia się na nim nagle sierp księżycy, ale nie jest to nasz półksiężyc, ale arabski, sterczący rogami do góry, nie na bok, jak w Polsce. Pomiędzy rogami jaskrawo błyszczą Wenus, dając wizerunek znany z każdego meczetu. Powietrze robi się przezroczyste, szklane. Jeszcze kilka minut... i noc. Jakby Pan Bóg wyłączył światło.

Gdy wtedy spojrzysz się do góry, człowiek odczuje wstrząs. Szok. Nikt z Europy nie jest gotowy na konfrontację z tym, co zobaczy w nocy na Saharze. W spokojnym powietrzu pustyni, które nie zna jednego pyłka chemicznych zanieczyszczeń, które jest absolutnie przeziębione i wolne od jakiegokolwiek pary wodnej, gdzie od miesięcy nie pojawiła się nawet jedna chmurka wielkości choćby bochenka chleba, człowiek widzi nad sobą KOSMOS! Cały KOSMOS. Od razu wszystko na raz i wszystko ostro, jakby patrzył przez teleskop. Człowiek czuje się stopiony w jedność z gwiazdzistym firmamentem, zanurzony razem z nim w jakimś podświetlonym, płynnym kryształ. Ten jedyny w świecie widok, to wstrząsające, ale właśnie prawdziwe uczucie kontaktu i

# NIE MA, NIE MA WODY NA PUSTYNI, A WIELBŁĄDY NIE CHCĄ DALEJ IŚĆ...



Nie ma wody na pustyni

jedności ze Wszechświatem, zawdzięcza się pustyni. Może to dziwnie zabrzmieć, ale chętnie wtedy dziękuje się pustyni. Dzięki w sposób spontaniczny, naturalny i bezpretensjonalny.

#### Deszcz, w pustyni deszcz...

Styczeń i luty, to na pustyni pora szalonych deszczów. Woda zalewa wtedy wszystko dookoła. Ziemia ginie pod wzbierającą wodą. Do pół łydki, do kolan...

Nie ma obawy. Od roku na tę ziemię nie spadała jedna kropla wilgoci. Ta ziemia może wchłonąć w siebie kilometry sześć-

maleńkie, ale bardzo gęste, rosnące w jakichś niesamowitych ilościach, dzikie bratki. Miliony! Tryliony malusieńkich kwiatków! Wszędzie! Aż po horyzont!

Koło Benghazi wyrastały bratki. Koło Tolmetty i Appoloni pojawiała się morze dużych, jaskrawo żółtych kwiatów, podobnych trochę do naszych kaczęćców. Tam cała pustynia była wtedy żółta, nie granatowa. Po kilku dniach kończyły się deszcze, kończyły kwiaty, a wyschnięta i spalona na popiół ziemia w miejscu, gdzie niedawno jeszcze było tyle kolorów, przypominała, że na Saharze nie jest lekko.



Gibli zasypał oazę. Z piasku wystają tylko czubki palm. W powietrzu jeszcze pełno czerwonego pyłu, dlatego zdjęcie zabarwione jest na czerwono

cienne deszczówki. Za chwilę pustynia znów stanie się sucha i następna porcja wariackiego deszczu, przypominającego raczej polewanie z wiadra niż deszcz, znowu zniknie w wyschniętym gruncie. Po kilku dniach takiej zabawy, gdy rano popatrzysz się przez okno, pustynia zaskoczy cię swoim kolorem. Wszystko dookoła wydawać się będzie granatowe. Warto wtedy pójść na pustynię i na własne oczy zobaczyć z bliska, wyrosłe w nocy

Na Saharze nie jest lekko, bo Sahara nie jest po to, by rodziły się na niej bratki i kaczęćce, ale po to, by świeciło na niej słońce. Jak się w Polsce słyszy o tym, że Słońce jest rozpaloną gwiazdą, to niby wierzy się w takie określenie, ale nie wiem, czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tego, o czym w ogóle mówi. Na Saharze od razu wiadomo, że Słońce to naprawdę rozpalona gwiazda. Wystarczy tylko wychylić się z cienia, żeby poczuć wręcz

fizyczne uderzenie, podobne trochę do walnięcia deską po głowie. Arbarim – czterdzieści stopni. Hamsa u arbarim – czterdzieści pięć stopni. Tamania u hamsin – pięćdziesiąt osiem stopni! Takiej „sahany” nie wytrzymał nawet Murzyn! Największą „sahanę” widziałem kiedyś wewnątrz rozpalonego upałem samochodu. Dziewięćdziesiąt sześć stopni!! Pojechaliśmy tylko dlatego, że kierowca, przytomnie, okrył uprzednio rękami kierownicę i dźwignię zmiany biegów.

Patrzyli się wtedy na mnie dziwnie i odpowiadali, że nawet nie słyszeli, żeby nocą na pustyni cokolwiek zamrzło kiedykolwiek, komukolwiek. Ba! Zimno się wtedy odczuwa okropnie i dobrze mieć ze sobą gruby sweter, lub nawet lepiej, puchową kurtkę, ale z tym lodem, to najpewniej bujda na resorach. A wracając jeszcze na chwilę do ludzi stale mieszkających na pustyni; okazjonalnie tylko przyjeżdżającymi do miasta. Nigdzie nie spotkałem ludzi bardziej serdecznych,



Proszę odnaleźć stojącego przed wydmą człowieka, z zaraz pokaże się Państwu prawdziwa wielkość widocznej na zdjęciu diuny. Niebo typowe dla Sahary. Ani jednej chmurki

Inaczej nie dałoby się ująć je w dłonie. Ale usiąść wtedy na fotelu... Jezu!!

#### Na pustyni bywa też... zimno

Nocą na pustyni robi się chłodno. Nawet zimno. Kiedyś było tak okropnie zimno, że zsunęły mi się rękawice i musiałem rozcierać sobie zmarznięte uszy. Byłem przekonany, że jest co najmniej kilka, może nawet kilkanaście stopni mrozu. Gdy zmarznięty na kość dobiegłem nareszcie do domu, osłupiałem wpatrując się w termometr wywieszony na tarasie. Było 15 stopni, ale plus! Zaczęło do mnie docierać o co chodzi w mrozących krew w żyłach opowieściach różnych podróżników, którzy w nocy na pustyni zamrażali jakoby na śmierć, którym zamrażała woda, a powstający lód rozsadał zbiorniki na wodę, pozbawiając ich szansy na przeżycie.

Organizm ludzki reaguje na temperaturę otoczenia, notując różnicę pomiędzy swoją stałą temperaturą wewnętrzną, a zróżnicowaną temperaturą zewnętrzną. Gdy więc w dzień temperatura powietrza będzie wynosiła czterdzieści pięć stopni plus, a nocą spadnie do piętnastu stopni plus, czyli spadnie o trzydzieści stopni, nasz organizm odczuje to tak, jakby temperatura spadła z dwudziestu stopni plus do temperatury dziesięciu stopni minus! Nie tylko tak odczuje, ale i zareaguje, jak na nagły atak mrozu. Wielokrotnie pytałem się Arabów, naprawdę przez całe życie mieszkających na pustyni, czy kiedykolwiek coś im w nocy zamrzło.

otwartych i wesołych, ale jednocześnie prawych i honorowych, jak ci, nazwijmy to tak, koczownicy. Zapewniam, że chcielibyście Państwo mieć takich sąsiadów. Jednego z nich, liczącego sobie już ze czterdzieści lat, nauczyłem zamykania i otwierania drzwi. Nie drwię z tego człowieka! On nie umiał otwierać i zamykać drzwi, bo całe życie mieszkał w namiocie, gdzie żadnych drzwi nigdy nie było. W mieście spotkał się z drzwiami po raz pierwszy. Bardzo mi dziękował, gdy pokazałem mu klamkę i wyjaśniłem działanie tego mechanizmu.

#### Wiatr, jak nóż za cholewą

Podobno, każdy zbój nosił kiedyś za cholewą buta sekretny nóż, którego dobywał tylko w nadzwyczajnych okazjach, ku zaskoczeniu napadniętego, lub ku swojej ostatecznej obronie. Pustynia też nosi nóż za cholewą. Sekretną bronią pustyni są pustynne wiatry. Nie mam na myśli zwyczajnych wiatrów, które raz po raz przelatują po pustyni, albo nieszkodliwych wirów powietrza „chodzących” sobie w rozpalone południe po wydmach, kręcących dookoła poderwanym z ziemi piaskowym pyłem.

Ja myślę o wiatrach, które mogą wyrządzić ogromne szkody, o nadejściu których ostrzega radio i telewizja. Na pograniczu Sudanu, Czadu i Egiptu grasuje chabub, potworne pustynne tornado, porywające szalone ilości piasku do wnętrza swojego lejka i wynoszące to wszystko na kilka kilometrów do góry. Na hasło

chabbub, samoloty pasażerskie i wojskowe uciekają w popłochu z jednym tylko pragnieniem, aby wylądować gdziekolwiek, byle jak najszybciej. Ludzie wpadają w panikę, barykadują się w domach i modlą żarliwie o boską pomoc. Co mają zrobić ludzie podróżujący akurat wtedy po pustyni? Można obserwować potwora, brązowo czarną chmurę, bo widać ją doskonale, gdy idzie zdawałoby się powoli, kilkukilometrowej wysokości, podobna do grzyba, spowodowanego wybuchem kilku naraz bomb atomowych. Jeśli odchodzi gdzieś na bok – to dobrze! Jeśli idzie na ciebie – to zawsze jeszcze została ci możliwość modlitwy.

Kiedyś, gdy zajmowałem się lotnictwem, miałem okazję obserwować działanie tunelu aerodynamicznego. Jest



**Palmy sięgnęły swoim monstrualnie długim korzeniem do jakiejś wody i zaczyna się formowanie oazy**

to urządzenie pozwalające na obserwację zachowania się jakichś części samolotu: skrzydła, steru, czy modelu całego samolotu w pędzącym powietrzu imitującym szybki lot.

Im większa szybkość przepływającego przez tunel powietrza, tym lepiej. Kompletnie wariackie szybkości uzyskuje się poprzez podłączenia tunelu z jednej strony do butli ze sprężonym powietrzem, a z drugiej - do komory z wypompowanym powietrzem, czyli do próżni. Na raz, dwa, trzy, otwiera się tunel na obie strony i powietrze z rykiem huraganu przelatuje ze strony wysokiego ciśnienia w stronę próżni. Chyba na tej samej zasadzie musi działać drugi szatan, drugi zły duch pustyni, czyli wichura zwana – gibli. To nie prawda, że gibli nie ostrzeża o swoim nadejściu. Przed uderzeniem gibli nie czuje się, pomijając jakieś lokalne, konwulsyjne powiewy, żadnego narastającego wiatru, ale to właśnie, przy jednoczesnym dzikim wręcz upale i specyficznym, „elektrycznym” smrodkiem rozchodzącym się w powietrzu (świąd spalanej izolacji), powinno człowiekowi zwrócić uwagę na to, co akurat dzieje się w pogodzie. Trzeba wtedy patrzeć na palmy. Szerokie liście palm dotykają się z dobrze słyszalnym szcękaniem, jakby były wykonane z blachy. Ocierające się o siebie liście mogą nawet iskrzyć! Jeśli zobaczysz coś takiego, to rzucaj wszystkim o ziemię, człowieku, i zwiewaj do domu! Bo gibli uderza jak piorun. W sekundę! Tworzy się wtedy coś podobnego do otwarcia tunelu aerodynamicznego. Tylko nie w tunelu, a na obszarze całego kraju. Uderzenie wiatru od razu ma pełną siłę. Poza tym gibli jest wiatrem szalenie gorącym. Gorącym, jak z hutniczego pieca. Uderzony falą wiatru, człowiek czuje się, jak polany ukropem. Wszystko parzy, piecze, tamuje oddech. Kiedyś, idiota, poszedłem zobaczyć, jak wieje gibli. Wychyliłem się tylko zza muru mojego ogrodu i pomyślałem, że kopnął mnie koń. Kopnął i chlusał mi w twarz miednicą zagotowanej wody. Potwornie silny wiatr porywa ze sobą wszystko co nie jest wystarczająco ciężkie, lub niezbyt silnie przymocowane. Przede wszystkim więc porywa ze sobą i niesie w szalonym pędzie tysiące ton piasku, kurzu, pyłu, czegoś, czego na pustyni zawsze jest najwięcej.

### Szalejący gibli

Natrafiając na miasto, gibli porywa do góry zawartość śmietników. Lecą w powietrze deski, pudła tekturowe, torby i worki ze śmieciami. Gibli zrywa dachy. Pcha przed sobą i tamosi papę, blachę, plastikową wykładzinę dachową. W ogromnym pędzie toczy po ulicach stalowe beczki po benzynie. Kurz i pył, unoszący się w powietrzu, powoduje, że zapadają ciemności prawdziwie egipskie. Wciąż słyszy się ryk szalejącego wiatru. Ma się tego dość, ale „szuejja-szuejja” (arb. pomaleńku). To się dopiero zaczęło, a może trwać bez przerwy nawet kilka dni.

Nie wiem, czy widzieli Państwo pracę urzędnika, nazywanego piaskownicą. Urządzenie składa się ze sprężarki i dużego zbiornika na piasek, podłączonego

do jakichś swoich znajomych. Byliśmy tylko typowymi „hello friendami”, ale trudno powiedzieć, że ich nie znalazła. Z kilku dniach policja ich znalazła. Z samolotu. Z piasku wystawał tylko fragment dachu samochodu tych chłopaków i właśnie to zauważył pilot. W czasie ataku wichury obaj Szwedzi wracali właśnie do kampu i znajdowali się na dobrej, asfaltowej i szerokiej szosie. Coś ich musiało podkusić, by jechać dalej. Śmiertelny błąd! Jedynie, co wtedy trzeba robić, to zatrzymać samochód, zamknąć go szczelnie i czekać. Oni jednak starali się dojechać do kampu. Musieli z każdą chwilą tracić widoczność, bo zjechali z szosy, czego najwyraźniej nawet nie zauważyli, i oddalali się od niej coraz bardziej. Wreszcie nic już nie widzieli przez zmatowiałe od uderzeń piasku szyby i popełnili następny błąd. Wybili wielką szybę, która znajduje się przed kierowcą! Teraz nie mieli już schronienia przed wiatrem i piaskiem. Znalezione ich skulonych pod podwoziem samochodu, gdzie w ostatniej chwili próbowali znaleźć jakąś osłonę...

Kiedy uciwnie gibli, kiedy opadnie piasek, długo jeszcze utrzymywać się będzie w powietrzu czerwona, pustynny pył, tak drobny jak damski puder. Wszystko będzie wtedy czerwone. Nawet zdjęcia wychodzić będą na czerwono. W końcu opadnie i puder. Kolory pustyni wrócą znowu do swoich normalnych odcieni.

W Polsce panuje głębokie przekonanie, że Sahara składa się wyłącznie z sypkiego i luźnego piasku, układającego się w malownicze wydmy. Owszem.



**Ta grupa palm, mimo niezłego jeszcze wyglądu, zaczyna przegrywać z pustynią**

do grubego węża z końcówką bardzo podobną do tej, jakiej używają strażacy do gaszenia ognia. Odpowiednio zabezpieczony robotnik włącza urządzenie i z końcówki piaskownicy bluzga ostry strumień piachu poderwanego sprężonym powietrzem. Gdy wtedy skieruje się strumień piasku na jakiś duży, zardzewiały lub pomalowany kiedyś, ale wymagający obecnie nowego malowania obiekt, uderzający w niego pod wysokim ciśnieniem piasek oczyści wszystko do białości. Najbrudniejszą stal oczyści do lustrzanego połysku.

Tak samo działa gibli, gdy natrafi na swej drodze na samochody, które nie zdążyły umknąć przed jego uderzeniem. Widziało się czasem takie samochody z jednej strony „opiaskowane” do połysku. Można się było w nich ogolić!

Pod działaniem wiatrowej „piaskownicy”, szyby samochodowe stają się matowe, białe, mleczne, kompletnie nieprzezieme.

Kiedyś, po strasznym gibli, który srożył się dobrych parę dni, dowiedziałem się, że zaginęło dwóch młodych Szwedów z Drill Company. Drill Company miała swoje kampsy w głębi pustyni, gdzie pracownicy firmy zajmowali się poszukiwaniem wody, prowadzili próbne odwierty i różne inne prace, związane ze swoją profesją. Znałem tych Szwedów, bo przyjeżdżali czasami na nasze osiedle

miejsce najdrobniejsze ziarenka piasku i wietrzejących skal. Wywiany przez wiatry, pudrowaty materiał odsłaniał plaskie, silnie ubite i wytrzymałe pokłady piachu i żwiru, po których z łatwością jeździły w czasie wojny czołgi niemieckie, włoskie i brytyjskie, najrozmaitsze wojskowe ciężarówki, działa i motocykle. To na takiej pustyni prowadzono wojnę, starannie omijając tereny piaszczystych

gęsiego, prowadzone są przez najbardziej doświadczonych przewodników, ale też, i tu powiem Państwu sensację, przez najbardziej doświadczonych... wielbłąd! Naprawdę. Taki wielbłąd, nazwany po arabsku – dżamal as szel – idzie pierwszy i to on prowadzi karawanę! Bywa, że w sytuacji jakichś wątpliwości co do obrania kierunku podróży, sytuacji częstych w terenie pozbawionym stałych punktów



**Szczęśliwy poszukiwacz pustynnych przygód ma szansę znaleźć „różę pustyni”. Wykrystalizowane w potwornym gorącu Sahary minerały kalcytu i gipsu przyjmujące kształt rozwiniętego kwiatu róży.**



**Mamusia podczas karmienia**

diun, gdzie cała wojskowa technika od razu zapadła się po osie. A co stało się z wywianym wiatrami pyłem? Ten cholemy puder, mąka, jeśli ktoś woli, zasypanya i zasypuje nadal wszelkie głębokie doły, tworząc śmiertelne pułapki na nieostrożnego wędrowca. Na początku swego pobytu na Saharze byłem taki głupi, że w



**Oni się po prostu lubią**

orientacyjnych, człowiek prowadzący karawanę zdaje się na instykt zwierzęcia i zawsze dobrze na tym wychodzi. W głąb pustyni prowadzą teraz szerokie i wygodne szosy. Oczywiście, że nie dojeżdżają się nimi wszędzie tam, gdzie trzeba, bo jest ich stosunkowo niewiele, ale głównie przejeżdżają ludzi i towarów przejeżdżają właśnie one. Na kierunkach lokalnych pozostały tradycyjne karawany, ale już powoli wypierane przez ogromne ciężarówki mogące posuwać się po twardej pustyni w miejscach, gdzie nie ma szos. Na taką ciężarówkę można załadować dużo więcej towaru, niż na wielbłądy. Jedno wszakże pozostało niezmiennie od czasów kalifów i sultanów. – Rytuał wyruszenia w drogę. Jednakowy dla karawan wielbłądów i konwojów ogromnych ciężarówek.

Po załadunku towarów, mężczyźni ustawiają się do modlitwy. Jest to ta sama modlitwa, jaką modlił się prorok Mohammed przed udaniem się na pustynię w drodze z Mekki do Medyny. Bo, obojętnie w jaki sposób będziesz podróżował przez pustynię, czy na wielbłądzie, czy ogromnym niemieckim Mercedese, za chwilę wjedziesz w głąb Sahary, a tam opieka Boska będzie ci potrzebna.

**Śródtytuły pochodzą od redakcji**



**Karawana ruszyła. Dowiedziałem się, że karawana idzie po drzewo**

Znaleźć tu można i takie krajobrazy, które może szczególnie przemawiają do wyobraźni przyjezdnych.

### Sahara, jako dobre miejsce na podróż

Sahara nie jest jednak „morzem piasku”, tylko ogromną częścią wielkiego kontynentu, który wysechł na wiór. Na pieprz. Cały. Wraz ze swymi równinami i górami. Wspólnie wyschły piaszczyste nieużytki i ziemie niezwykle urodzajne. Kamieniste piaszczyste i wysokie góry. Po płynących kiedyś ogromnych rzekach pozostały długie na setki kilometrów i piekielnie czasami głębokie, ale kompletnie wyschnięte wąwozy. Na Saharze można znaleźć różne gleby i różne rodzaje ziemi. „Morze piasku” powstało chyba dopiero później, kiedy do roboty wzięły się wiatry przeganiając z miejsca na

takie „ruchome piaski” wpadłem. Dodatkowo byłem stokroć głupi, bo na Saharę poszedłem sam. Gdy więc stanąłem nogą na taki zasypany pudrem, głęboki dół, poczułem się, jakbym postawił nogę na wodzie. Bez jakiegokolwiek oporu dla stopy, poleciałem w dół. Zaczęłem tonąć w piasku!! Jakoś wreszcie z tego dołu wylazłem, ale to nie była moja zasługa. Aniela Stróża – nie moja. Potem już się nauczyłem. Takie miejsca mają inne zabarwienie. Matowe i białawe. Nie takie żółte, jak ziemia twarda i pewna.

Gdy więc dobrze zna się teren, można po Saharze podróżować bezpiecznie i stosunkowo wygodnie. Nikt nie podróżuje, zapadając się po kolana w mialki piasek, jak to chętnie pokazują na europejskich filmach. Nadal jeszcze, choć już coraz rzadziej, formuje się karawany wielbłądów, które, ustawione w tradycyjny szyk

# KAMIENIE PRZECHOWUJĄ PAMIĘĆ

SZYMON KAZIMIERSKI

**W sierpniu 1848 dzieciaki ze wsi Liczkowce koło Husiatyna, które poszły się kąpać do Zbrucza, przyleciały do wioski z krzykiem, że w rzece widać głowę topielca. Nad rzeką zebrał się spory tłumek ludzi, a kilku odważnych strażników granicznych rozebrało się do gaci, weszło do wody i, brodząc w niezbyt głębokiej topieli, powolutku zbliżało się do częściowo wystającej na powierzchnię ludzkiej, choć dziwnej, czarno szarej głowy.**

## Światowid ze Zbrucza

Gdy jednak podeszli bliżej, stwierdzili z ulgą, że nie jest to ciało topielca, a kamienny posąg w postaci długiego graniastosłupa, skośnie tkwiący w rzece dnem i dlatego, przy niskim poziomie wody, widoczny nieco nad powierzchnią. Posłano do wsi po wóz i trzy pary wołów. Zaprzęgnięte woły pociągnęły, rozległ się głośny trzask (potem stwierdzono, że właśnie wtedy odłamała się najniższa, mocno tkwiąca w dennym mule część posągu) i dziwna kamienna rzeźba wyjechała na brzeg. Jakoś od razu wszyscy wiedzieli, co z wody wydobyli. To był Światowid! Bóstwo Słowiańskie! Czworoboczny, kwadratowy kamienny słupek, a na nim, na każdej z jego ścian wyrzeźbione inne wcielenie boga, zwieńczone na szczycie czterema twarzami, z których każda wpatrzona była w inną stronę świata. Podobne posągi, może nie tak doskonale zachowane, znajdowano od czasu do czasu nawet w niedalekim sąsiedztwie.

Rok później, właściciel Liczkowców podarował rzeźbę hrabiemu Mieczysławowi Potockiemu z Kociubińskich, znanemu miłośnikowi starożytności, a ten z kolei podarował Światowida Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu. Po pięciu tygodniach jazdy furmanką, dnia 12 maja 1851, posąg dojechał do Krakowa. Rzeźba o wysokości 2 metry 57 centymetrów, o szerokości boku 29 – 30 centymetrów i wadze pół tony, ustawiona została dla zwiedzających.

Miasto Kraków sporządziło kilka doskonałych i bardzo wiernych gipsowych kopii Światowida. Pierwszą taką kopię dostał w roku 1877 od Krakowa Lwów. Następne kopie otrzymały Wiedeń, Berlin, Wilno i Praga. Znacznie później jeszcze Grodno, Warszawa i Poznań.

## Światowid czy Perun?

Podczas wykonywania tych ostatnich kopii odkryto, że posąg był kiedyś pokryty barwną polichromią. Drobiazgowo badanie powierzchni pomnika wykazało, że musiał on znajdować się w jakimś pomieszczeniu, stał pod dachem, może w jakiejś dużej pieczarze. W wodzie nie przebywał długo. Nadbrzeżne osuwisko, pod którym znaleziono kamienną figurę, sugerowało, że Światowid najpewniej został ukryty gdzieś pod ziemią na wysokim brzegu i przebywał tam tak długo, aż wody Zbrucza nie podmyły brzegu i ten nie osunął się wraz z pomnikiem do płynącej w dole rzeki. Badania wykluczały też jakąkolwiek próbę oszustwa. Posąg ponad wszelką wątpliwość był autentyczny. Jego powstanie datowano na początek IX wieku.

Na brzegu Zbrucza szukano miejsca, które by wskazywało na istnienie sanktuarium słowiańskiego boga, ale niczego takiego nie znaleziono. Szukano zapewne czegoś podobnego do tego, co odkryto koło Nowogrodu Wielkiego w miejscu zwanym „Perynia”. Były to koliste rowy ze śladami ognisk, rozmieszczonych w równej odległości jedno od drugiego. Otaczały one pusty okrągły plac, w środku którego stał wielki, płaski kamień z rytym, przypominającym rozetę. Perun, potężny i budzący strach bóg piorunów, musiał kiedyś stać tuż obok,



„Światowid” ze Zbrucza w Muzeum Archeologicznym w Krakowie



Cztery strony posągu

bo znaleziono koło kamienia (ołtarza?) kwadratowy otwór w ziemi w sam raz na zatknięcie w nim kwadratowego słupa z czterema twarzami. Kamienny Perun dawno temu został zatopiony w rzece Wołchow, ale jeszcze w XIX wieku żeglarze, mijający „Perynię”, rzucali do wody, leżącemu na dnem, kilka kopiejek albo chleb na ofiarę. Być może, że nasz bożek ze Zbrucza jest właśnie Perunem, a nie Światowidem. Tak naprawdę, nikt tego nie wie, a jeśli ktoś mówi, że wie, to znaczy, że zwyczajnie zmyśla. Peruna z Nowogrodu Wielkiego triumfujące chrześcijaństwo utopiło w rzece. W Kijowie książę Włodzimierz kazał przewrócić Peruna wlec do Dniepru, przywiązane koniowi do ogona, a dwunastu żołnierzy, bez wytchnienia, przez całą drogę musiało bić upadłego boga kijami. Jeszcze niedawno, nie kto inny tylko ten sam książę Włodzimierz „... postawił bałwany na wzgórzu: Peruna drewnianego..., a głowa jego srebrna, a wąż złoty...”

Naszego Peruna – Światowida ktoś najwyraźniej ukrył, by nie padł ofiarą podobnego zhańbienia. Nie wiadomo, gdzie znajdowało się jego sanktuarium. Nad Zbrucz został przywieziony i ukryty w nadbrzeżnej jaskini, a następnie wejście do niej zasypano ziemią i zamaskowano. W podobny sposób ukryto pogańskiego bożka na Łysej Górze, drugiej co do wysokości górze w Górach Świętokrzyskich. W roku 1686 podczas prac ziemnych koło kościoła na Świętym Krzyżu, przypadkiem znaleziono kryjówkę słowiańskiego boga, zakonserwowanego węglem drzewnym. Na drugi dzień bożka już nie było! Ktoś go wykradł i wywiózł z klasztoru! Jak się wydaje, wyznawcy Światowida zawsze byli wśród nas. Nie tylko zresztą byli, ale najwyraźniej istnieją nadal! Nasz, krakowski obecnie Światowid, wciąż ma wyznawców i adoratorów.



Góra Ślęza. Czasy przedśłowiańskie. Nikt nie wie, co przedstawia ta rzeźba. Nazwali ją - mnich. Czemu akurat mnich?



Pruska „baba” z dziedzica zamkowego w Olsztynie. Proszę zwrócić uwagę na podobny do posągu „Światowida” sposób trzymania lewej ręki, nisko, jak gdyby podtrzymującym gestem i róg w ręce prawej, jak w jednej ze stron (wersji) posągu „Światowida”

Panie, pilnujące porządku w salach muzeum, mówiły mi, że prawie codziennie ktoś, nie wiadomo kto, układa świeże kwiaty przed posągiem!

Słowiańskie, lub, lepiej będzie, gdy powiemy, pogańskie posągi bogów (niedługo będę pisał o bogach pruskich, a Prusowie nie byli przecież Słowianami), wykonywane były najczęściej z drewna, materiału najłatwiej poddającego się obróbce. Był to jednak materiał dość nietrwały, podatny na zniszczenie ogniem, a pozostawiony na dłużej – butwiejący i zamieniający się w próchno. Kamień był materiałem najtrwalszym. Trudnym, ale gdy już uporano się z rzeźbą, kamienny posąg miał szansę przetrwać tysiąclecia. „Światowid” ze Zbrucza wykonany został z miejscowego wapienia, ale nie wszyscy mieli pod ręką taki dobry do rzeźbienia materiał. Często nie było wapienia, lub piaskowca, skał dość podatnych rzeźbiarzowi, które, mimo pewnej miękkości,



Pruska „baba” z Nipkowa koło Susza. Choć mocno już został zatarty rysunek postaci, zachował się ten sam kanon, co u „Światowida”. Prawa ręka trzyma róg, a lewa - tutaj jakby nieco wyżej?

mają wystarczającą odporność na ewentualną erozję, spowodowaną wilgocią i upływem czasu. Na terenach obecnej Warmii i Mazur nie ma wapieni i piaskowców. Można co najwyżej znaleźć wściekle twarde i nieustępliwie skandynawski granit, przywieziony ze Szwecji przez lodowiec, który poprzez zamrożenie do dna Bałtyk parł na południe niosąc ze sobą, pokruszone skały Gór Skandynawskich. Dlatego nasi Prusowie rzeźbili swoich bogów w granicie.

## Podobieństwo posągów Światowida i bogów pruskich

Zdumiewa, że pomimo ogromnej odległości pomiędzy Warmią i Podolem, która nawet dzisiaj stanowi prawdziwe

utrudnienie komunikacyjne, a więc w dawnych wiekach utrudnienie owo było zapewne wielokrotnie większe, ogólny obraz zbruczańskiego Światowida i bożków pruskich, jest w zasadzie taki sam. Proszę zwrócić uwagę na ułożenie rąk na posągu z Podola i na posągach bogów pruskich. Prawa ręka trzyma róg, a lewa, nisko, jakby podtrzymując opadające spodnie, przywarta jest do dołu brzucha. Pomimo bardzo różnego pochodzenia twórców owych rzeźb, pomimo ogromnej odległości, jaka ich dzieliła, posągi wykonywane przez tych ludzi zachowują zawsze ten sam kanon. Zawsze takie samo ułożenie rąk. Ułożenie rąk bóstwa zapewne coś oznaczało. Zapewne oznaczało coś bardzo ważnego, skoro powtarzane było wszędzie w ten sam sposób. Co oznaczało? – No właśnie! Nie wiemy! Domysły, że róg trzymany w prawej ręce postaci ma być symbolem obfitości i powodzenia, jest dość nachalnym wpięciem czytelnikowi symboliki zakodowanej w głowie autora takiego twierdzenia. Autor nieświadomie chyba zakłada sobie, że Słowianie i Prusowie posługiwali się symboliką hellerśką,



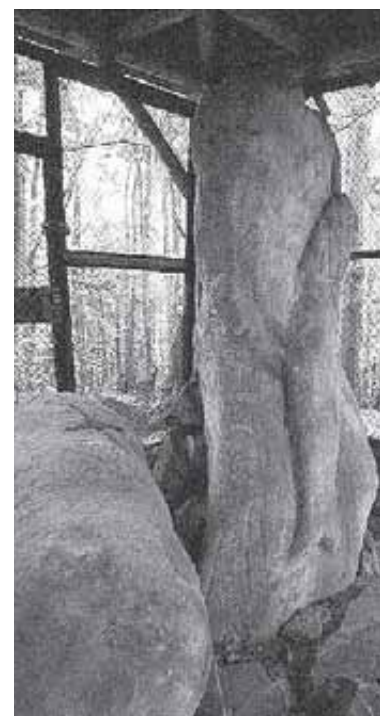
Pruska „baba” z Bartoszyca. Znowu to samo co u bożka z Podola. W prawej ręce róg, a lewa „podtrzymuje”.

gdzie istnieje pojęcie Rogu Obfitości i związany z tym pojęciem piękny grecki mit. Co mogło oznaczać takie, dziwne trochę, rozmieszczenie rąk na posągu boga? W moim głębokim przekonaniu, znaczyło to: - trzeba sobie dobrze popić i pojeść, aż do bólu brzucha! Lub może: - złóż hojną ofiarę z jedzenia i picia.

## Róg, jako symbol zabawy czyli Lelum-Polelum

Wiadomo, że już w zamierzonej przeszłości używano rogów do popijania różnych trunków.

To nie Zachód Europy przekazał nam sposób warzenia piwa i sycenia miodów



Góra Ślęza. Rzeźba nazwana „panna z rybą”. Tak zatarta upływem czasu, że już ledwo rozpoznawalna

pitnych. To Słowianie i Prusowie przekazali swoje umiejętności Zachodowi. Dla Słowian i Prusów róg mógł kojarzyć się tylko z tęgą popijawą. Gest trzymania się za przepelniony brzuch zawsze oznacza

coś w Polsce nazywało się Lelum? Albo Polelum?

To, że posąg ze Zbrucza posiada jeszcze inne „wersje” boga, trzymające w prawej ręce nie tylko róg, ale i jakiegoś



„Baba” wmurowana przez Krzyżaków w mur kościoła św. Katarzyny w Prątnicy koło Lubawy

tylko jedno i wszystkie inne uczone wywody są być może zwyczajnym zwracaniem głowy.

Słowianie i Prusowie uwielbiali zabawę, wspólne śpiewy przy ogniskach, balangi na wolnym powietrzu. Zachowała się relacja francuskiego, bodajże, mnicha, którego wysłano do Polski, aby chrzczył słowiańskich pogan. Ojcaszek relacjonuje nam koszmarną noc, jaką przeżył pewnego razu, gdy niedaleko okna jego klasztornej celi, gdzieś w krzakach, zebrała się spora grupa dzikich Polaków, odprawiających przy ogniu plugawe

„kóleczo”, albo zupełnie „nie wiadomo co”, może świadczyć o tym, że czworokątna budowla pomnika słowiańskiego boga mogła być rzeźbą oszczędnościową i przedstawiać czterech bogów. Gdy się więc obeszło posąg z modlitwami i ofiarami dookoła, miało się „z głowy” czterech najważniejszych bogów i nie trzeba było tracić czasu na chodzenie do różnych innych gontyn. Można przypuszczać, że wielkie ośrodki kultu zawierały w sobie takie właśnie „spotęgowane” bóstwa, zaś małe, lokalne miejsca święte posiadały tylko jednego boga, jak gdyby



Biedna pogańska „baba” gnieciona katolickim murem

pogańskie misteria do swoich bogów Lelum i Polelum. Biedny mnich, cały w trwodze o własne życie, nic nie rozumiejąc z tego, co wykrzykują Polacy, a śpiewali tam wrzaskliwie i kobiety, i mężczyźni, zapamiętał tylko jedną, wciąż powtarzającą się frazę: Lee-lee-li! Pole-lee-li! Lee-lee-li! Pole-lee-li! Jak można było przekonać wystraszonego mnicha, że tam nikt niczego nie odprawiał, a już na pewno nie odprawiał żadnych pogańskich misterii? Że, zwyczajnie, obchodzono imieniny jakiegoś pana Wiesia, a może jakiejś pani Marzenki. My oczywiście od razu wiemy co się dzieje w krzakach, gdy Polacy palą między nimi ogniska i śpiewają: Leli! Poleli! – Ale ten Francuzik?

Francuzik zemścił się na nas za swoje nocne strachy, bo jego relacja posłużyła do twierdzenia, jakoby to pogańscy Polacy czcili podwójne bóstwo, dwóch braci. Lelum i Polelum. – No właśnie! Starożytni Kastor i Polluks kłaniają się dyskretnie, ogłaszając wszystkim podstawową bolączkę naszych naukowców. Ich klasyczne wykształcenie. Słyszał kto, żeby

Ta „baba” ma niebywale indywidualne rysy twarzy. Tą „babę” zdobi najwyraźniej jakiś strój. Ręce trzymane są według obowiązującego kanonu. Prawa ręka – róg. Lewa podtrzymuje dół brzucha

tylko jedną ze ścian czworokątnego kolosa. Jest też oczywiście możliwe, że tam chodziło wcale nie o to...

#### Pruskie „baby” czyli posągi

Kamienne posągi bogów pruskich są podobne do bogów litewskich i lotewskich. Podobnie jest z ich nazwami. Po litewsku taki posąg nazywa się boba, po lotewsku i po polsku – baba. Po polsku wszakże wszystko, co dość grube i przysadziste, może zostać nazwane babą. Wielkanocna na przykład, albo taka z piasku. Więc nie wiem, czy to, że u nas figury pruskich bogów nazywa się – pruskimi babami bierze się z naleciałości języków bałtyckich, czy jest rodzimym określeniem czegoś grubego i pękatego. Krzyżacy, zajmujący ziemię pruską i spotykający się z posągami pogańskich bogów, postępowali w stosunku do nich właściwie za każdym razem inaczej. Widocznie nie było jakiegoś jednolitego rozkazu,

Mijały stulecia. Początkowe, emocjonalne nastawienie do kamiennych pruskich figur wygasło. Rozwiązano Zakon Krzyżacki. Baby w kościołach zaczęły ludziom, po prostu, przeszkadzać, więc wystawiano je na jakieś miejski skwer, stawiano przed ratuszem, lub brał je do swego parku dworskiego jakiś bogaty szlachcic.

#### Pogańskie sanktuaria w Polsce

Kamień jest wieczny. Na stulecia, a czasem nawet tysiąclecia zapamiętuje i przechowuje nadaną mu formę. Na terenie południowej Polski znajdują się pogańskie sanktuaria tak stare, że przy nich początki słowiańszczyzny wydają się być historycznym przedwczoraj.

Góra Ślęza. Święta góra Śląska. Na jej szczycie założono ośrodek kultu na dobre tysiąc lat (może kilka tysięcy lat?) przed pokazaniem się w jej pobliżu



Góra Ślęza. Rzeźba przedstawiająca niedźwiedzia?

porządkującego sprawę zdobytych posągów. Rzeźby drewniane zapewne od razu palono. Rzeźby kamienne wrzucano do jezior. Często wmurowywano je w ściany zakładanych przez Krzyżaków kościołów. Czasami robiono to tak, aby wmurowana rzeźba ostentacyjnie widoczna była w kościelnym murze. Był to rodzaj triumfu Kościoła nad pogańskim bałwanem.

Inne rzeźby kamienne Krzyżacy ustawiali w ... przedsiódkach swoich

pierwszego Słowianina. Kto tu wtedy mieszkał? Kto wyrzeźbił kamienne kultowe posągi tak stare, że już zatracające swoje kształty i proporcje? Góra służyła później Słowianom, gdy nadeszli, na miejsce kultu bogów słowiańskich. Wreszcie wybudowano na niej kościół Nawiedzenia NMP.

Lysa Góra, Lysiec, albo Święty Krzyż. Święta góra w Górach Świętokrzyskich. Znowu to samo. Najstarszy ośrodek kultu jakiejś zapomnianej dziś cywilizacji,

później – pogański ośrodek kultu Słowian, w końcu – opactwo benedyktyńskie, założone w roku 1006. Po zaginionych, tajemniczych, pierwszych właścicielach sanktuarium, pozostała kamienna rzeźba zwana pątnikiem, lub świętym Emerykiem. Kogo naprawdę przedstawiała, trudno zgadnąć. Wyobraża osobę kłęzącą. Tyle wie każdy, kto na nią patrzy. Nazwali ją pątnikiem, bo kłęczy u podnóża góry klasztornej. Nazwali ją świętym Emerykiem na pamiątkę królewicza Emeryka (Imre), syna świętego Stefana, króla Węgier. Emeryk, również święty, jak jego ojciec, podarował klasztorowi na Łysej Górze relikw



Święty Krzyż. Czasy przedśłowiańskie. Rzeźba zwana pątnikiem, lub świętym Emerykiem

kościołów! Zjawisko pozornie tylko było niezrozumiałe i szokujące. Krzyżacy, nie zapominajmy, to byli przede wszystkim żołnierze. Żołnierze, na całym świecie, zawsze nosili do swoich kościołów i ekspozowali tam najrozmaitsze wojenne trofea. Szczególnie sztandary zdobyte na nieprzyjacielu. Polacy przecież robili tak samo. Choćby ze sztandarami zdobytymi pod Grunwaldem. Stały więc w krzyżackich kościołach pokonane pruskie baby i nikogo to nie dziwiło i nie gorszyło.

wie Krzyża Świętego. Od tego czasu klasztor i całą górę zaczęto nazywać Święty Krzyż.

Według legendy, posąg pątnika początkowo stał daleko od podnóża klasztornej góry, bo na rynku miasta Nowa Słupia. Co roku, powodowany jakąś niezrozumiałą mocą, posąg przesuwał się w stronę klasztoru, stojącego na szczycie góry, o jedno ziarnko piasku. W ten sposób, posąg uszedł już niemalą kawał drogi, ale gdy dojdzie do klasztornej bramy, nastąpi koniec świata!

Gadu, gadu – tu Radio Lwów Śliczna Gwiazda miasta Lwowa... Na fali Niezależnych po polsku już 15 lat płyną pierwsze słowa.

Program katolicki rozpoczyna ks. Marek Niedźwiedzki dziewczyny mu pomagają bo dużo do powiedzenia mają.

Program dalej leci dla dorosłych i dla dzieci tematów jest bez liku o sporcie, o modzie o sławnym muzyku dawne wspomnienia serdeczne życzenia tu się gotuje trochę plotkuje ogłoszenia, wiadomości bardzo się wzruszają zaproszeni goście.

I tak by się długo gadało lecz czasu jest za mało każda sekunda na wagę złota te wspólne cztery godziny mijają jak jedna minuta.

Dziś okazję mam by życzenia złożyć Wam zatem życzę: żeby w radiu nie chrypiało kręcąc gałką nie trzeszczało lwowska fala w świat leciała niech się każdy szybko dowie co się dzieje w pięknym Lwowie.

Życzę wszystkim zdrowia, pomyślności moc ludzkiej życzliwości ciekawych tematów dobrych humorów hojnych sponsorów (bo większe pomieszczenie by się przydało z nową aparaturą lepiej pracowało).

Niech leci gadu, gadu już od rana do obiadu do wieczora też bo cię każdy chętnie słucha o tym dobrze wiesz.

Alicja Romaniuk  
Lwów 25.XI.2007 r.

# „Wesele” we współczesnym wydaniu

JURIJ SMIRNOW tekst  
MARIA BASZA zdjęcie  
w artykule wykorzystano materiały  
z „Rzeczpospolitej” (5.10.2007)

27 listopada we Lwowie, w Teatrze Dramatycznym im. Marii Żankowickiej (dawnym Teatrze Skarbka), w ramach obchodów „Roku Stanisława Wyspiańskiego”, wystąpił Teatr Śląski z Katowic ze swą najnowszą inscenizacją „Wesele”. Teatr Śląski został zaproszony przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, w 100. rocznicę śmierci polskiego dramaturga i artysty (28.11.1907).

Przed rozpoczęciem spektaklu Konsul Generalny RP serdecznie przywitał wszystkich widzów oraz podziękował dyrekcji Teatru Śląskiego za przybycie. Powiedział m.in.: „Odbywa się spotkanie z polską sztuką – ze Stanisławem Wyspiańskim i jego *Weselem*.” Pan Ambasador przypomniał, że Stanisław Wyspiański jest często porównywany do Leonarda da Vinci, że jest „polskim Leonardo da Vinci”. „Wielu znawców polskiej sztuki uważa, że *Wesele* jest jednym z najwybitniejszych dzieł” – zaznaczył dyplomata.

Następnie do zgromadzonej publiczności zwrócił się dyrektor generalny Teatru Marii Żankowickiej, zasłużony dla Kultury Ukrainskiej Andriy Maciak: „Cieszymy się bardzo, że dziś przyjechali do nas nasi przyjaciele, przyjechał wspinały Teatr Śląski z Katowic. Jestem przekonany, że dziś zobaczymy wspinały spektakl”.

Dyrektor artystyczny Teatru Śląskiego Tadeusz Bradecki powiedział: „Nasz teatr w Katowicach jest jedynym teatrem w Polsce, który nosi imię Stanisława Wyspiańskiego. Ten występ jest uświetnieniem całej serii obchodów, związanych z „Rokiem Stanisława Wyspiańskiego”, jakim kończący się rok był w kulturze polskiej, jak również stułeciem teatru w Katowicach”. „Nasza premiera odbyła się 6 października, zaledwie na dwa tygodnie przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi. W tym przedstawieniu, bardzo współcześnie zredagowanym, te emocje polityczne i emocje narodowe, polskie bardzo szczególnie dźwięczą i mam nadzieję, że dotrą do Państwa i zaciekawią” – dodał pan dyrektor.

Beata Kost, redaktor Polskiego Radia Lwów wygłosiła referat nt. związków Stanisława Wyspiańskiego ze Lwowem. Niżej podajemy go prawie, w całości.

### Stanisław Wyspiański i Lwów

Dokładnie sto lat temu umiera artysta, który pisał o sobie – *Mam ten dar, bowiem patrzę się inaczej, niż widzę*, rzeczywiście, patrzył się inaczej, tworzył przełomowe dzieła, był genialnym artystą, a doceniali to już jemu współcześni. Tworzył poezję, dramaty, tworzył projekty inscenizacyjne, scenograficzne, architektoniczne. Tworzył witraże, meble, dekoracje wnętrz, tworzył też kreacje aktorskie. Tworzył słowo, które ma właściwie przemienić rzeczywistość, nadać jej blask, który traci, dzięki jakimś takim wydarzeniom bieżącym. Reformuje teatr. Jest człowiekiem, który wyprzedził epokę, jego teatr jest zupełnie inny, niż to, co było dotychczas. On, jak gdyby odrywa dramat od literatury i dramat staje się widowiskiem od razu w założeniu, w wyobraźni poety. On myśli o wszystkim: o muzyce, o scenografii, otwiera je na nowe wpływy, na nowe nurty w malarstwie. Wszystko to jest takie monumentalne, ogromne, zgodnie z jego powiedzeniem – *Teatr mój widzę ogromny*. A jednocześnie – lekki i strzelisty. Taki, jak sztuka gotycka, taki, jak gotyckie katedry, którymi się fascynował Stanisław Wyspiański na początku swojej twórczości. Był uczniem Jana Matejki w Szkole Sztuk Pięknych i



Panna Młoda - Dorota Chaniecka i Pan Młody - Marcin Szaforz

wspólnie wykonywali prace w Kościele Mariackim w Krakowie. Były to prace, które miały na celu zmianę dekoracji w tym kościele. Zaczyna swoją karierę artystyczną w sposób nietypowy. Dzisiaj jest to takie symboliczne, że właśnie w dniu śmierci Stanisława Wyspiańskiego, na deskach teatru Skarbkowskiego będziemy oglądali jego *Wesele*.

Z pierwszej swojej podróży do Galicji, do Lwowa, którą odbył tuż po maturze, Wyspiański przywozi rysunki, które były bardzo cenione i chwalone przez Jana Matejkę. Projekt witraży do Katedry Lwowskiej był przygotowany, ale kuria ich nie przyjęła. Kartony są, można je oglądać. Kuria stwierdziła, że są zbyt modernistyczne i nie będą przystawaly do wnętrza katedry. Właściwie trudno się dziwić tej obawie jurorów, którzy o tym twierdzili, dlatego, że sam Tadeusz Boy-Żeleński, który niczem się nie dziwił, twierdził, że kobiety u Wyspiańskiego mają rysy anemicznych panienek z sutenek.

Następny pobyt Stanisława Wyspiańskiego we Lwowie wiązał się nie tylko z witrażami do Katedry Lwowskiej, ale z pewnym elementem historii, który poznał, będąc we Lwowie – mianowicie, ze słubami Jana Kazimierza. Śluby Jana Kazimierza miały też być przedstawione na witrażu Wyspiańskiego. Tutaj też powstaje pomysł napisania sceny dramatycznej „Królowa Korony Polskiej”. Jak wiadomo, śluby Jana Kazimierza odbyły się w Katedrze Lwowskiej i ten wątek historii inspirował Stanisława Wyspiańskiego. Tutaj, we Lwowie Wyspiański wystawiał również swoje kartony do witraży w kościele franciszkanów w Krakowie.

Tutaj odbywały się prapremiery jego przedstawień, m.in.: „Legendy”. Tu odbywały się jego premiery, tu obchodzono uroczyste rocznice jego śmierci w dwudziestolecie międzywojennym. Tutaj też Lwowski Teatr Polski żegnał się ze Lwowem w 1945 roku, na wiosnę, inscenizacją *Wesela* Wyspiańskiego. A wszyscy ci lwowianie, którzy musieli opuścić miasto, praktycznie siedząc na walizkach, wrzucali się, oglądając po raz kolejny sceny z *Wesela* w gmachu na Jagiellońskiej, 10. Wierzyli pewnie, że jest to pożegnanie, tak naprawdę, Lwowa z Wyspiańskim, ale na szczęście stało się inaczej, bo dzięki temu, że mieliśmy tutaj wspaniałych polonistów, którzy nauczyli nas mówić Wyspiańskim i dzięki temu, że działa tutaj polski teatr z jego reżyserem i dyrektorem Zbigniewem Chrzanowskim, mamy nadal okazję do spotkania z Wyspiańskim tutaj we Lwowie, również w tym roku.

są w *Weselu*, bo panny są dorastające i są na wydaniu.

*Wesele* jest wielkim wydarzeniem i budzi wielki zachwyt, bo już następnego dnia Kraków zaczyna mówić Wyspiańskim. W zasadzie na całe pokolenia przeszły znane nam frazy z *Wesela*, których używamy do tej pory. Mamy dzisiaj kolejny raz okazję, abyśmy tutaj stanęli na progu tej bronowickiej, rozśpiewanej chaty i zobaczyli inne *Wesele*, tak, jak to robi kolejne już pokolenie polskich reżyserów, stając gdzieś tam, za Wyspiańskim w tej chacie i obserwując to wydarzenie na nowo”.

Rudolf Ziolo, reżyser „Wesela” powiedział „Rzeczpospolitej”: „*Wesele* wciąż nam uświadamia, że prawdziwym zagrożeniem dla Polski są sami Polacy. Skoro uzyskaliśmy wolność i demokrację, to już nie możemy zwałać winy za nasze niepowodzenia na innych”.

wolnym. I za wszystko odpowiadać trzeba już samemu.

Pan reżyser mówił: „Ktoś z socjologów wytopił, że u nas, właściwie, nie ma społeczeństwa. Trafia się najwyższe jakiś treser albo kłusownik (to o politykach współczesnych!), który posiada wabik tak organizujący sforę (to o nas, na nich głoszących!), że za nim biegnie. Wygląda to na zły sen, a jest praktyką codzienności”.

Tak to jest! „Wesele” w interpretacji Teatru Śląskiego, to opowieść o naszych dniach i naszych problemach, po prostu z serii popularnych reportaży „Co z tą Polską?” Odpowiedź brzmi tak, że nie tylko bohaterowie Wyspiańskiego zgubili złoty róg, zmarnowali szansę. Zdanie: „Miałeś, chamlie, złoty róg” jest w społeczeństwie współczesnym aktualne nadal.

Ktoś, jednak powie: „Nie jest tak wszystko złe i nie tak czarno, i nie rządzą nami żaden kłusownik”. Wydaje się



„Wesele” w interpretacji Teatru Śląskiego, to opowieść o naszych dniach i naszych problemach

### „Wesele” – inspiracja i dzieło

Dokładnie w tym roku 107 lat minęło od momentu, kiedy odbyło się słynne wesele Lucjana Rydla z chłopką, gospodarską córką Jadwigą Mikołajczykówną. *Wesele*, na którym bawili się i inteligenci z Karkowa, i chłopcy spod Krakowskich Bronowic. *Wesele*, które w zasadzie nikogo nie dziwiło w Krakowie, chociaż zapewne się pojawiały też ironiczne uśmiechy i pogardliwe wykrzywienie mieszczkańskich ust na chłopotanie, która zapanował wraz z okresem Młodej Polski. 20 listopada 1900 roku w bocznej kaplicy Kościoła Mariackiego Lucjan Rydel i Jadwiga Mikołajczykówna ślubują sobie miłość dożywotnią i zaraz potem goście wyjeżdżają właśnie do Podkrakowskich Bronowic. Tam, właśnie, tego samego dnia poeta Stanisław Wyspiański – gość nietypowy, gość, który sprawił, że to wesele stanie się, najbardziej znanym polskim weselem, stoi oparty o framugę drzwi, obserwuje i zapewne, szkicuje już w swoje wyobraźni, w swojej głowie pierwsze wersy, a być może – pierwsze sceny.

Premiera tego przedstawienia w marcu następnego roku – roku 1901, to była nawałnica, to była burza, która się przetoczyła przez Kraków. Wielkie poruszenie, zachwyt, ale też słowa krytyki – m.in. w czasie premiery, Stanisław Tamowski – znany przywódca konserwatywnych stańczyków, wyszedł z łoża, trzaskając drzwiami, ponieważ w scenie z hetmanem Branickim był opisany pradziadek jego żony, który był znanym przywódcą Targowicy. Również w przeddzień *Wesela* pani Pareńska i pani Rydłowa zakleją imiona dziewczynek, będących pierwowzorami postaci, które

Marcin Szaforz – odtwórca roli Pana Młodego, przyznaje, iż buduje tę postać „tu i teraz”, jest to „człowiek dzisiejszych czasów. Ma swoje pragnienia i utłomności. On pragnie prostych, jasnych, czytelnych komunikatów. Widzi jednak, że to wszystko, co wokół niego zaczyna się dziać, uwikłane jest w interesy, stereotypy, że to, co robi grupa, cenione jest wyżej, niż to, co robi jednostka. Stara się więc, bronić własnych przekonań”.

### „Wesele” Wyspiańskiego jako opowieść o naszych czasach

Trzeba zrozumieć, że pokazany we Lwowie spektakl jest nie tylko współczesny w swojej formie, w reżyserii i w kostiumach. W tym spektaklu nie chodzi tylko o to, żeby pokazać bohaterów Wyspiańskiego we współczesnych, nie uprasowanych strojach. Nie chodzi o to, żeby podkreślić indywidualizm i nerwowość głównych bohaterów. Na weselu, gdzie ludzie się zebraли, aby się bawić, biegają po scenie jakieś zdenerwowane typy, coś krzyczą, kłóć się. Nie chodzi też o to, żeby krawat był jedynym znakiem, który odróżnia inteligenta od innych. I czy ten typ w ogóle jest inteligentem, kiedy różni się tylko krawatem?

W tym spektaklu chodzi o coś całkiem innego. Chodzi o to, żeby w postaciach bohaterów Wyspiańskiego pokazać współczesnych Polaków, współczesną Polskę. Rzucić bolesne pytania nie tylko do pokolenia Polaków z początku XX wieku, a i do pokolenia z początku XXI wieku. Tylko u tych współczesnych znacznie większa odpowiedzialność za to, co się dzieje w Kraju, w Ojczyźnie. Bo tamta Ojczyzna była pod zaborem, a współczesna jest krajem

jednak, że część publiczności, która wypełniła salę teatralną, nie myślała wcale w takich kategoriach. Polacy lwowscy przyszli zobaczyć klasykę w wykonaniu profesjonalnego zespołu teatralnego. Szukali znanych bohaterów, znanych tradycyjnych kostiumów teatralnych. Chcieli usłyszeć piękną poezję Wyspiańskiego, recytowaną z dobrą dykcją. Nowoczesne podejście, nowoczesna treść spektaklu nie tyle wielu zaszokowała, ile została tam na miejscu, w teatrze niezrozumiana. Dopiero, może w domu, po zastanowieniu się nad tym, co zobaczyliśmy. We współczesnym teatrze reżyser i artyści ciężko pracują, ale oni chcą, żeby razem z nimi ciężko pracowali (intelektualnie, oczywiście) także widzowie. Tylko wtedy teatr współczesny może być zrozumiały w swojej treści i w swoich symbolach.

Niektórych widzów zaszokowały bardzo śmiałe sceny z Panną Młodą (na przykład, pod stołem). Tak naprawdę, to tylko symbol. Panna Młoda w tłumaczeniu reżysera, to symbol Polski. Panu Młodemu cały czas ktoś przeszkadza „wejść w posiadanie” swojej młodej żony. To właśnie, dlatego, że narodowi polskiemu cały czas ktoś przeszkadza „wejść w posiadanie” własnego Kraju, własnej Ojczyzny. Raz magnaci z Targowicy, raz – rozbiorcy, jeszcze raz – Moskale, Niemcy, Sowieci... A jeszcze – właśnie „kłusownicy”. Może też Unia Europejska? Takich głosów w Polsce współczesnej też nie brakuje. Otóż, pytanie zasadnicze całego spektaklu – kiedy naród polski będzie gospodarzem w swoim Kraju, a również – kiedy każdy Polak będzie odczuwał swoją osobistą odpowiedzialność za jego losy?



## „Andrzejki” we Lwowie Przy muzyce i zabawie

MARIA BASZA  
tekst i zdjęcia

W przededniu św. Andrzeja – 29 listopada, zgodnie z dawną tradycją polską, o godz. 20 rozpoczęła się zabawa „Andrzejkowa”, która miała miejsce w klubie „Picasso” we Lwowie. Imprezę zorganizował Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. W zabawie uczestniczyli Polacy – studenci uczelni lwowskich oraz przedstawiciele ukraińskich środowisk opiniotwórczych (m.in. profesorowie uczelni lwowskich). Nie zabrakło dobrej muzyki, z którą wystąpił lubelski zespół „Federacja”.

Beata Kost – dziennikarka Polskiego Radia Lwów zapoznała uczestników imprezy z polskimi zwyczajami andrzej-



Beata Kost

kowymi. „Ten wieczór jest wieczorem magicznym, w którym czynione są wróżby. Przy drzeniu świec, przy zapachu wosku będziemy odczytywać trochę na wesoło, trochę na poważnie naszą przyszłość. Wróżyć będą tylko panie. Na początek – wróżba, która trwa bardzo długo i to jest jej wada. Jest to wróżba bardzo stara – wróżba z gałązek wiśni. Gałązki wiśniowe za chwilę otrzymają wszystkie panie, mogą je wstawić do wody. Ta gałązka powinna zakwitnąć przed Bożym Narodzeniem. Jeśli zakwitnie – wszystko w porządku. Ten długo wyczekiwany, ukochany pojawi się. Najlepiej odznaczyć ten dzień w kalendarzu, kiedy wiśnia zakwitnie.



Cóż to takiego?...



Uczestnicy imprezy

Imię, które wypada na ten dzień będzie nosił przyszły wybrany...” – rozpoczęła swoją „lekcję pokazową” pani Beata.

Kolejna wróżba – lanie wosku. Beata Kost opowiedziała o tej dawnej, kilkunastoletniej tradycji: „Wosk lano, jak Polska długa i szeroka, nawet wbrew zakazom kościelnym”. „Do lania wosku potrzeba nam kilku rzeczy. Jest wosk, jest klucz, przez który będziemy lali ten wosk, jest misa z wodą, do której będziemy lali wosk”

– pani Beata wprowadzała młode Polki lwowskie w tajniki starych wróżb andrzejkowych.

Pierwsze, odważne dziewczyny podeszły do magicznych narzędzi i przy ogólnym śmiechu i oklaskach próbowały „odczytać” swoją przyszłość. Zabawa niewątpliwie się udała...

„Andrzejki” obchodzone są w wigilię (czyli w przeddzień) dnia św. Andrzeja czyli 29 listopada. Obchodzone są w całej

Europie. Jest to wieczór poświęcony wróżbom które dotyczą małżeństwa i miłości. Pierwsze udokumentowane wzmianki o wróżbach andrzejkowych pochodzą z roku 1557. Marcin Bielski umieścił je w swojej sztuce teatralnej „Komedya Justyna i Konstancyjej”. Przypuszcza się, że andrzejkowe wróżby



Lubelski zespół „Federacja”

brały swój początek ze starożytnej Grecji. Kult św. Andrzeja i tradycja wróżb miłosnych wywodzi się ze starogermańskich wierzeń, związanych z bogiem miłości, płodności i bogactw – Freyrie.

Z dniem św. Andrzeja związane są także przysłowia ludowe: „W dzień świętego Andrzeja pannom z wróżby nadzieja”; „Gdy miękko na Jędrzeja, to nie dobra nadzieja”; „Noc Andrzeja Świętego, przywiedzie narzeczonego.”

Z nastrojową muzyką wystąpił zespół wokalo-instrumentalny z Lublina. Zespół „Federacja” (dawniej – Lubelska Federacja Bardów) czerpie wzorce z muzyki etnicznej i z ambitnych nurtów światowego rocka i popu. Charakteryzuje się niespotykaną potęgą głosów, a także wyjątkową dbałością o stronę muzyczną i tekstową. Zarówno muzyka, jak i tekst są przeważnie dziełem członków zespołu.

Grupa istnieje od pięciu lat. Najważniejsze występy zanotowała podczas Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie, II Festiwalu Piosenki Prawdziwej (Sopot – Opera Leśna), Olsztyńskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję”. Z sukcesem koncertowała w Wiedniu, w Paryżu, w Nowym Jorku i wielokrotnie w Londynie.

Repertuar „Federacji” składa się z ok. 300 piosenek, bardzo różnych w charakterze. Swoje płyty formacja nagrywała m.in. w studio pr. III PR – im. Agnieszki Osieckiej i w studio PR Kraków. Zespół

tworzą laureaci najważniejszych festiwali piosenki: Marek Andrzejewski – śpiew, kompozycje, teksty, gitara; Tomasz Deutryk – perkusja; Jan Kondrak – śpiew, kompozycje, teksty; Krzysztof Nowak – gitara basowa; Paweł Odorowicz – altówka; Piotr Selim – śpiew, kompozycje, instrumenty klawiszowe; Jola Sip – śpiew.

Dla publiczności lwowskiej zespół wykonał m.in.: piosenkę do tekstu ze Starego Testamentu, z Pieśni nad Pieśniami „Wstań, przyjaciółko moja”, następnie były piosenki: „Płyni, rzeko, płyni”, „Małe okna”, „Żołnierz i laleczka”, „Plotka”.

Przy muzyce i zabawie, w miłej, serdecznej atmosferze spędzili młodzi lwowianie wieczór listopadowy – wigilie św. Andrzeja. Impreza zakończyła się w późnych godzinach wieczornych. Będzie o czym wspominać...

## Instytut Polski w Kijowie ogłasza imiona finalistów Nagrody Literackiej im. Józefa Conrada-Korzeniowskiego Taras Prochaśko – laureatem

Finalistami nagrody literackiej im. Józefa Conrada zostali pisarze ukraińscy: Natałka Śniadanko, Taras Prochaśko i Serhij Żadan, którzy przeszli przez dwa etapy konkursowe: otwarte proponowanie kandydatów przez szerokie grono czytelników oraz kwalifikowanie przez członków międzynarodowego jury. To wybitni krytycy, pisarze i dziennikarze: Jurij Andruchowycz (Ukraina), Bogumiła Berdychowska (Polska), Ołeksandr Bogucki (Ukraina), Tamara Gundorowa (Ukraina) oraz Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jerzy Onuch (Polska). Laureatem nagrody im. Józefa Conrada Korzeniowskiego został Taras Prochaśko.

Nagroda im. Józefa Conrada-Korzeniowskiego zostanie przyznana po raz pierwszy przez Instytut Polski w Kijowie pisarzowi ukraińskiemu – za konsekwencję w odbywaniu drogi twórczej, innowacyjność sposobu wyrażania treści, łamanie stereotypów oraz uniwersalność przesłania.



Wysokość nagrody stanowi 20.000 złotych.

Ostatecznego wyboru laureata jury dokona w grudniu 2007 roku w głosowaniu tajnym. Uroczyste ogłoszenie wyników oraz nazwiska laureata Nagrody Literackiej im. Józefa Conrada-Korzeniowskiego nastąpi w dniu 15 grudnia w Kijowie. Laureat i finaliści otrzymają dyplomy.

Wręczenie nagrody w 2007 roku, ogłoszonym przez UNESCO rokiem Conrada-Korzeniowskiego, świadczy o tym, iż Instytut Polski jest zainteresowany promocją idei europejskiej, dotyczącej ubogacania kultur w warunkach zachowania ich tożsamości kulturowej.

Opinie o kandydatach z ankiet, które napłynęły do Instytutu Polskiego:



Taras Prochaśko

O Sergiju Żadanie: „Sergij Żadan – to najjaśkrawszy i najbardziej koncepcyjny pisarz we współczesnej literaturze ukraińskiej. Prozę Sergija Żadana otwarcie można określić, jako „nową prozę ukraińską”. Autor z Char-kowa pokazuje czytelnikowi świat, widziany oczami młodego aktywnego człowieka, który ma pewne poczucie humoru, który snuje ostrą refleksję nad współczesnością. Każdy wers – to swego rodzaju migawka z filmu, spojrzenie, które się zatrzymało nagle na obrazie niedoskonałości dnia powszedniego oraz gorzki, ironiczny uśmiech opowiedzi...”

„Tymofij Chomiak, dyrektor MA „Art-Wertep.”

O Tarasie Prochaśce: „Przez wiele lat czytelnicy i wielbiciel, którzy odkryli dla siebie teksty Tarasa Prochaśki, po kilka razy czytali „Leksykon”, rozpisywali dla przyjaciół nagranie „Hałyczyna FM”, byli zaskoczeni krystalicznością i przejrzystością powieści „Nieprości” – niepowtarzalnych tekstów o tym, jak ludzie żyją, martwią się, kochają. I oczekiwali każdej nowej książki „Innego formatu”...”

„Dzwonysława Matiasz, pisarka.

O Natałce Śniadanko: „...każda nowa książka zaskakuje czytelników, ponieważ w każdej z nich Natałka Śniadanko zmienia styl, intonację i sposób wypowiedzi, - jednak to zawsze jest prawdziwy sukces. Natałka Śniadanko niby to otwiera coraz to nowe obszary ukraińskiej tradycji literackiej, każdy, z których jest w stanie wyznaczyć odrębny kierunek rozwoju naszej literatury na wiele lat...”

Zawen Bablojan, wydawnictwo „Folio”.





## Barszcz czerwony postny

70 dag ryby (np. karp, płoć, okoń), 2 buraki średniej wielkości, 1 marchewka, 1 pietruszka, pół selera, 1 cebula, 5 suszonych grzybów, 1 szklanka zakwasu buraczanego, sok z cytryny, ziele angielskie, listek laurowy, cukier, sól, pieprz

Grzyby umyć i namoczyć na kilka godzin w niewielkiej ilości wody. Rybę oskrobać, oprawić, umyć. Warzywa obrać, umyć i ugotować razem z rybą w około 1,5 litra wody,

dodać grzyby wraz z wodą, w której się moczyły. Gotować około pół godziny. Na 10 minut przed końcem gotowania wrzucić ziele angielskie i listek laurowy. Po ugotowaniu wyjąć rybę i warzywa, przecedzić. W trakcie gotowania ryby ugotować buraki, ostudzić, obrać i zetrzeć na tarce o dużych oczkach do dużego garnka. Wlać wywar do buraków, przyprawić kwasem buraczanym, solą, pieprzem, odrobiną cukru i sokiem cytrynowym.

## Wigilijna zupa grzybowa

5-7 dag suszonych grzybów, 2 marchewki, 1 pietruszka, kawałek selera, 10 ziarenek czarnego pieprzu, sól, sok z cytryny

**Dodatek: 10 dag makaronu**

Grzyby umyć w zimnej wodzie, zalać 2 litrami letniej wody i gotować na małym ogniu pod przykryciem. Gdy grzyby zmiękną, dodać pokro-

jone w większe kawałki warzywa i pieprz, gotować jeszcze przez 20-30 minut.

Makaron ugotować, przelać zimną wodą, odcedzić. Pod koniec gotowania zupy wyjąć grzyby, wywar przecedzić przez gęste sito. Doprawić go solą i sokiem z cytryny. Grzyby pokroić w cienkie paski, włożyć ponownie do wywaru, wlać do wazy. Zupę podawać z makaronem.

## Kulebiak z kapustą i grzybami

**Ciasto: 40 dag mąki, 1 szklanka mleka, 4 dag drożdży, 2 żółtka, 1 całe jako, pół łyżki cukru, sól, 1 łyżka masła.**

**Farsz: 1 główka kapusty, 10 dag suszonych grzybów, 1 cebula, 2-3 jaja, ugotowane na twardo, sól, pieprz, 1 łyżka masła, 1 surowe jajko.**

Drożdże rozpuścić w mleku. Gdy podrosną, wsypać mąkę do miski, dodać do niej drożdże, wymieszać, pozostawić do wyrośnięcia. Gdy ciasto zacznie rosnać, wbić dwa żółtka i 1 całe jako, dodać pół łyżki cukru, soli do smaku, 1 łyżkę rozpuszczonego masła, wyrabiać, aż ciasto będzie ostawać od ręki. Postawić w ciepłej, aby rosło.

Kapustę ugotować w lekko posolonej wodzie. Następnie odcedzić, posiekać. Cebulę obrać, drobno pokroić, podsmażyć lekko na maśle, wymieszać z kapustą i dusić do miękkości. Grzyby namoczyć (co najmniej na godzinę), ugotować w tej samej wodzie, gdy będą miękkie, odcedzić i posiekać. Wymieszać z kapustą. Jajka ugotować na twardo, również posiekać, wymieszać z kapustą, posolić i popieprzyć do smaku. Wyrośnięte ciasto wyrzucić na stolnicę, posypaną mąką, rozwałkować na grubość palca, nałożyć farsz, zawinąć, jak kopertę, zakleić, posmarować na wierzchu rozmąconym jajkiem. Włożyć do brytfanny i piec w nagrzanym piekarniku (około 180 stopni) około godziny.

## Pierogi z kapustą

10 suszonych grzybów, 1 nie-duża główka kapusty, 1 duża cebula, 2 łyżki masła, pół szklanki wywaru grzybowego, sól, pieprz, 1 szklanka mąki, 1 jajko

Grzyby umyć, namoczyć na noc. Kapustę płukać, poszatkować, posolić. Grzyby ugotować w wodzie, w której się moczyły, odcedzić, posiekać. Cebulę obrać i posiekać, wrzucić do rondla, podsmażyć lekko na maśle, dodać kapustę, podlać wywarem,

dusić, aż będzie miękka (około 1 godziny). Odcedzić, posiekać, dodać grzyby, przyprawić solą i pieprzem, wymieszać. Z mąki, jajka, soli i ciepłej wody zagnieść ciasto, musi być dość rzadkie, nie za suche. Podsypać mąką na stolnicę, rozwałkować, wyciąć krążki kubkiem. Na każdym położyć łyżeczkę farszu, zlepiać pierożki. Partiami wrzucać na osolony wrzątek, gotować, aż wypłyną. Podawać polane masłem ze zrumienioną cebulą.

## Karp po żydowsku

1 kg karpia, sól, pieprz, goździki, cytryna, oliwa lub olej, 15 dag cebuli, szklanka piwa, 5 dag rodzynek, starta skórka z cytryny

Karpia podzielić na dzwonka, oprószyć pieprzem, tłuczonymi goździkami, skropić sokiem z cytryny i odstawić

w chłodne miejsce na godzinę. Oliwę rozgrzać w rondlu, dodać pokrajaną w kostkę cebulę, podsmażyć, nie rumieniąc. Wlać piwo, włożyć rybę i dusić pod przykryciem 60 minut. Sos odparować, włożyć sparzone rodzyunki, dodać startą skórkę cytrynową, polać rybę sosem.



## Śledź po polsku

(przyrządzać 2 dni przed Wigilią)

4 śledzie mlecza, 2 cebule, 10 ziarenek pieprzu, 6 ziarenek ziele angielskiego, listek laurowy, 3,5 cytryny, szklanka śmietany, pół łyżeczki cukru pudru.

**Dodatek: pieczone ziemniaki**

Śledzie wymoczyć w zimnej wodzie przez 24 godziny, w czasie moczenia wodę kilkakrotnie zmieniać. Z wymoczonych śledzi ostrożnie ściągnąć skórę, mlecza wyjąć i odłożyć, odciać ogon i ew. głowę. Podzielić na filety, usunąć ości, pokroić na kawałki. Cebule pokroić w cienkie talarki. Śledzie ułożyć w słoiku,

przekładać cebulą, pieprzem i ziele angielskim. Z połowy cytryny usunąć skórkę, pokroić na pięć plasterków, usunąć pestki, cytrynę włożyć do śledzi. Z 3 cytryn wycisnąć sok, dodać śmietanę. Mleczko śledziowe przetrzeć przez sitko, dodać do sosu, dodać także cukier puder.

Sosem zalać śledzie, potrząsnąć słoikiem, by sos je „objął”. Słoik obwiązać papierem i wstawić w chłodne miejsce. W dniu Wigilii śledzie będą „dojrzałe”.

Ziemniaki obrać, posmarować oliwą, oprószyć solą i kminkiem, upiec w piekarniku.

## Piernik popularny

1,5 szklanki miodu, 2 szklanki cukru, 4 jajka, 1 kg mąki, 3/4 szklanki oleju, 4 łyżki zmielonych przypraw (goździki, cynamon gałka muszkatołowa), szklanki, 3 łyżki kakao, 2 łyżki posiekanej skórki pomarańczowej, smażonej w cukrze, 1 szklanka mleka, 15-25 dag wyluskanych orzechów.

Orzechy posiekać. Mąkę przesiać. Miód stopić i lekko zrumienić z dodatkiem cukru, wymieszać ze sproszkowanymi przyprawami. Gorący miód z cukrem wlać do przesianej mąki. Rondel po miodzie wypłukać mlekiem, podgrzewając. Gorące mleko wlać również do mąki, wymieszać, dodać tłuszcz i kakao.

## Kutia

30 dag oczyszczonej pszenicy, 0,5 kg maku, 5 łyżek miodu, 30 dag cukru, 10 dag migdałów, 20 dag orzechów, 10 dag rodzynek, olejek waniliowy, woda przegotowana

Oczyszczoną pszenicę dokładnie wypłukać, odcedzić. Zmierzyć objętość i zalać potrójną objętością wody. Gotować, jak kaszę; gdy woda wsiąknie w ziarna wstawić na chwilę garnek z pszenicą do piekarnika. Ostudzić. Mak zalać wrzącą wodą, odcedzić, zalać powtórnie. Pozostawić na kilka godzin, najlepiej na noc. Gdy spęcznieje, odcedzić i zmielić dwu- trzykrotnie. Zmielony mak wymieszać z miodem i cukrem, rozpuszczonym w 1-2 łyżkach wody. Dodać umyte i przebrane rodzyunki, posiekane orzechy, obrane ze skórek i posiekane

Ucierać ciasto, aż będzie gęste. Wyrobnione, ciepłe ciasto należy pozostawić do ostygnięcia, najlepiej do następnego dnia. Do zupełnie zimnego ciasta dodać jajka, proszek do pieczenia oraz posiekane orzechy. Dokładnie wymieszać. Ciasto piernikowe wyłożyć do foremek, posmarowanych masłem i wysypanych mąką lub wyłożonych pergaminem, napieniając je do połowy wysokości. Piec w temperaturze ok. 150 stopni. Gdy ciasto wyrośnie, podwyższyć temperaturę. Piernik piecze się około godziny (sprawdzić patyczkiem). Zostawić w formie do ostygnięcia. Przechowywać w chłodnym miejscu.

migdały, olejek waniliowy oraz ugotowaną pszenicę. Wymieszać, pozostawić w chłodnym miejscu. Pozostała po wieczery wigilijnej kutię przechowuje się w chłodnym miejscu. Po raz drugi tradycyjnie przyrządza się kutię na Nowy Rok. Pszenicy, wymieszanej z makiem i dodatkami nie można przechowywać dłużej, niż do następnego dnia, nawet w niskiej temperaturze, bowiem w połączeniu z cukrem i miodem twardnieje i staje się niesmaczna.

**W materiale wykorzystano przepisy, zebrane przez Marzenę Kaspryszczką, zawarte w książce „Kuchnia Polska” (Warszawa 2007). Za zgodą na ich publikację dziękujemy Wydawnictwu Exlibris.**

**Ex Libris Galeria Polskiej Książki SP z o.o. tel. 022-610-85-95 lub 022-612-54-05 www.exlibris-pl.com**

## Strucla z makiem (makowiec)

**CIASTO: 30 dag mąki pszennej, 15 dag cukru (najlepiej pudru), 15 dag masła, 3 jaja, 1/2 szklanki mleka, 4 dag drożdży, łyżeczka do czarnej kawy (płaska!) soli.**

**FARSZ MAKOWY: 40 dag maku, 1 litr mleka, 15 dag masła, 3/4 szklanki miodu, pół laski wanilii lub olejek, 10 dag obranych, grubo posiekanych migdałów lub orze-**



chów, ewentualnie 10 dag rodzynek i 10 dag skórki pomarańczowej w cukrze lub kilka kropel zapachu pomarańczowego, 3 jaja, szklanka cukru, kieliszek rumu lub koniaku.

W niewielkiej ilości mąki rozprowadzamy rozpuszczone w ciepłym mleku drożdże z łyżeczką cukru - odstawiamy do wyrośnięcia. W makutrze ucieramy masło z cukrem, dodajemy jajka, a następnie mąkę i drożdże, wyrabiamy ręką, odstawiamy do wyrośnięcia. Umyty mak zalewamy wrzącym mlekiem i gotujemy przez około 20 minut, a następnie odsączamy i przepuszczamy dwa, trzy razy przez maszynkę o drobnym sitku. W rondlu rozpuszczamy masło i miód, dodajemy drobno posiekaną wanilię lub olejek, orzechy i bakalie, mak i gotujemy na małym ogniu przez około 15 minut. Gdy masa przestygnie dokładamy żółtka, a następnie ubite na sztywno białka. Na koniec wlewamy koniak lub rum.

Cienko rozwałkujemy ciasto formując prostokąty o długości formy do pieczenia. Smarujemy białkiem, następnie nakładamy farsz na grubość palca, zawijamy, koniec ciasta „przyklejamy” białkiem i wkładamy do wysmarowanej masłem i posypanej mąką formy. Pieczemy mniej więcej 50 min. w temperaturze ok. 180°. Po upieczeniu smarujemy lukrem i posypujemy drobno posiekany migdałami.

**LUKIER** przyrządzamy z 10 dag cukru pudru utartego z sokiem cytrynowym w takiej proporcji, aby miał konsystencję gęstej śmietany.

# Jak gotować

EWA TAJNER

„Jak gotować”. Praktyczny podręcznik kucharski – Maria Disslowa – była Dyrektorką Szkoły Gospodarstwa Domowego przy Miejskim Liceum Żeńskim im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Dzieło to jest napisane przez kobietę, dla kobiet, czyniąc zadość życzeniom uczennicy Szkoły Gospodarstwa Domowego, uzupełnia dotąd poważny brak w literaturze kuchennej. Wszelkie przepisy, wszystkie wskazówki w niej podane, są owocem fachowej pracy i olbrzymiego doświadczenia nabytego przez autorkę w czasie wieloletniego kierownictwa Szkoły Gospodarstwa Domowego przy Miejskim Liceum Żeńskim im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Książka ta jest napisana z wielkiego umiłowania zawodu i z przewodnią myślą przeniesienia jak największej korzyści jej czytelnikom....

**Przepisy z książki „Jak gotować”**  
Autor Maria Disslowa

## Ciasto siekane na paszteciki

- \*12 dkg mąki
- \*8 dkg masła
- \*1/6 l śmietany (3 łyżki)
- \*szczypta soli

Wziąć na stolnicę mąkę, masło i sól, usiekać nożem na piasek, nie dotykając rękami, dodać następnie śmietany, siekać dalej, aż uformuje się ciasto. Zamaczać serwetę w zimnej wodzie, wykręcić, zawinąć ciasto, zostawić na 1/2 godziny w zimnym miejscu, aby stężało, po czym rozwałkować, wykrawać ciastka w formie tostelek lub jak na paszteciki



Maria Disslowa

z francuskiego ciasta. Piec w dobrze nagrzanym piecu. Śmietana do tych ciastek musi być gęsta i dobra. Gdy wykonane starannie, ciasto jest bardzo smaczne i wydatne, zastąpić może francuskie ciasto.

## Paszteciki z siekanego ciasta z wątróbką (z drobiu, gęsi, kury i itp.)

- \*12 dkg wątróbki
- \*4 dkg słoniny
- \*4 dkg masła
- \*1 duża cebula, szczypta majeranku, pieprzu
- \*3 dkg szynki

Z siekanego ciasta wykonać małe talerzyki, mianowicie: rozwałkować ciasto na grubość 1/2 cm, wykroić ciasto foremką 2 równe krążki, wyciąć w jednym mniejszą foremką środek, obrócić z pomocą białka przykleić na pozostałym kółku, posmarować jajem, piec w gorącym piecu. Wątróbkę udusić w 4 dkg masła, przez 10 min. gotować słoninę, umleć następnie lub usiekać wraz z wą-

róbkę, przetrzeć przez sito, dodać soli, pieprzu, majeranku, wymieszać i nakładać w krusze ciastka, wyrównać ładnie na wierzch położyć usiekane drobno i uduszoną w maśle cebulę i przybrać szynką lub ozorem. Zamiast cebulki posypać można szczypiorkiem, przybrać według upodobania lososiem, serem, komiszem.

## Uszka z grzybów

- \*3 dkg grzybów;
  - \* 1 cebula;
  - \* 2 dkg masła;
  - \* łyżka tartej bułki;
  - \* 1 białko;
  - \* zielona pietruszka;
- Na ciasto: 8 dkg mąki; \* 1 żółtko.

Ugotowane grzyby usiekać bardzo drobno, przesmażyć na maśle z cebulą, zmieszać dokładnie z bułką, usiekaną pietruszką, białkiem i szczyptą soli.

Zagnieść oddzielnie ciasto z 8 dkg mąki, żółtka i odrobiny wody, rozwałkować cienko, ciąć małe kwadraciki, nakładać grzybki, ścisnąć bardzo waziatką, łączyć dwa różki razem i gotować na wrzątku.

Tym sposobem robić można różnego rodzaju uszka do zup: z ryby, cebuli, jarzyn, ziemniaków, mięsa, fasoli i grochu.

## Kiszenie barszczu burakowego

- \*1 kg buraków
- \*2 ltr wody
- \*skórka żytniego chleba

Oskrobać buraki, wymyć, pokrajać w cienkie krążki, włożyć do słoja, zalać przegotowaną wodą, włożyć kawałek chleba, postawić na kominie lub blisko pieca, gdy miejsce wolne od kurzu, nie przykrywać wcale lub przykryć lekko organdyną.

Buraki na barszczu powinni być czerwone i słodkie, ciwikłowe buraki za mało mają cukru i nie nadają się do kiszenia barszczu.

# OBRAZY NA SZYBACH

ZBIGNIEW RAJCHE

Minęła już połowa grudnia 1941 roku. Od dwóch miesięcy mieszkamy w starej kamienicy przy ulicy Kazimierzowskiej w bardzo ładnym, wprost ekskluzywnym, ale potwornie zimnym, pożydowskim mieszkaniu. Mieliśmy pecha, bo tuż za naszym przytulnym domkiem przy Siemiradzkiego ulica kończyła się murem cmentarza żydowskiego, na którym już w październiku, podczas pierwszej, tak zwanej akcji, zamordowano kilka tysięcy Żydów, nieomal na naszych oczach. Dla pozostałych Żydów utworzono w Stanisławowie getto, które - rzecz zrozumiała - musiało objąć cmentarz z naszą ulicą. Mieliśmy tydzień na przeprowadzkę.

Jest nas w domu pięcioro: dziadek - emeryt policji, babka, no i nasza mama z dwójkiem blondasów-pięcioletnią Zosią i dwunastoletnim chudzielcem. To właśnie ja. W domu nikt nie pracuje, bo i mama, przedwojenna nauczycielka, też nie ma pracy. Od dawna już nie dojadamy. Raz dziennie jakaś kasza lub ziemniaki okraszone lepiałym się do ust, stygnącym lojem, no i kromka kartkowego chleba z jakąś margaryną lub marmoladą. Zbliżają się święta. Mama na dzień przed Wigilią gdzieś zdobyła woreczek ciemnej mąki, a z kościoła przyniosła opłatek. Taki sam, jak przed wojną...

Była więc Wigilia. Nie było barszczu z uszkami i żadnej ryby, a nawet kutii, ale babka ze zdobytej mąki zrobiła

pierogi. Nie z grzybami, ale samymi ziemniakami z cebulką. Przed pierogami zjedliśmy rzadką zupkę z mąki kukurydzianej, a na deser, jako „pieczywo” były podsmażone na oleju kromki chleba, które popiliśmy kompotem z suszonych jabłek z naszego ogrodu.

Kończąc tę „ucztę” mama spojrzała na mnie poważnie.

- Zapamiętaj, Zbyszek, tę Wigilię w 1941 roku, bo Zosia jest za mała...

Właśnie, Zosia. Ona najbardziej była zawiedziona, bo po raz pierwszy w jej krótkim życiu aniołek nie przyniósł choinki...

Miałem w życiu jeszcze wiele smutnych świąt i strasznych zim, ale tamta utrwaliła mi się w szczególnie sposób - obrazami na szybach. W nieogrzewanym mieszkaniu nasze oddechy nieustannie tworzyły na szybach cudowne obrazy.

Zmieniały się ustawicznie, jakby pod pędzem kapryśnego artysty, który szukając ostatecznego wyrazu, dąży do doskonałości. Obrazy zanikają, uzupełniają się i nakładają na siebie tworząc coraz to bardziej niezwykle dzieła sztuki. Któż nie zna tych arcydzieł o przebogatej gamie odcieni bieli i srebra? Fantastycznie postrzępione liście palm z dalekich oaz, pęki srebrzystych pióropuszy zwisających z krzyżackich hełmów, nieprzebyte gestywny puszcz i lasów lub po prostu abstrakcyjne plamy udające twarze o różnych wyrazach. Najważniejsza w tym jest jednak zmienność dzieła. Nigdy nie wiadomo, jaki obraz przyniesie następny ranek.

# Okienko liryczne lwowian

Cisza rozmodlona w krąg,  
Gwiazdy mrugają w zachwycie  
W ten grudniowy, nocny mrok  
Czcimy nowe, Boże życie.

Z niebios na tężowej fali  
Splywają anielskie pienia,  
Brać pasterska biegnie z dali  
By uwielbić Cud Wcielenia.

W serca, w miejsce dawnych trwóg  
Błogi spokój dziś przychodzi,

Betlejemskiej nocy Cud -  
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!  
Święty Józef Dziecię strzeże,  
Maria modli się u żłóbka.  
Radość wielka w krąg się szerzy,  
Wszyscy ujrzyć chcą Jezuska.

Spójrz Dziecino Boża, święta,  
Coś jest królem nad królami  
I wyciągnij swe rączęta  
Na nasz smutny łąn znękany.

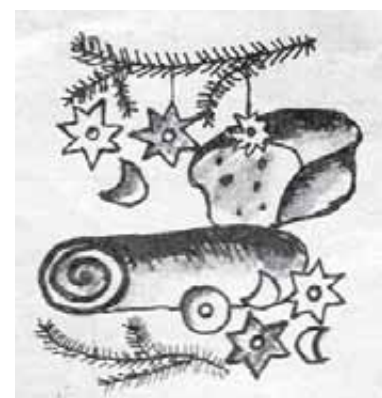
Stanisława Nowosad  
Lwów, grudzień 2007

# Świąteczne życzenia

Piękną mamy tradycję na świecie  
składając sobie życzenia  
gdy znowu w stajence  
Boskie Dziecię.  
Rok Nowy nadchodzi  
Rodzi się nowa nadzieja.

Dziękujemy Bogu  
za rok miniony  
za dni radosne  
i te zranione  
przepraszamy rodziców, sąsiada  
bo żyć w zgodzie  
ludziom wypada.

Życzymy sobie nawzajem  
zdrowia, szczęścia, pomyślności  
lask Bożych, szacunku i miłości...



pieniązki by też się przydały  
niech uśmiech na twarzy  
ma duży i mały.

Alicja Romaniuk  
Lwów 02.XII.2007

# Ojczyzna o nas nie zapomina

BOGUSŁAWA CZERNA

15 listopada grupa Kombatantów lwowskich 1939 - 1945 i Osób Represjonowanych wyjechała do Konstancina - miejscowości znajdującej się około 30 km od Warszawy.

Od razu chcę zaznaczyć, że nasz pobyt i leczenie w tym uzdrowisku finansował Urząd Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych - Warszawa, za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni.

Na dworcu w Warszawie spotkał nas p. Michał Holeksa, naczelnik Wydziału Spraw Socjalnych i Zdrowotnych, który odwiózł nas do Konstancina, on też odprowadzał nas po 14 dniach.

Mieszkaliśmy w Domu Uzdrawiskowym „Przy •ródle”, a na zabiegi chodziliśmy do „Białego Domu”, przy którym znajduje się oddział fizjoterapii - przeróżne zabiegi takie jak: kąpiele różne, sala gimnastyczna, gabinet masaży, laseroterapia, diodynamik, jonofarezy, diatermia i inne - wszystko to bardzo dobrze wyposażone.



Dom Uzdrawiskowy „Przy •ródle” w Konstancinie Jeziornej

Dom „Przy •ródle” znajduje się wśród parku, obok domu jezioro, po którym pływają dzikie kaczki i łabędzie. Ten park przechodzi w las, w którym rosną piękne stare dęby i sosny. W nim można spacerować godzinami.

Na szczęście, pogoda też nam dopisała, tylko pod koniec parę dni już było śnieżnych.

W niedzielę chodziliśmy na Mszę św. do Kościoła p.w. Marii Boskiej Wniebowziętej - malutki, ale piękny kościółek.

Jesteśmy zadowoleni z leczenia i odpoczynku w Konstancinie - Jeziornej i jeszcze raz chcemy podziękować Urzędowi do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych za pamięć o nas! Serdecznie Bóg zapłać!

## Zmarł najstarszy kapłan w Polsce - miał 100 lat

Serwis Wirtualna Polska/PAP  
Fot. PAP/Tomasz Gzell

Ks. prałat Wacław Karłowicz urodził się 15 września 1907 roku we wsi Łoś pod Pułtuskim. Ukończył Gimnazjum im. ks. Piotra Skargi w Pułtusku oraz seminarium duchowne w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał 31 stycznia 1932 r. z rąk Stanisława Galla. Do wybuchu II wojny światowej pracował jako katecheta.

Podczas okupacji pod pseudonimem Andrzej Bobola Karłowicz był współpracownikiem Kurii Polowej Armii Krajowej. W jego mieszkaniu działał punkt kontaktowy dla kurierów podziemnych, podróżujących na trasie Warszawa-Londyn. Podczas Powstania Warszawskiego był kapelanem batalionu „Gustaw-Antoni”, współorganizował największy szpital powstańczy na Starym Mieście przy ul. Długiej.

W 1979 r. ks. Karłowicz wraz ze Stefanem Melakiem powołał Konspiracyjny Komitet Katyński. Był inicjatorem budowy pierwszego w Polsce Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej na warszawskich Powązkach w 1981 r. Do 1989 r. organizował w rocznice powstań i w święta narodowe nabożeństwa patriotyczne. W 1995 r. z jego inicjatywy powstało „Stowarzyszenie Olszynka Grochowska”, zabiegające o godne zagospodarowanie



terenu, na którym rozegrała się bitwa pod Olszynką Grochowską.

W roku 2006 ks. Karłowicz otrzymał godność Honorowego Obywatela Warszawy. Za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i za działalność na rzecz odkrywania i upamiętniania prawdy o dziejach Narodu Polskiego uhonorowany został 29 maja 2007 r. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz otrzymał honorowe obywatelstwo stolicy. 19 czerwca 2007 roku odebrał na Zamku Królewskim w Warszawie prestiżową nagrodę „Kustosz Pamięci Narodowej”.  
**Zmarł 8 grudnia 2007 roku.**

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

### Stałe zatrudnienie Mały czterogwiazdkowy camping w Warszawie

(www.campingwok.warszawa.pl) zatrudni na stałe na pełen etat dwie sympatyczne, samodzielne i pracowite zamiejscowe dziewczyny w wieku 20-30 lat w charakterze barmanek - recepcjonistek. Zakres obowiązków: obsługa baru i recepcji, utrzymanie czystości. Oczekujemy: pracowitości, rzetelności, zaangażowania, perfekcyjnej czystości, znajomości języka polskiego i obcego (najchętniej angielskiego), doświadczenie zbędne. Oferujemy fajną pracę w miłym zespole, bardzo dobre wynagrodzenie i zakwaterowanie. Praca w systemie 3 miesiące pracy/ 3 miesiące wolnego. Zgłoszenia zawierające życiorys i zdjęcie proszę przesyłać listownie, na adres: Camping WOK Odrębna 16 04-867 Warszawa Polska, lub e-mailem: wojciech-krol@wp.pl



„Panie, Tu do Twych stóp Nowożeńców Para  
Tu w zaufaniu garnie się...  
Niech miłość ich wciąż będzie stała,  
Ich prosby głos niech wzruszy Cię...”

Drogim Nowożeńcom - Joannie i Kazimierzowi ŚWIETLICKIM  
serdeczne życzenia – zdrowia, szczęścia,  
błogosławieństwa Bożego i wszelkich potrzebnych łask,  
opieki Dzieciątka Jezus i Świętej Rodziny z Nazaretu, a także doczekania  
diamentowych Godów  
składają członkowie Chóru Archikatedry Lwowskiej im. Jana Pawła II,  
rodzice, rodzina oraz przyjaciele

## ZAPRASZAMY DO OPERY LWOWSKIEJ

Piątek, 21 grudnia,  
godz. 18.00  
G. Verdi  
„Traviata”  
opera w 4 aktach

Niedziela, 23 grudnia,  
godz. 12.00  
M. Łysenko  
„Natałka-Połtawka”  
opera w 3 aktach  
godz. 18.00 - G. Verdi  
„Nabucco”  
opera w 3 aktach

Czwartek, 27 grudnia,  
godz. 18.00 - G. Puccini  
„Floria Tosca”  
opera w 3 aktach

Piątek, 28 grudnia,  
godz. 18.00  
M. Skoryk - D. Puccini  
„Powrót Butterfly”  
balet w 2 aktach

Sobota, 28 grudnia,  
godz. 18.00  
G. Rossini  
„Cyrułik sewilski”  
opera komiczna w 3 aktach

Niedziela, 30 grudnia,  
godz. 12.00  
P. Czajkowski  
„Dziadek  
do orzechów”  
balet-feeria w 2 aktach  
godz. 18.00  
- G. Puccini  
„Bohema”  
opera w 4 aktach

Szczegółowe  
informacje można  
uzyskać pod nr tel.:  
0-0380322-72-88-60;  
72-86-72; 74-20-80;  
42-11-63

## O tym i owym

## Rocznice w grudniu

17 XII 1897 – Urodził się Władysław Broniewski, poeta.  
17 XII 1921 – Zmarła Gabriela Zapolska, pisarka, publicystka. Komedia „Moralność pani Dulskiej”, powieść „Kaśka Kariatyda”.  
18 XII – Międzynarodowy Dzień Emigrantów  
18 XII 1830 – Sejm Królestwa Polskiego uznał trwające powstanie za narodowe.  
19 XII 1982 – Uchwała Rady Państwa PRL w sprawie zawieszenia stanu wojennego z dniem 31 grudnia 1982.  
20 XII 1982 – Zmarł Artur Rubinstein, pianista.  
21 XII 1807 – Dekret grudniowy, wydany w Księstwie Warszawskim, zniósł osobistą niewolę chłopów i przyznawał im prawo do opuszczenia ziemi.  
21 XII 1867 – Ogłoszono „Ustawy zasadnicze”, na mocy których Galicja otrzymała autonomię.  
22 XII 1914 – I Brygada Legionów stoczyła z Rosjanami ciężką, kilkudniową bitwę pod Łowczówkiem. Starcia trwały do 25 grudnia.  
23 XII 1831 – Zmarła Emilia Plater, uczestniczka Powstania Listopadowego, walcząca w oddziale partyzanckim na Żmudzi. Symbol bohaterstwa kobiet polskich walczących o niepodległość.  
24 XII – Wigilia Bożego Narodzenia  
25 XII – Boże Narodzenie  
26 XII – św. Szczepana, pierwszego męczennika  
27 XII – św. Jana Apostoła i Ewangelisty  
28 XII – św. Młodzianków Męczenników  
30 XII – św. Rodziny z Nazaretu  
31 XII – Sylwester

źródło: www.wspolnota-polska.org.pl



Pani DANUCIE SKALSKIEJ,  
Członkini Dyrektoriatu  
Światowego Kongresu Kresowian,  
Redaktor Radia Lwowska Fala  
w Polskim Radiu Katowice  
serdeczne wyrazy współczucia  
z powodu śmierci

MATKI  
składa redakcja pisma „Kurier Galicyjski”  
oraz wdzięczni Polacy na Kresach



Panu Janowi Franczukowi  
Prezesowi Polskiego Towarzystwa  
Opieki nad Grobami Wojskowymi  
serdeczne wyrazy współczucia  
z powodu śmierci

Żony  
składa redakcja pisma „Kurier Galicyjski”  
UTW oraz przyjaciele i znajomi

## Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne,  
po uzgodnieniu z redakcją, mogą  
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

# AFORYZMY

## Zezem o kobietach

JÓZEF BUŁATOWICZ

\* Każda kobieta jest inna, a zarazem wszystkie kobiety są jednakowe.  
\* Los jest jak kobieta. Mści się, gdy wzgardzimy jego laską.  
\* Tylko kobiety potrafią balansować na krawędzi przywoitości.  
\* Jedyne modzie kobieta jest bezwzględnie poslušna.  
\* Gdyby kobieta mogła zabrać na bezładną wyspę tylko jeden przedmiot, byłoby nim lustro.  
\* Kobieta łatwiej przyzna się do braku rozsądku, niż do braku racji.  
\* Tylko własne niepowodzenia objęte są kobiecą tajemnicą.  
\* Kobieta nie zawsze wie, czego chce, ale zawsze wie, czego nie chce.  
\* Kobieta wtedy ma poczucie szczęścia, kiedy otoczona jest mniej szczęśliwymi przyjaciółkami.  
\* Nawet po ciemku kobieta instynktownie pozuje.  
\* Marzenia kobiet starzeją się wolniej niż one.  
\* Zmartwienie kobiet z powodu tego, czego nie mają, nie pozwala im cieszyć się tym, co mają.  
\* Niemal kosztuje ją to, co daje za darmo.

\* Ulubiona konkurencja sportowa kobiet to bieg do ołtarza.  
\* Ewa w raju piekielnie nagrzeszyła.  
\* Większość kobiet ma dziurawe kieszenie.  
\* Kobię łatwo urazić niestosownym kwiatem.  
\* Ten, kto obudził bestię w kobiecie, rzadko jest w stanie ją uśpić.  
\* Kobiety na tyle różnią się szczegółami, że ogólnie się nie różnią.  
\* Główną zaletą sekretarki jest fakt, że nie jest żoną szefa.  
\* Należałoby wnioskować, że najbardziej twarzą dla kobiety jest maska cnoty.  
\* Dobrze, gdy kobieta wygląda młodo, gorzej, gdy kobieta udaje młodą.  
\* Niektóre uważają, że straciły to, czego nie miały.  
\* Kura domowa nie stroni od pawich piór.  
\* Na moje sądy o kobietach miały wpływ moje i nie moje kobiety.  
\* Tego, co zgrabisz z kobietą, już z nią nie odnajdziesz.  
\* Nie patrz kobiecie w oczy, bo i tak z nich prawdy nie wyczytasz.

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Od 28 października 2007 do 30 marca 2008  
Czas warszawski

07.00 - 07.59  
SAT  
09.00 - 09.59  
SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285  
SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660  
SAT  
00.00 - 00.59  
SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13 $\frac{5}{8}$  E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC I, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

### Śluchaj nas:

Francja- Paryż - Radio France International

Litwa- Wilno  
- Radio Znad Wilii FM 103,8-  
Radio Baltic Waves AM 1557  
kHz 18.00 - 19.00  
czasu lokalnego (16.00 -  
17.00 UTC)

Łotwa - Daugavpilis - Radio  
Alice Plus 101,6 FM 22.00 -  
23.00 czasu miejscowego  
(19.00-20.00 UTC)

Ukraina- Lwów - Radio  
Niezależnist UKF 106,7 MHz-  
Winnica - Radio TAK 103,7  
FM- Chmielnicki - Radio  
Podilla Center 104,6 FM-  
Równe - Radio Kraj 68,2 FM-  
Żytomierz - Radio  
Żytomyrska Chwyla 71,1 FM  
i 103,4 FM- Dibrowica - Radio  
Melodia 105,3 FM

USA- Nowy Jork - Radio Rytm  
93.1 FM SCA- Nowy Jork -  
Polskieradio Nowy Jork 910  
AM- Chicago - Polskieradio  
Chicago 1030 AMWWMUR

Satelita:  
Ameryka Północna  
Satelita Intelsat Americas 5  
(Telstar 5), 97 $\frac{5}{8}$  d. zachodniej,  
Transponder 27, 12.177 GHz;

## Sprostowanie

W nr 8 (50) „Kuriera Galicyjskiego”, w artykule Stanisława Durysa „Wizyta dobrej współpracy” w podpisie pod zdjęciem powinno być: *Powitanie dowódcy Wojsk Lądowych Wojska Polskiego generała broni Waldemara Skrzypczaka z dowódcą Wojsk Zachodniego dowództwa operacyjnego generałem-lejtnantem Mychajłem Kuszczyną*

## Lwowska Fala, Radio Lwów Radio Polonia oraz Radio Maryja

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

**Bielsko-Biała – 103 FM**  
**Częstochowa – 98.4 FM**  
**Katowice – 102.2 FM**  
**Rybnik – 97 FM**

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

**Adres strony: <http://www.prk.pl>**

Audycje archiwalne

Na naszej stronie **[www.kresowianie.avx.pl](http://www.kresowianie.avx.pl)** lub na stronie **[www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)** zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis. Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsamplewane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

### Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: **<http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>**. W eterze program jest nadawany na fali **106,7 FM (Radio „Niezależnist”)** i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

### Radio Polonia

- **Lwów** – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH  
- **Winnica** – Radio TAK 103,7 FM  
- **Chmielnicki** - Radio Podilla Center 104,6 FM  
- **Równe** - Radio Kraj 68,2 FM  
- **Żytomierz** – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM  
- **Dibrowica** - Radio Melodia 105,3 FM

**Radio Maryja: Lublin UKF 97,0; Przemysł UKF 105,1;**  
- **Rzeszów UKF 104, 5**

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

**REDAKCJA:**  
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Ivano-Frankivsk 76000,  
абононтська скринька №80  
Adres redakcji:  
Ivano-Frankivsk 76002  
Івано-Франківськ  
ul. Івасюка 60  
вул. Івасюка 60  
tel: +38 (0342) 71-38-66  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank  
AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r  
260086283  
BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД  
АПІБ МФО 336462 p/p 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW  
nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Mirosław Rowicki  
Засновник і видавець М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji:**  
**redaktor naczelny:** Marcin Romer  
[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
**z-ca red. naczelnego:** Irena Masalska  
[miriam@wp.pl](mailto:miriam@wp.pl)  
**główny red. techniczny:** Maria Basza  
[maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)  
oraz: Jurij Smirnow, Konstanty Czawaga,  
Renata Kleczarska, Władysława  
Dobosiewicz, Julia Tomczak  
**współpracują:** Olga Ciwikacz,  
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek  
([www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)),  
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,  
Tadeusz Olszański i inni.  
Pismo wspierane przez Senat RP  
za pośrednictwem Fundacji Pomoc  
Polakom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń  
redakcja nie ponosi odpowiedzialności,  
nie zamówionych rękopisów nie zwraca  
i pozostawia sobie prawo do skrótów.  
Poglądy, prezentowane na łamach  
naszego pisma, nie zawsze odpowia-  
dają poglądom członków redakcji lub  
wydawcy.  
Druk: Wydawniczy Dom „Młoda Huty-  
czyna” Sp. z o.o.  
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода  
Галичина»  
Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Передплати можна протягом року  
в усіх відділеннях зв'язку України  
Газета виходить 2 рази на місяць

## Humor Żydów galicyjskich

### WG HORACEGO SAFRINA

Żydówka zadaje cadykowi pytanie:  
- Czy wolno zarząć kurę, matkę piskląt?  
- Wolno – odpowiada rabbi. – Zakon nie zabrania.  
- Ale czy wolno tak postąpić, jeśli istnieje pewność, że pisklęta bez matki zginą?  
O tym rabbi nie pomyślał, każe więc kobiecie zgłosić się nazajutrz.  
- Bóg mi do tego czasu pomoże rozwiązać ten problem.  
Uczony mąż do późnej nocy przerzuca karty Talmudu, lecz nie znajduje zadowalającej odpowiedzi. Następnego dnia Żydówka wbiega do jego komnaty z krzykiem:  
- Rabbi! Tej nocy lis pożarł mi kurę wraz z pisklętami.  
- A widzisz, niewiasto — powiada z westchnieniem ulgi rabin — mówiłem: Bóg pomógł!  
\*\*\*  
Cadyk przechodzi w sobotę obok sklepu kupca żydowskiego. Sklep jest otwarty. Rabbi stwierdza z najwyższym oburzeniem:  
- Aj, jakież to łajdak! No i co mu właściwie z tego przyjdzie? Przecież i tak nie wolno mu dziś utargować ani grosza!  
\*\*\*  
Talmudysta pyta cadyka:  
- Rabbi, dlaczego człowiek upija się winem?  
- Posłuchaj uważnie. Jak wiesz, w ciele ludzkim po prawej stronie mieszczą się dobre skłonności, a zaś po lewej – złe. Gdy żołądek napełnia się winem, owe dobre skłonności mieszają się ze złymi i z tego właśnie rodzi się pijarstwo.

- Jeśli tak jest – wyraża swój skrupuły talmudysta – to dlaczego podobnie nie dzieje się przy picu wody?  
- Aj, ty, głupcze! – osadza go z miejsca uczony mąż. – Czy ty słyszałeś kiedy, żeby człowiek upił się wodą?!...  
\*\*\*  
W bóżnicy.  
Chasyd, wsłuchany w pojękiwania cadyka, modląc się podnosi głos coraz wyżej.  
- Słuchaj – szepcze mu do ucha najbliższy sąsiad – nie wrzeszcz tak na Pana Boga! Po dobroci wskórasz więcej!...  
\*\*\*  
Dialog między chasydem a Żydem wolnomyślnym, nie wierzącym w moc nadprzyrodzoną rabinów-cudotwórców (człowieka takiego określano mianem „mitnaged”).  
- Jak śmiesz wyśmiewać się z naszego cadyka, któremu Bóg objawia się w każdy piątkowy wieczór?  
- Skąd ty to wiesz?  
- Skąd ja wiem... Sam mi o tym opowiadał!  
- A czy on aby nie kłamie?  
- Czyś oszalał? Posądzasz człowieka, któremu Bóg się objawia, o kłamstwo?!...  
\*\*\*  
Obłąkany Szmerel w galicyjskim miasteczku Kosowie podawał się prawie za cadyka.  
- Za mną biegają wszyscy normalni ludzie – mawiał – za nimi wszyscy meszugenie. Razem wzięwszy, mamy za sobą całe miasteczko.

## Rozwiązanie krzyżówki z nr 8 (50)

**POZIOMO:** fizjologia, skud, drachma, urogram, chata, hibiskus, kardiogram, Mali, pech, betoniarz, rajstopy, proca, Dendera, adidasy, orka, szalerstwo.  
**PIONOWO:** fado, Znachor, ochotnik, ogar, iluminator, korekta, damaskinaż, polip, skapiradło, egzemplarz, sierpień, cyjanek, ryczałt, stres, jarł, myto.

Halina Pługator  
tekst i zdjęcie

## Lyżnik - „puszyste” źródło dochodu

...Na wsi jeszcze trwają prace jesienne. Ludzie kończą zbieranie ziemniaków, palą liście, zbierają owoce. Jednak, przy każdym domu, na płotach i długich linwach (metalowe druty, na których się suszy bieliznę – Aut.) urządzone zostały małe wystawy lyżników – białych, szarych oraz w kolorowe wzory. Jedne już są gotowe na sprzedaż, inne dopiero zostały wytkane, jeszcze inne się suszą. Jednak, zapobiegliwi Huculi sprzedają teraz mniej. Oczekują turystów.

„Produkcja puszystych cudów stała się sprawą nie tylko rodzin, a całych wsi. Lyżniki są tkane niemalże w każdym domu” – opowiada Kateryna Szkriblak, przewodnicząca rady wiejskiej, wskazując drogę do gospodarstw znanych tkaczek o nazwisku Petrycz. Na progu wita nas Aleksandra, uczennica szkoły, która przed chwilą odeszła od warsztatu tkackiego. Otrępsawszy z kolan wełnę, dziewczynka zaprasza do chaty. Matki w domu nie ma, ale młoda Huculka ze znajomością rzeczy opowiada, co może, o samym lyżniku oraz o tym, co się akcentuje, gdy się chce go sprzedać i na co zwrócić uwagę przy zakupie.

„Tutaj wiele osób interesuje się technologią, próbuje coś tkąć, ale, proszę wierzyć – takiego lyżnika, jak w Jaworowie, jednak nikt nie wytka, mówi z dumą dziewczyna. – Aby otrzymać gotowy lyżnik, trzeba się wiele napracować. Wełna, którą dopiero co ostrzyżono z owcy, ma nieatrakcyjny wygląd i jest o nieprzyjemnym zapachu. Aby się tego pozbyć, wełna jest zalewana gorącą wodą i chodzi się poniej, by dobrze się wypłukała.”

Po raz drugi się plucze wełną rękoma, pod bieżącą wodą – w rzece. Po wysuszeniu ją się sortuje i czesze specjalnym grzebieniem, na skutek czego tworzy się puszysty kłębek. Aby ułatwić pracę, obecnie proces czesania został zmechanizowany. Jednak, płaci się przy tym dwie hrywny za kilogram wełny.

Dodać trzeba, że koldry i poduszki, napełnione wełną czesaną, zapewniają zdrowy sen, ponieważ wełna skupia na

Przed rozpoczęciem sezonu turystycznego 2007/2008 mieszkańcy Jaworowa, na Przykarpaciu, zaczęli produkować nowe rodzaje lyżników. Lyżnik – to puszyste чудо, bez którego ciężko jest sobie wyobrazić życie rodziny huculskiej. Może on być piękną kapą na łóżko, lekką i ciepłą kołdrą, kilimem na ścianie czy dywanem na podłodze. Mało kto z turystów może się powstrzymać, żeby nie kupić lyżnika dla siebie lub w prezencie przyjaciółom. W Jaworowie, uważanym za stolicę produkcji lyżników, z owczej wełny robią prawdziwe cuda. Czym Huculi pocieszają turystów w tym roku, wyjaśniała korespondent „Kuriera Galicyjskiego”.



W Jaworowie są już przygotowani do zimy

sobie i przekazuje do środowiska do 30% wilgoci, nie wywołując przy tym uczucia wilgotnej pościeli.

Wełna czesana – jak twierdzi pani Szkriblak – łatwo się skręca w grube niciorównice, które potem można farbować naturalnymi barwnikami z dodatkiem łupin cebuli, kory dębu, olchy, bzu, a także liści orzecha. Zdarza się, że się dodaje barwniki chemiczne, ale wówczas wyrób z Jaworowa traci w cenie. Tka się lyżniki

przeważnie na warsztatach tkackich, zrobionych samodzielnie. Podstawę do tkania kupuje się za cenę 20-30 grywnen za kilogram. Jest kilka tradycyjnych wzorów, które pozwalają rozpoznać, gdzie utkano lyżnik. W Jaworowie tka się „Krzywy”, „Parkietowy”, „Rosyjski”, „Z oczkami”, „Tęczowy”, „Śliwkowy”.

Wyrób utkany wrzuca się do specjalnego urządzenia – walili, ogromnej drewnianej dzieży, zwężonej u dołu, do

której z ogromną siłą spada potok wody, doprowadzony przez rynkę. Wyrzywa on i szybko wznosi się ku górze, tworząc wir, w którym lyżniki „walają się” przez kilka godzin. W trakcie tego walenia lyżniki stają się mocne i puszyste.

Potem wyrób suszy się na sztachetach, czesze się specjalną szczotką, aby rozpuścić wełnę. Cudo z Jaworowa kosztuje od 130 do 200 hrywnen za lyżnik i 230-300 grywnen – za komplet narzut na

kanapę i dwa fotele. Z producentami można się targować i zbić cenę.

„Aby wybrać dobry lyżnik, trzeba dobrze się przyjrzeć kolorom. Jeżeli jest on w odcieniach szarości, czerni i bieli – to jest naturalny, a jeżeli ma odcienie brązowy i zielony – to jest farbowany – poucza Aleksandra Petrycz. Potem trzeba sprawdzić wyrób, patrząc pod światło: jeśli jest rzadki i widać przez niego światło, to w walili był niedługo lub wcale. Taki długo nie posłuży. Trzeba też wydrzeć z niego włoski. Jeżeli jest krótki, to znaczy, że wyrób został utkany z nici, wyprzedzonych z włókien, pozostałych na szczotce po czesaniu dobrego lyżnika. Wielu, żeby nic nie przepadło, robi lyżniki z surowca drugiego gatunku. Trzeba też dobrze się przyjrzeć podstawie, która powinna być jedynie z wełny.”

W Jaworowie mówi się, że prawdziwy lyżnik ma szczególną energię, zaś mieszanie kolorów naturalnych dobrze wpływa na wzrok. Także narzuty karpackie są znane ze swych właściwości leczniczych – pomagają walczyć z zapaleniem korzonków nerwowych i przeziębieniami. Aby się wyleczyć z przeziębienia, zaleca się natrzeć całe ciało wódką i bez ubrania zawinąć się w lyżnik. Siła „żywej” wełny owczej zrobi swoje – choroba minie, jak ręką odjął.

Kilka lat temu w Jaworowie zaczęto robić płaszczki i kurtki z tkaniny na lyżniki. Każda część ubrania jest tkana oddzielnie, potem je się ręcznie zszywa. Cena ubrań lyżnikowych waha się w granicach od 120 do 200 dolarów. Kiedy jest wilgotno, zakładać takich ubrań nie warto, ale, gdy pogoda będzie sucha i mroźna, to będą w sam raz.

(pisane późną jesienią 2007)

## Wszystko zaczęło się od muflonów

### Szanowna Redakcjo!

Jestem stałym czytelnikiem Kuriera (a przedtem - Gazety Lwowskiej), otrzymując ją, jako członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu. Ostatnio w numerze 5/47 mile zaskoczył mnie artykuł pani Haliny Pługator o muflonach w Bukaczowcach.

Urodziłem się kilka lat po pierwszej wojnie światowej w Bukaczowcach w powiecie Rohatyn (a nie Rohatyń). Moja mama, pochodząca z Krakowskiego, krótko przed tą wojną wyszła za mąż za Rusina (tak wtedy mówiono), Kucę. W pierwszych dniach wojny, jako żołnierz austriacki, zginął, a mama pod koniec wojny wyszła powtórnie za mąż za mego

ojca. Ale urodzony z pierwszego małżeństwa syn Michał wychowywał się już w rodzinie polskiej, natomiast, gdy podrośł, zgodnie z panującym zwyczajem, mama uświadomiła mu, że jest Ukraińcem i powinien chodzić do cerkwi.

Ale piszę o tym po to, że to właśnie syn Michała, również Michał Kuca, jest leśniczym w Bukaczowcach. To właśnie dzięki jego staraniom w lasach pomiędzy Żurawienkiem a Wiszniowem w uroczysku Żamówka powstała woliara, do której to pan Mykoła Horiszni ostatnio sprowadził muflony. Od lat jeżdżę co roku do Bukaczowiec, bo oprócz rodziny mego przyrodniego brata Michała (zmarł przed dwoma laty), żyje tam również moja siostra. Bywałem często z bratankiem Michałem, nieraz z rodziną, w pięknie urządzonej domku leśnym w uroczysku,

ostatnio przed rokiem podziwialiśmy dziki w ogrodzeniu siatki – muflonów wtedy jeszcze nie było. Zaraz po przeczytaniu artykułu zadzwoniłem do Michała, który potwierdził opisane fakty. Również i on ucieszył się ze wzmianki w gazecie, i oczywiście zaprasza do odwiedzenia Żamówki.

Jeszcze mała ciekawostka. Michał był kilkakrotnie u mnie – raz będąc na mojej działce, na której wybudowałem niewielki domek o dość ciekawej konstrukcji, prosił, aby mu dać projekt tego domku, oczywiście dałem. I jakie było zaskoczenie, gdy raz, jadąc z nim do lasu, jakiś kilometr od uroczyska zobaczyłem niewielki domek leśny, kopię mego!

Serdecznie Redakcję pozdrawiam  
Tadeusz Tomkiewicz

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

### USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie  
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
Tel.: 0-0380679447843

## KURIER galicyjski

### NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować  
na poczcie na rok 2008!!!

KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,  
prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:  
kuriergalicyjski@wp.pl

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

20.12.2007, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,05	1USD	5,085
7,31	1EUR	7,37
2,01	1PLN	2,05
10,10	1GBP	10,89
0,204	1RUR	0,206